



TYGODNIK SANOCKI

21 WRZEŚNIA 2018 | NR 38 (1392) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. |  /TYGODNIK.SANOCKI

Żyjemy najdłużej w Polsce



Łże-elity
i ich ideologia



6

Listy są zarejestrowane.
Znamy „jedyńki”



3

Pierwszy raz widziałam,
żeby pies płakał



4

REKLAMA

Dobry sen / dobra cena
» str.18

ŁADNE KWIATKI!

Rubel czy euro? A może jednak złotówka?

Rubel albo euro – taką alternatywę stojącą przed Polską ogłosił niedawno w TVP Info poseł Paweł Kobyliński, sejmowy wędrowniczek z Kukiz'15 do Nowoczesnej. Była to czytelna aluzja, wpisująca się w ton narracji tzw. totalnej opozycji: albo – jak chcemy MY – jesteśmy w Unii Europejskiej jako jej bardzo lojalny członek, a w związku z tym jesteśmy także za wejściem do strefy euro (poseł Kobyliński opowiedział się za tym, by stało się to jak najszybciej), albo – jak ONI, czyli PiS – będziemy krnąbrnym członkiem Unii, który tak naprawdę chce dokonać Polesitu, czyli wyprowadzić Polskę z UE, a tym samym wpełznąć ją w łapy Putina, czyli owego rubla właśnie.

Też o PiS-ie jako agencie Putina trudno traktować poważnie. Chciałbym zwrócić jedynie uwagę na pewną niekonsekwencję „totalniaków”, którzy np. po katastrofie smoleńskiej uznali, że PiS – domagając się rzetelnego raportu o jej przyczynach, żądając oddania przez Rosję wraku Tupolewa itd. – psuje pojawiającą się rzekomo perspektywę ocieplenia stosunków polsko-rosyjskich. No to jak to jest: PiS idzie na pasku Putina, czy psuje nasze relacje z nim?

Bardziej wart zatrzymania się nad nim przez chwilę jest postulat, byśmy – jako spolegliwy członek UE – weszli do strefy euro, i to jak najszybciej.

Niestety, nie wytrzymuje on krytyki. Jeżeli można wskazać jakieś korzyści z wprowadzenia wspólnej waluty, to jedynie tę jedną, że eliminuje ona całkowicie ryzyko kursowe w obrocie gospodarczym.

Przeciwników jest więcej. Najważniejsze jest to, że waluta narodowa stanowi – o czym przekonaliśmy się podczas kryzysu, który wybuchł w 2008 roku – niezłą ochronę przed gospodarczymi turbulencjami. Kiedy gospodarka danego kraju (w tym przypadku Polski) słabnie, spada popyt wewnętrzny, bo obywatele mają mniej pieniędzy, a zatem mniej kupują, rząd natomiast nie jest w stanie wydawać na inwestycje tak dużo jak dotąd. Jedyną szansą jest zwiększenie eksportu, który nadrobi straty związane ze spadkiem popytu wewnętrznego. Jest to możliwe, bowiem w czasach kryzysu waluta krajowa słabnie, rosną kursy walut zagranicznych, a więc ceny polskich produktów są dla naszych kontrahentów bardziej atrakcyjne. Dzięki temu może zostać powstrzymany wzrost bezrobocia i spadek wpływów do budżetu, a zatem gospodarka może łatwiej wyjść z kryzysu.

Ten prosty ekonomiczny mechanizm zadziałał w Polsce dekadę temu, co dało premierowi Donaldowi Tuskowi pretekst do chępczenia się, że nasz kraj przeszedł czas kryzysu „suchą nogą”. Owszem, ale

w znacznej mierze dzięki temu, że mieliśmy złotówkę, a nie euro. Tyle że zaraz potem premier Tusk chciał tę naszą „suchą nogę” wsadzić po pas do wody, ogłaszając, że celem rządu jest wejście do strefy euro do 2011 roku. Pamiętacie to Państwo? Chwała Bogu, że było to jedynie jedno z wielu propagandowych haseł Tuska, które nie doczekały się realizacji.

Po drugie, kryzys euro w Grecji, a także próby wykorzystania go do wzmocnienia władzy instytucji unijnych, czyli w praktyce Niemiec i Francji (pamiętacie jeszcze, jak Unia „pomagała” Grecji?), wykazały całkowicie utopijny charakter wprowadzenia wspólnej waluty w gospodarkach tak odmiennych jak Niemcy i Grecja.

Na szczęście, widzi ten problem premier Mateusz Morawiecki, który w niedawnym wywiadzie dla tygodnika „Sieci” stwierdził, że „kraje mogą tworzyć obszar wspólnej waluty, jeśli – generalnie rzecz ujmując – są na zbliżonym poziomie gospodarczym w szerokim rozumieniu”. Jak zauważył, „my i Niemcy, my i Holandia, nie stanowimy takiego obszaru”. Oceniał także, że „w razie sytuacji kryzysowej brak płynnego kursu walutowego ściągnąłby na nas kłopoty”.

Świadomość prawideł ekonomicznych powoduje, że co mądrzejsi polscy politycy podkreślają, iż – aby wejść do strefy

euro – trzeba być do tego naprawdę przygotowanym, co w praktyce oznacza, że tę sprawę odkładają ad calendas graecas. I słusznie. Powiem brutalnie: cóż stoi na przeszkodzie, abyśmy podzielili się podjęciem takiej decyzji z naszymi dziećmi czy wnukami. Przynajmniej będą o tyle mądrzejsze, że będą wiedziały, jak rozwinęła się sytuacja.

Niezwykle istotne jest też to, że waluta narodowa to atrybut niezależnej państwowości. Przyjęcie euro będzie oznaczało, że Polska wyrzeka się prowadzenia samodzielnej, suwerennej polityki, co warto podkreślić zwłaszcza w roku 100-lecia odzyskania niepodległości.

Zastanawia mnie ten owczy pęd polityków opozycji do tego, by nam zafundować zmianę złotówki na euro. Skąd się wzięła ich miłość do życia w superpaństwie? Wiem jedno: na pewno nie byłaby to polityka zgodna z polskim interesem narodowym.

Dlaczego oni się tak zachowują? Mam na ten temat swoje przemyślenia, ale pozostawiam to Państwu do refleksji.

A na koniec przypomnę, że aby wprowadzić euro, trzeba będzie znówelizować art. 227 Konstytucji, której tak broni opozycja. No to, Panie i Panowie, wygrajcie najbliższe wybory konstytucyjną większością i spróbujcie.

Jaromir Kwiatkowski



Marta i Marek Sobolakowie wyhodowali na swojej działce wielką dynię. Jej waga to 35 kg, obwód wynosi 166 cm a wysokość 37 cm. Dynia stała się ozdobą Ogródków Działkowych „Relax” w Płowcach. Na zdjęciu jej dumny właściciel Marek Sobolak.

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

11 września 27-letni mieszkaniec zawiadomił, że złodziej ukradł tablicę rejestracyjną z motoroweru pozostawionego na parkingu przy ul. Robotniczej.

11 września 30-letni mężczyzna zawiadomił o umyślnym uszkodzeniu drzwi wejściowych w bloku przy ul. Robotniczej. Sprawca prawdopodobnie kopiąc w drzwi doprowadził do wgniecenia panelu metalowego i płyty OSB, z której były wykonane. Wartość strat została oszacowana na kwotę 600 zł.

11 września 51-letni mężczyzna zawiadomił, że nieznanemu sprawcy przy ul. Legionów Polskich pokonali zabezpieczenie techniczne i weszli do wnętrza magazynu. Zabrali stamtąd wał sprężarki, dwie felgi aluminiowe, chłodnicę do samochodu ciężarowego oraz chłodnicę interkulera o łącznej wartości 3000 zł.

13 września 52-letnia mieszkanka zawiadomiła, że mężczyzna, którego zna, groził jej pozbawieniem życia. Groźby wzbudziły u zawiadamiającej uzasadnioną obawę, że zostaną spełnione.

Powiat sanocki

14 września policjanci ruchu drogowego ujawnili, że kierujący samochodem marki VW w Tarnawie Górnej, w trakcie manewru wymijania samochodu marki Citroen, doprowadził do kolizji, a następnie oddalił się z miejsca zdarzenia. W wyniku podjętych czynności ustalono, że kierujący pojazdem marki VW znajdował się w stanie nietrzeźwości. Badanie wykazało 0,43 mg/l w wydychanym powietrzu.

17 września kierujący pojazdem renault podczas cofania w miejscowości Stróże Małe nie zachował należytej ostrożności i doprowadził do potrącenia pieszej. W wyniku zdarzenia piesza doznała urazu głowy. Zarówno kierujący, jak i piesza byli trzeźwi.

17 września mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że kilka dni temu za pośrednictwem portalu internetowego kupił konsolę do gier oraz gry za kwotę 200 zł. Pomimo dokonania wpłaty, do chwili obecnej nie otrzymał towaru. Próby kontaktu ze sprzedającym nie przyniosły efektu.

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Pani Renacie Ryniak

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci OJCA

składają:

Starosta i pracownicy Starostwa Powiatowego
w Sanoku

Panu Marianowi Futymie

Radnemu, Przewodniczącemu Komisji Budżetu,
Finansów i Rozwoju Gospodarczego,
bylemu Skarbnikowi Powiatu
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci MATKI

w imieniu

Zarządu i Rady Powiatu Sanockiego

składają:

Starosta Sanocki Przewodniczący Rady Powiatu
Roman Konieczny Waldemar Och

Panu Marianowi Futymie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Mamy

składają:

Burmistrz Miasta Sanoka Przewodniczący Rady Miasta
Tadeusz Pióro Zbigniew Daszyk



W trakcie rykowiska samiec zwabia wokół siebie jak największą liczbę samic

Rozpoczęły się gody jeleni

Pomimo że mamy dopiero początek września, to w Bieszczadach i Beskidzie Niskim możemy już usłyszeć porykiwania jeleni, a to oznacza, że rozpoczął się dla nich okres godów – rykowisko.

Okres godowy potrwa około miesiąca. W tym czasie samce głośnym porykiwaniem wznym też trąbieniem zwabiają wokół siebie jak największą liczbę samic. Bywa, że toczą

o nie walkę. Coroczny rytuał zaczyna się przed zachodem słońca, a kończy o wschodzie. W tym czasie jelenie praktycznie nic nie jedzą.

Rykwisko to również okres polowań na te zwierzęta. Teoretycznie myśliwi mogą strzelać do osobników mających anomalię poroża oraz do tych mających powyżej 10 lat. Szacuje się, że na Podkarpaciu żyje około 15 tys. jeleni.

WZ

„Tygodnik Sanocki”

Pismo Samorządowe

redakcja@tygodniksanocki.pl

tygodniksanocki.pl

/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00

Redaktor naczelny: p.o. Dorota Mękarska – d.menkarska@tygodniksanocki.pl | Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl, Edyta Szczepek – e.szczepek@tygodniksanocki.pl | Współpracują: Robert Bańkosz, Piotr Samolewicz, Jaromir Kwiatkowski, Tadeusz Barucki

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | Korekta: Tomasz Kulpiński

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25a
41-203 Sosnowiec

Listy są zarejestrowane. Znamy „jedyńki” Wszyscy są zadowoleni z kandydatów

Minął termin rejestracji list wyborczych. Sprawdziliśmy, jak poszczególne komitety wywiązały się z tego zadania.

Marian Kawa, szef SLD w powiecie sanockim, jest w skowronkach. – Nie było żadnych problemów z rekrutacją kandydatów na radnych. Wystawiamy pełne listy do wszystkich okręgów wyborczych: w czterech okręgach do powiatu i 3 do miasta. Oprócz tego zarejestrowaliśmy kilku kandydatów w gminach powiatu sanockiego, m.in. w Zarszynie i Bukowsku.

Jak podkreśla Kawa, kandydaci na listach KW SLD Lewica Razem są znakomici, nie tylko liderzy list. O nazwiskach do czasu sporządzenia przez komisję miejską i powiatową protokołów, nie chce mówić. Podkreśla jednak, że daje się odczuć przyływ sympatii do lewicy.

Kto się bawi w chowanego z wyborcami?

Szef sanockiej lewicy odnosi się też do manewrów niektórych kandydatów, próbujących zrzucić z siebie szylk partyjny.

– Pomimo to, że jest to lista komitetu lewicy, 95% stanowią osoby bezpartyjne, identyfikujące się z naszym samorządowym programem wyborczym. To zadaje kłam twierdzeniom niektórych komitetów, że listy partii politycznych powinny stanowić drugą kategorię w wyborach samorządowych. Niektórzy z czołowych kandydatów twierdzą, że partie polityczne robią tumult i chcą zdominować wybory samorządów, sami są w oczywisty sposób kandydatami politycznymi. To próba schowania się za to, co robiło się w działalności publicznej we wcześniejszych latach – uważa Kawa i dodaje. – To przypomina działanie niektórych byłych członków lewicy, którzy z naszej listy weszli do samorządu i piastowali w nim najwyższe stanowiska, a teraz „szwendają” się po innych komitetach, udając bezpartyjnych.

Mocne i rozpoznawalne nazwiska

KWW „Łączy nas Sanok” jako pierwszy zaprezentował swoich kandydatów na radnych.

Wystawia listy jedynie do Rady Miasta Sanoka, we wszystkich trzech okręgach.

„Jedyńki” na listach KWW „Łączy nas Sanok” to Tomasz Matuszewski na Wójtostwie, Andrzej Romaniak w okręgu nr 1 Śródmieście, Dąbrówka, Zatorze i Katarzyna Sieradzka z okręgu nr 3 Olchowce, Posada, Błonie.

– Mocne i rozpoznawalne nazwiska mamy także przy numerach 2, 3, 4, 5 i dalszych – podkreśla Paulina Paszta, szef sztabu wyborczego KWW „Łączy nas Sanok”.

Jak zapewnia Paszta, komitet nie miał żadnego problemu z zapewnieniem list, bo jest to ruch oddolny i niepolityczny. – I jako taki od momentu powstania zyskał ogromną popularność wśród sanoczan, którzy zwyczajnie i bez politycznych targów chcą mieć wpływ na rozwój swojego miasta – dodaje szefowa.

Są nowe twarze

– Rekrutacja kandydatów na radnych była trudniejsza niż wcześniej – zauważa Sławomir Miklicz, przewodniczący struktur powiatowych PO,

która weszła w skład KWW Demokraci Ziemi Sanockiej.

– O ile w mieście nie było większych problemów, by obsadzić listy, to w powiecie mieliśmy trochę kłopotów. Wymagało to większego zaangażowania z naszej strony, by listy zarejestrować. Trzeba jednak zaznaczyć, że w gminach wiejskich zawsze było trudniej, więc nie jest to żadna nowość. Generalnie jednak mamy na listach ludzi młodych i sporo nowych twarzy.

Demokraci Ziemi Sanockiej zarejestrowali listy we wszystkich okręgach wyborczych do miasta i do powiatu. Na Wójtostwie listę otwiera Sławomir Miklicz, w Śródmieściu Zofia Kordela-Borczyk, a na Błoniach Jakub Osika.

O ile listy w mieście są pełne, to do powiatu zabrakło 5 osób, po dwie w okręgu górskim i Besko-Komańcza-Bukowsko-Zarszyn oraz jednej w okręgu gmina wiejska Sanok-Tyrawa Wołoska. Na „jedyńkach” znaleźli się: Sebastian Niżnik w mieście Sanoku, Leszek Hnat w okręgu Besko-Komańcza-Bukowsko-Zarszyn, w Zagórz Stanisław Szczepa-

nowski, a w gminie wiejskiej Sanok Tomasz Gankiewicz.

W PiS jest optymizm

– Prowadziliśmy rozmowy z potencjalnymi kandydatami do rad od wielu miesięcy – podkreśla Kazimierz Węgrzyn, szef struktur powiatowych PiS. – Założyliśmy też komitety gminne, w Bukowsku, Zarszynie i Besku, było nam więc łatwiej stworzyć listy. Mamy we wszystkich okręgach, zarówno w mieście, jak i w powiecie listy kompletne. Uważam, że bilans jest dla nas pozytywny. Życie wszystko zweryfikuje, ale z optymizmem podchodzę do tych list.

Okręg nr 1, czyli Besko-Bukowsko-Komańcza i Zarszyn, otwiera Roman Konieczny, Okręg nr 2 (Zagórz) Krzysztof Strzyż, Okręg nr 3 (miasto Sanok) Kazimierz Węgrzyn, a Okręg nr 4 (gm. w. Sanok) Janusz Cecuła.

W mieście na Wójtostwie „jedyńką” jest Andrzej Budzicki, Wojciech Pruchnicki w Okręgu nr 2 (Śródmieście, Dąbrówka, Zatorze), a w okręgu Olchowce-Błonie-Posada Stanisław Chęć. Ten ostatni jest

pełnomocnikiem wyborczym PiS w mieście.

– Jestem optymistą. Powinniśmy osiągnąć dobry wynik, porównywalny do poprzednich wyborów albo lepszy – uważa pełnomocnik.

PSL walczy tylko w powiecie

KW PSL nie wystawił list do Rady Miasta Sanoka, bo ograniczył się do walki o mandaty do powiatu. I to jedynie w trzech gminach, z wyłączeniem miasta Sanoka. W trzech okręgach wyborczych listy są kompletne.

Na „jedyńce” w Zagórz jest Marek Szpara, w gm. wiejskiej Sanok i Tyrawie Wołoskiej Eugeniusz Stabryła, a w ostatnim okręgu Jan Jaślar.

– Nie mieliśmy większych kłopotów ze skompletowaniem list, choć za kandydatami na dalsze miejsca trzeba się było trochę rozglądać. Nie mówię, że rekrutacja poszła gładko, ale nie było też z nią większych problemów – podkreśla Tadeusz Wojtas, szef struktur PSL.

drm

– Pozostałe komitety wyborcze przedstawimy w następnym numerze.



**WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA**
z siedzibą w Rzeszowie

Wybierz studia
we WSiZ
w Rzeszowie

wsiz.rzeszow.pl

**OFERTA DYDAKTYCZNA
NA ROK AKADEMICKI 2018/2019**

Lider rankingów



Studuj i zarabiaj: 2300 zł miesięcznie w trakcie praktyk

**STUDIA
I STOPNIA**

Dietetyka

Dziennikarstwo i komunikacja społeczna
| Dziennikarstwo i public relations*

Filologia angielska
| Tłumaczeniowa z językiem chińskim*

Grafika komputerowa i produkcja multimedialna
| Digital Media (studia stacjonarne)*
| Projektowanie gier komputerowych*

Informatyka | inżynierskie
| Programowanie*
| Zaawansowane programowanie (studia stacjonarne)*

Kosmetologia
Logistyka | inżynierskie
Psychologia w zarządzaniu

Zarządzanie

| Finanse i rachunkowość w zarządzaniu*
| Informatyczne systemy zarządzania – SAP
| Zarządzanie firmą

**JEDNOLITE
STUDIA
MAGISTERSKIE**

Fizjoterapia

**STUDIA
II STOPNIA**

Dziennikarstwo i komunikacja społeczna
| Grafika multimedialna*
| Nowe media i public relations*

Fizjoterapia
Informatyka
Kosmetologia
Zarządzanie

| Biznes turystyczny*

**STUDY
IN ENGLISH**

BACHELOR studia I stopnia

Zarządzanie lotnictwem
(Aviation Management)

Zarządzanie międzynarodowe
(International Management)

Informatyka
(Information Technology)

MASTER studia II stopnia

Logistyka w transporcie
(Logistics in Transport)

Zarządzanie międzynarodowe
(International Management)

Informatyka
(Information Technology)

WSiZ
KSZTAŁCIMY PRAKTYCZNIE

* – odrębna ścieżka kształcenia realizowana od 1. semestru studiów

Interwencja

Pierwszy raz widziałam, żeby pies płakał

Do redakcji „Tygodnika Sanockiego” zgłosiła się czytelniczka opisując zaistniałe 13 września zdarzenie. Na wysokości stacji benzynowej Grosar przy ul. Królowej Bony około godz. 22.00 syn pani Joanny dostrzegł kulającego psa. – Początkowo nikt nie reagował, a pies błąkał się pomiędzy jadącymi samochodami – relacjonuje kobieta.

Chłopak zauważył, że psu leci krew. Przypuszczał, że najprawdopodobniej duży, czarny wilczur został potrącony przez samochód. Zadzwoił po mamę, która natychmiast przyjechała na miejsce.

– Pierwszy raz w życiu widziałam, żeby pies płakał – relacjonuje Joanna Bado-wicz. – Myślałam, że ma stłuczone płuca, bo bardzo ciężko oddychał. Od razu zadzwoniłam na numer straży miejskiej, jednak nikt nie odbierał. W końcu ktoś powiedział, że lepiej zadzwonić na policję.

Z relacji pani Bado-wicz wynika, że straż nie podjęła żadnych kroków, a policja przyjechała na miejsce 40 min od zgłoszenia.

– Policjant stwierdził, że jestem nadgorliwa – skarży się mieszkanka. – Gdzie w takim razie mam szukać pomocy? – pyta kobieta. – O ile mogę pomóc człowiekowi, bo z zawodu jestem pielęgniarką, tak w tej sytuacji nie wiedziałam, jak się zachować.

– Około godz. 22.30 dzwoniła kobieta i zgłaszała, że na wysokości Grosaru leży potrącony pies – relacjonuje



FOT. PRYWATNE / SCHRUNSKO I LASKOW, WESŁY KUNDELEK

z kolei strażniczka miejska przyjmująca zgłoszenie. – Poinformowałam ją, że musimy dogadać się z weterynarzem z Leska, ponieważ miasto właśnie z nim ma podpisaną umowę. W tym czasie skontaktowała się z weterynarzem, ale po chwili odebrała kolejny telefon. – Zadzwoiła inna pani z pretensjami, że mamy przyjechać po psa i go zabrać. Powiedziałam, że nie możemy tego zrobić, ponieważ nie mamy uprawnień, żeby go przewieźć. Następnie zaleciłam, żeby poczekać na przyjazd weterynarza, którego już powiadomiłam.

Weterynarz z Leska zabrał wilczura na obserwację. – Porobiliśmy mu badania. Były podejrzenia, że uległ wypadkowi, jednak nic na to nie wskazuje – tłumaczy lek-

wet. Karol Kusał z Gabinetu Weterynaryjnego w Lesku. – Stwierdziliśmy zwyrodnienie kręgosłupa oraz dość poważne zwyrodnienie stawów biodrowych, stąd problemy z poruszaniem.

Weterynarze fachowo podeszli do sprawy, podali mu odpowiednie leki i wykonali konieczne badania. – Niestety jest to choroba nieuleczalna, która będzie postępować. Jedyne co można zrobić, to podawać leki przeciwbólowe i przeciwzapalne – tłumaczy doktor.

Pies obecnie znajduje się w schronisku „Wesoły Kundelek”. Po 14 dniach kwarantanny zostanie poddany kastracji oraz szczepieniu przeciw wściekliznie, które są obowiązkowymi zabiegami.

– Jeżeli do tego czasu nikt się po niego nie zgłosi, bę-

dziemy mu szukać nowego domu – mówi Karol Kusał.

– Wprawdzie temat ochrony zwierząt jest obecnie bardziej nagłaśniany, jednak nadal panuje olbrzymia nieuczulica – skarży się nasza czytelniczka.

Inną kwestią jest to, gdzie dzwonić, kiedy będziemy świadkami podobnej sytuacji? Tego typu interwencje do godz. 23.00 można zgłaszać na numer dyżurnego straży miejskiej: 13 46 32 331. Można też dzwonić bezpośrednio na policję na numer 997 lub 112. Straż miejska lub policja powiadomią odpowiednie służby, jednak ani pierwsi, ani drudzy nie są odpowiedzialni za przewóz zwierząt. Tym zajmuje się weterynarz.

Edyta Szczepek

Prawnik radzi

Po kilkunastu latach przypomniał sobie o nas ojciec, który opuścił rodzinę, a potem mama się z nim rozwiodła. Przez lata nie płacił zasądzonych przez sąd alimentów, gdyż wszystko wydawał na alkohol. Teraz wrócił, wyrzucono go z kolejnej pracy. Jest starszym, schorowanym, wiecznie pijanym człowiekiem, bez pieniędzy. Czy może domagać się ode mnie alimentów? Czy jako syn muszę go teraz wspomagać kosztem mojej rodziny, wiedząc, że i tak wszystko przepije?

Mariusz O.



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13-46-45-113, www.witowska.com Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

Stosownie do przepisów prawa rodzinnego obowiązek dostarczania środków utrzymania (obowiązek alimentacyjny) obciąża krewnych w linii prostej oraz rodzeństwo. W związku z tym do alimentacji są zobowiązani zarówno rodzice wobec dzieci (ewentualnie dziadkowie), jak również dzieci wobec rodziców.

Alimentów może domagać się tylko osoba, która znajduje się w niedostatku. Nie dotyczy to jednak dzieci, które nie są w stanie utrzymać się samodzielnie, gdyż im alimenty przysługują bez względu na stan niedostatku.

Sam fakt, że ojciec źle wywiązywał się ze swoich rodzicielskich obowiązków, unikał zatrudnienia, nie płacił alimentów, nie utrzymywał kontaktów z rodziną nie powoduje samo w sobie, że ojciec nie ma prawa do ubiegania się o alimenty od swojego dzie-

ka. Kodeks rodzinny i opiekuńczy wprowadza jednak pewne możliwości uchylecia się przez zobowiązanych do alimentacji od tego obowiązku. Może to nastąpić w sytuacji, gdy żądanie alimentów jest sprzeczne z zasadami współżycia społecznego. Okoliczności, które Pan przedstawił mogą stanowić podstawę do oddalenia powództwa, ze względu na jego niezgodność z zasadami współżycia społecznego. Podobnie wypowiedział się też Sąd Najwyższy, który w uchwale z dnia 16 grudnia 1987 roku uznał, że: „w razie rażąco niewłaściwego postępowania osoby uprawnionej do alimentów, budzącego powszechną dezaprobatę, dopuszczalne jest oddalenie powództwa w całości lub w części ze względu na zasady współżycia społecznego” (sygn. akt. III CZP 91/86).

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. – Kodeks rodzinny i opiekuńczy (t.j. Dz. U. z 2017 r. poz. 682 z późn. zm.)

Nie zapłacił taksówkarzowi

Mężczyzna nie chciał zapłacić taksówkarzowi za wykonany kurs. Wysiadł z samochodu i tyle było go widać. Został znaleziony w zaroślach nieopodal swojego domu.

Kilka minut po północy 19 września policjanci otrzymali zgłoszenie, że w Czerteżu klient nie chciał zapłacić taksówkarzowi za przejazd. Taryfiarz poinformował kłopotliwego klienta, że zawiadomił policję. Mężczyzna wysiadł z samochodu i uciekł.

Policjanci ustalili tożsamość klienta oraz jego miejsce zamieszkania. Jednak okazało się, że nie wrócił do domu. Zaczęto poszukiwania mężczyzny, ponieważ istniało prawdopodobieństwo, że może być niebezpieczny. Okazało się, że leżał w zaroślach za domem. Był na tyle pijany, że nie mógł wstać o własnych siłach. 45-latek został przekazany pod opiekę żony. W taksówce został znaleziony jego portfel, który wypadł mu z kieszeni.

W związku z wyłudzeniem przejazdu taksówką przez mieszkańca powiatu sanockiego będzie prowadzone postępowanie.

(dcz)

Zaatakował siekierą, teraz siedzi w areszcie

66-letni mężczyzna, który zaatakował siekierą znajomego, spędzi trzy miesiące w areszcie. Podczas wspólnego spożywania alkoholu podejrzany bez żadnego powodu zadał kilka ciosów swojemu koledze, wykrzykując przy tym groźby. W chwili zatrzymania przez policjantów miał w organizmie 1,4 promila alkoholu.

W piątek 14 września policjanci z Beska dostali zgłoszenie, że na jednej z posesji doszło do zranienia człowieka siekierą. Według ustaleń funkcjonariuszy podejrzany wraz z dwójką znajomych kosił trawę oraz spożywał alkohol. W pewnym momencie właściciel posesji zaatakował 36-letniego mężczyznę, za-

dając mu ciosy w okolice głowy, wykrzykując przy tym, że go zabije. Mężczyzna zasłaniał się rękami, dzięki czemu ochronił głowę i twarz przed poważnymi obrażeniami. Na pomoc ruszył trzeci z mężczyzn, któremu udało się zabrać siekierę 66-latkowi i wspólnie z rannym ruszyć po pomoc.

66-latek szybko oddał się z miejsca zdarzenia. Policjanci natychmiast zatrzymali uciekiniera i poddali go badaniom. Mężczyzna miał w organizmie 1,4 promila alkoholu. Ranny w czoło i w rękę 36-latek został przewieziony do szpitala.

Prokuratura na wniosek policjantów wystąpiła do sądu o zastosowanie wobec mężczyzny środka zapobiegawczego. Sąd przychylił się do tego wniosku. Zasądził wobec niego tymczasowy areszt na okres trzech miesięcy. 66-latek usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa. (dcz)

Śmiertelny wypadek na torach

Do tragicznego zdarzenia doszło na przejeździe kolejowym. Mężczyzna został potrącony przez nadjeżdżający pociąg. Poniósł śmierć na miejscu.

W piątek 14 września kilka minut przed godziną 21 w Sanoku na torowisku przy ulicy Marii Konopnickiej 62-letni mężczyzna został potrącony przez pociąg. Szedł w przeciwnym kierunku do jadą-

cego autobusu szynowego relacji Zagórz – Rzeszów. Na miejsce udały się służby ratunkowe, jednak pomimo podjętych czynności nie udało się pomóc mężczyźnie.

Policjanci sprawdzili stan trzeźwości maszynisty, który jak się okazało był trzeźwy. Ciało zostało zabezpieczone do dalszych badań. Postępowanie w sprawie prowadzi prokuratura w Sanoku. (dcz)

Stracił kontrolę i dachował

Kierowca audi stracił panowanie nad samochodem, zjechał na pobocze i dachował. Kierujący nie odniósł obrażeń.

W Zagórz 16 września przed godziną 16. na ulicy Gubrynowicza doszło do wypadku. Całe zdarzenie wyglądało dosyć groźnie, na szczęście nikt nie potrzebował pomocy służb medycznych. Z ustaleń wynika, że kierującym osobowym audi nie był w stanie zaprowadzić nad samochodem. Zjechał na pobocze, a pojazd przewrócił się na dach. (dcz)

Nie dali się oszukać

Do czterech prób oszustw „na wnuczka” doszło w Sanoku zaledwie w jeden dzień. Naciągacz udawał krewnego i chciał wyłudzić pieniądze. Swoją wersję uwiarygodniał za pomocą fałszywego policjanta.

17 września na terenie Sanoka doszło do czterech prób oszustwa metodą na tak zwanego wnuczka. Do starszych osób dzwonił mężczyzna, który udawał ich krewnego. Oszust chciał wyłudzić pieniądze. Na potwierdzenie swoich słów przekazywał słuchawkę swojemu koledze, który udawał funkcjonariusza. Wszystkie osoby, do których zadzwonił rzekomy wnuczek, na szczęście nie dały się nabrać. Wykazały się nie lada czujnością oraz sprytem, wypytując rozmówcę o szczegóły jego rodzinnego życia. Mężczyzna pod naporem niefortunnych pytań, na które nie był w stanie odpowiedzieć, natychmiast przerywał połączenie.

Oszuści działają w podobny sposób. Chcą wykorzystywać ufność oraz dobroduszość starszych osób, którym ciężko jest odmówić pomocy bliskiej im osobie.

(dcz)

W Bukowsku jest jeden kandydat na wójta



Marek Bańkowski

Takiej inauguracji kampanii wyborczej nie miał żaden kandydat na wójta w powiecie sanockim. Mowa o Marku Bańkowskim, którego prezentacji dokonali wicemarszałek Ryszard Terlecki, wojewoda Ewa Leniart, oraz posłowie i senatorowie Zjednoczonej Prawicy oraz radni powiatowi.

Marek Bańkowski mieszka w Pobiednie. W najbliższych wyborach samorządowych będzie ubiegał się o stanowisko wójta w gminie Bukowsko. To jedna z nielicznych w naszym powiecie, w której nieprzerwanie władzę dzierży ten sam wójt od 30 lat. Jest to Piotr Błażejowski.

W ostatnią sobotę kandydat zainaugurował kampanię wyborczą. Wzięli w niej udział osoby znane z pierwszych stron gazet. Toczone dyskusję o najbardziej palących problemach gminy Bukowsko.

– Macie różne poważne kłopoty, związane np. z kanalizacją i wodociągami. Bardzo często samorząd sam ciężaru tych zadań nie udźwignie, dlatego tak ważna jest dobra kooperacja jednostek terytorialnych z władzą centralną – wicemarszałek Sejmu przekonywał o głosowaniu na kandydata Zjednoczonej Prawicy, która według sondaży

ma obecnie najwyższe poparcie.

Wojewoda Ewa Leniart przedstawiła największe osiągnięcia obecnego rządu, ze szczególnym naciskiem na działania w rolnictwie. Odniosła się też do osoby Marka Bańkowskiego oraz kandydatów na radnych z listy ZP.

– Stawiajcie na ludzi, którzy są blisko was i rozumieją wasze problemy – podkreślała. Trudno by w gminie, w której tak silne piętno odcisnął Piotr Błażejowski, nie poświęcono mu ani słowa. Robert Pieszczoł docenił jego wkład w jej rozwój. – Nie można powiedzieć, że w tej gminie nic nie zostało zrobione, ale z całym szacunkiem dla niego, dzisiaj najlepszym kandydatem na wójta jest Marek Bańkowski – zaznaczył radny powiatowy.

Piotr Błażejowski, mimo że jednostka samorządu terytorialnego, którą przyszło mu zarządzać jest biedną gminą rolniczą,

był znany z inwestowania w infrastrukturę oświatową i w domy ludowe.

Główny bohater tego spotkania opowiedział o sobie. Pochodzi z Lublina. Ukończył Akademię Rolniczą w tym mieście. Prowadzi własną działalność gospodarczą i zajmuje się rolnictwem ekologicznym. – Przed nami bardzo dużo pracy. Budowa kanalizacji i wodociągów – zauważył kandydat. – W czasie suszy nasza gmina boryka się z brakiem wody. Jest ukończony projekt poprowadzenia wodociągu z Sanoka. To będziemy zaczynać zaraz po wyborach.

Kandydat studiował jednak wielkie oczekiwania w kwestii kanalizacji. – Nie mogę obiecać, że pod koniec kadencji kanalizacja dojdzie do Bukowska. Na to potrzeba 50 mln zł, ale deklaruję, że te prace rozpoczniemy. Musimy to zrobić, bo innego wyjścia nie ma – zaznaczył.

Już po sobotnim spotkaniu okazało się, że Piotr Błażejowski wycofał się z kampanii wyborczej. Tym samym Marek Bańkowski został sam na placu boju.

drm



30 lat pracy w jednym gabinecie wystarczy

– mówi Piotr Błażejowski, wójt gminy Bukowsko

Dlaczego podjął Pan decyzję o wycofaniu się z kandydowania?

Doszedłem do wniosku, że 30 lat pracy w jednym gabinecie wystarczy. Niech przyjdą młodzi, bardziej energiczni. Jak będą chcieli, by im pomóc, to pomogę. Chciałem, by wybory odbyły się normalnie, żebyśmy się nie kopali, bo to nikomu nie służy. Za dużo pracy włożyłem w tę gminę, by ten dorobek rozmiąć na drobne. Miałem 32 lata, gdy zostałem naczelnikiem, a potem wójtem. Przyszedł czas, by coś zmienić.

Może zostanie Pan zastępcą wójta w gminie Bukowsko?

To nie byłoby dobre. Najlepiej będzie jak całkowicie zmieni się sternik w urzędzie. Kadencja potrwa 5 lat. Będę miał wtedy już 68 lat. Nie byłoby kiedy spełniać swoich zainteresowań.

Odchodzi Pan bez żalu?

Nie mam żadnego żalu, bo patrzę na to, co przeżyłem z perspektywy czasu. Wiele mi się udało. Mam nadzieję, że zostawiam gminę w dobrych rękach. Życzę, by mój następcę dokonał tego, czego mi się nie udało zrobić.

drm

Studuj w Sanoku! Przed Tobą wiele możliwości!

Jeśli zastanawiasz się, jakie studia wybrać, a nie chcesz z różnych względów wyjeżdżać daleko od domu, sanocka PWSZ ma dla Ciebie atrakcyjną, wciąż poszerzaną, ofertę edukacyjną. W tym roku jest to dziewięć kierunków licencjackich i inżynierskich, trzy magisterskie, studia podyplomowe, do tego rozbudowany system stypendiów naukowych, socjalnych i innych, czy wreszcie program płatnych praktyk. Chcesz wyjechać za granicę? Nic prostszego. Ułatwi Ci to program Erasmus+

Od tego roku na wszystkich kierunkach PWSZ wprowadziła także innowacyjne rozwiązanie w postaci studiów 26+.

Studia 26+ to alternatywa dla studiów niestacjonarnych, ponieważ zajęcia i praktyki, tak przecież istotne na wszystkich kierunkach o profilu zawodowym, odbywają się popołudniami. Studia w ramach tego systemu są bezpłatne, a więc przyszli studenci uzyskują wykształcenie wyższe realizowane na wysokim poziomie, nie narażając swoich domowych budżetów, tak bardzo nadwyżonych w dzisiejszych czasach.

Na studiach licencjackich uczelnia oferuje praktyczną naukę zawodu z dużymi możliwościami znalezienia pracy po ich zakończeniu, gdyż jako Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa szczególnie naciska kładzie na praktyczną stronę edukacji. Czuwają nad tym nie tylko władze uczelni i dyrektorzy poszczególnych instytutów, ale i uczelniane Biuro Karier, Promocji i Współpracy, organizując targi pracy, wyjazdy na stypendia, spotkania z pracodawcami, a także monitorując losy absolwentów i oferując im szeroko zakrojoną pomoc w poszukiwaniu zatrudnienia.

STUDIA LICENCJACKIE

kierunek: **EDUKACJA ARTYSTYCZNA W ZAKRESIE SZTUKI MUZYCZNEJ**

- ze specjalnością: rytmika w edukacji i wychowaniu
- ze specjalnością: zespoły instrumentalno-wokalne w muzyce estradowej

kierunek: **EKONOMIA**

- bez specjalności
- ze specjalnością: ekonomika handlu i sprzedaży
- ze specjalnością: rachunkowość i podatki

kierunek: **NOWE MEDIA, REKLAMA, KULTURA WSPÓŁCZESNA**

- bez specjalności
- ze specjalnością: grafika komputerowa
- ze specjalnością: fotografia i film

kierunek: **PEDAGOGIKA**

- ze specjalnością: edukacja wczesnoszkolna i edukacja przedszkolna
- ze specjalnością: pedagogika opiekuńczo-wychowawcza z terapią pedagogiczną
- ze specjalnością: logopedia i terapia pedagogiczna



kierunek: **PRACA SOCJALNA**

- ze specjalnością: praca socjalna z resocjalizacją
- ze specjalnością: praca socjalna z opieką instytucjonalną i środowiskową
- ze specjalnością: praca socjalna z opieką nad osobą starszą i niepełnosprawną

kierunek: **PIELĘGNIARSTWO**

kierunek: **RATOWNICTWO MEDYCZNE**

Na dwóch kierunkach studiów inżynierskich do wyboru są przyszłościowe specjalizacje – za programami nauczania i ich tworzeniem stoją solidne badania rynku pracy i ścisła współpraca z lokalnymi pracodawcami. Absolwenci kierunków inżynierskich to poszukiwani i cenieni na rynku specjalności, zawierający kontrakty o pracę często jeszcze przed ukończeniem studiów.

STUDIA INŻYNIERSKIE

kierunek: **GOSPODARKA W EKOSYSTEMACH ROLNYCH I LEŚNYCH**

kierunek: **MECHANIKA I BUDOWA MASZYN**

- ze specjalnością: informatyka stosowana w budowie maszyn
- ze specjalnością: mechatronika z informatyką
- ze specjalnością: programowanie i obsługa obrabiarek CNC
- ze specjalnością: logistyka w przedsiębiorstwie
- ze specjalnością: zarządzanie jakością produkcji

PWSZ kształci także magistrów – w tej chwili studia magisterskie podjąć mogą licencjaci pielęgniarstwa, pracy socjalnej i gospodarki w ekosystemach rolnych i leśnych.

STUDIA MAGISTERSKIE

kierunek: **PIELĘGNIARSTWO**

kierunek: **PRACA SOCJALNA Z ELEMENTAMI ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA**

kierunek: **GOSPODARKA W EKOSYSTEMACH ROLNYCH I LEŚNYCH - NOWOŚĆ!**

Sanocka uczelnia oferuje także studia podyplomowe. Jest w czym wybierać – sprawdź, czy znajdziesz coś, co umożliwi Ci podniesienie bądź zmianę kwalifikacji zawodowych.

STUDIA PODYPLOMOWE

- EDUKACJA PRZEDSZKOLNA Z DIAGNOZĄ I TERAPIĄ PSYCHOPEDAGOGICZNA
- EDUKACJA I REHABILITACJA OSÓB Z ZABURZENIAMI SPEKTRUM AUTYZMU
- GOSPODARKA ŁOWIECKA W GÓRSKICH EKOSYSTEMACH ROLNYCH I LEŚNYCH – nowość!
- KOMPUTEROWE STEROWANIE OBRABIARKAMI NUMERYCZNYMI CNC
- KOMPUTEROWE WSPOMAGANIE PROJEKTOWANIA INŻYNIERSKIEGO
- OLIGOFRENOPEDAGOGIKA
- OCHRONA DANYCH OSOBOWYCH – nowość!
- PRZYGOTOWANIE PEDAGOGICZNE
- RESOCJALIZACJA Z PROFILATYKĄ SPOŁECZNĄ (Z PRZYGOTOWANIEM PEDAGOGICZNYM)
- ROLNICTWO DLA ABSOLWENTÓW STUDIÓW NIEROLNICZYCH
- STOSOWANA PSYCHOLOGIA SPORTU
- SOCJOTERAPIA I PROFILAKTYKA SPOŁECZNA
- ZARZĄDZANIE PLACÓWKĄ OŚWIATOWĄ
- ZARZĄDZANIE JAKOŚCIĄ TQM
- ZARZĄDZANIE ZASOBAMI LUDZKIMI W ADMINISTRACJI

Oferta edukacyjna sanockiej PWSZ to także kursy i szkolenia, umożliwiające szybkie podniesienie kwalifikacji.

KURS I SZKOLENIA

- SZKOLENIE W ZAKRESIE SPECJALIZACJI I STOPNIA W ZAWODZIE PRACOWNIK SOCJALNY
- SZKOLENIE W ZAKRESIE SPECJALIZACJI II STOPNIA W ZAWODZIE PRACOWNIK SOCJALNY
- SZKOLENIE SPECJALIZACYJNE Z ZAKRESU ORGANIZACJI POMOCY SPOŁECZNEJ
- SZKOLENIE NA ASYSTENTA RODZINY
- OPIEKUN OSOBY STARSZEJ I NIEPEŁNOSPRAWNEJ

Jeżeli jeszcze nie podjąłeś decyzji co do swojej przyszłości, nie zastanawiaj się dłużej i studuj w Sanoku!
Przed Tobą wiele możliwości!

Łże-elity i ich ideologia

Łże-elity – oto termin wzbudzający olbrzymie kontrowersje. Został on wypromowany przez J. Kaczyńskiego, który chciał w sposób zwięzły opisać to, jakie osoby w latach 90. przejęły władzę w Polsce. Powyższe sformułowanie polityczne wywołuje furję w wielu środowiskach. To rozgorączkowanie ma swoje źródła w podświadomości. Czasem zdajemy sobie sprawę z tego, że ktoś powiedział prawdę, lecz nie chcemy jej zaakceptować, gdyż trafiła ona w samo sedno problemu, tym samym sprawiając nam niewyobrażalny ból.

Rozważmy również kwestie definicyjne. I tak elita to grupa osób znajdujących się najwyżej w hierarchii społecznej, wyróżniająca się spośród innych jakimiś pozytywnymi cechami uznanymi za ważne w danej społeczności. Łże-elita to również grupa osób znajdująca się najwyżej w hierarchii społecznej, lecz wyróżnia się ona wyłącznie cechami negatywnymi. Działania łże-elit skierowane są wyłącznie w kierunku interesu prywatnego, podczas gdy elita ma na uwadze interes ogółu, interes publiczny.

Reprezentanci tego różowego salonu posiadają na ogół czerwoną proveniencję, będąc związanymi z PZPR bądź dawnym aparatem bezpieczeństwa. Ze względu na naturalną wymianę pokoleniową, na scenę wchodzi obecnie ci, którzy, niestety, odziedziczyli poglądy po rodzicach. Ktoś rzucił kilka lat temu dość prawdziwe hasło o starciu „Trzeciego pokolenia AK z trzecim pokoleniem UB”. Wspomniani ludzie nie znają takiego pojęcia jak patriotyzm, ponieważ od najmłodszych lat wpajano im kosmopolityzm na modłę Związku Radzieckiego. Stąd tak łatwo przychodzi im publiczne głoszenie deklaracji, że są Europejczykami, że nie posiadają nic wspólnego z narodem polskim.

Zjawisko fałszywej socjety nie można jednak ograniczyć tylko i wyłącznie do sfer politycznych czy medialnych. Skupmy się na sferach biznesowych. Niektórzy polscy przedsiębiorcy dorobili się dużych pieniędzy, lecz nadal są Leonami Kunickimi rodem z „Kariery Nikodema Dyzmy”, są – pod względem moralnym i intelektualnym – zwykłymi chamami. Tacy krezusi nie mają skrupułów w tym, by oszukiwać swoich pracowników na nadgodzinach, by wypłacać im nędzne grosze. Zawsze jednak znajdują dodatkowe zaskórniaki na nową kochankę bądź samochód, na zakup kolejnego mieszkania w Hiszpanii (za-



Zjawisko fałszywej socjety nie można jednak ograniczyć tylko i wyłącznie do sfer politycznych czy medialnych.

miast wesprzeć krajową deweloperkę).

Po zdobyciu pewnego majątku dojrzały człowiek dochodzi do wniosku, że nie jest sam na naszej planecie, więc warto być uczciwym, warto wspierać lokalną społeczność i lokalne inicjatywy. Teoretycznie można zbudować sobie piękny grobowiec, teoretycznie można do trumny włożyć sobie stos banknotów. Pytanie tylko: po co? Księga Koheleta już od wieków jasno dowodzi, iż pogoń za bogactwem to „marność nad marnościami i wszystko marność”. Rodzimi właściciele firm w przeważającej mierze jeszcze nie dorosli do tego, by zrozumieć tak oczywiste fakty.

Śp. Henry Ford, znany amerykański przemysłowiec, płacił swoim pracownikom 5 dolarów dziennie, co było na tamte czasy stawką dwukrotnie przebijającą konkurencję. Rezultatem była zdecydowana poprawa wydajności i jakości produkcji. Na naszym lokalnym gruncie śp. Ignacy Łukasiewicz, ojciec przemysłu naftowego, propagował zakładanie sądów, budowę dróg, mostów, szkół i szpitali. Do tego finansował wiele inicjatyw z własnej kieszeni, walczył z biedą, z alko-

holizmem w regionie, tworzył kasy zapomogowe, a nawet fundusze emerytalne. Pozostaje nam wyłącznie ubolewać nad tym, iż ludzie z taką klasą, z takim światopoglądem, już, niestety, nie ma.

Współczesna gospodarka opiera swoją siłę na menedżerach, którzy zarządzają większymi lub średnimi firmami, często należącymi do zagranicznego kapitału. Wśród tych środowisk najbardziej niegodziwą cechą jest to usilne promowanie swoich rodzin lub znajomych na lukratywne funkcje, jak również pomiatanie swoimi podwładnymi. Podczas procesu rekrutacji rzadko uwzględniane są kwalifikacje, przez co najbardziej rzutcy oraz operatywni młodzi ludzie decydują się na emigrację. Nie dostali oni od losu szansy na to, by budować silną, krajową gospodarkę. Do tego dochodzi przyzwolenie na robienie małych, lewych interesów. I w ten sposób, zamiast firm-gigantów, podbijających zagraniczne rynki, mamy do czynienia z nieudolnymi firmami-koteriami.

Różne rodziny posiadają odmienne dewizy przewodnie. Te złoty myślą się przekazywane następnym pokoleniom w formie skarbu tradycji. Przyzwoite familie przy-

uczają od oseska, że należy okazywać ten sam szacunek prostej sprzątacze jak i profesorowi uniwersyteckiemu, spawaczowi i posłowi na sejm. Tylko takie zachowanie wypełnia definicję przyzwoitości. Głęboka mądrość tego postępowania wynika z tego, że ten zwykły człowiek wykazuje często o wiele więcej życiowej przyzwoitości od tego krezusa na szczycie, który osiągnął swoją pozycję przez krzywdę ludzką.

Łże-elity postępują na odwrót, ponieważ traktują zwykłego człowieka jak bydło, jak przyglupię ludność tubylczą, która klaszcze w samolocie, która ograda się płotkami nad Bałtykiem, która spożywa śmierdzące kanapki z jajkami podczas podróży, która chodzi w białych skarpetkach i sandałach. Innymi słowy, Polakowi to zawsze słoma z butów wystaje, więc robi tylko wstyd na salonach. Takie pogardliwe podejście nadwiślańskich notabli do własnych rodaków jest chyba ewenementem w skali światowej. Pseudośmietanka rządząca z jednej strony kocha demokrację, a z drugiej strony brzydzi się ludem, gdyż wierzy w swoją moralną wyższość. Prawda jest taka, że wszyscy jesteśmy tylko czę-

ścią ułomnego oraz grzesznego społeczeństwa. O naszej pozycji społecznej decyduje często przypadek. Dlatego nie istnieją obiektywne powody, by puszyć się, by chodzić z podniesioną głową, by patrzeć z góry na tych, którzy mieli zwyczajnie mniej życiowego szczęścia.

Gdy na co dzień obcuje się z lekarzami, prawnikami, posłami, oficerami wojska lub policji, dyrektorami czy prezesami, odnosimy wrażenie, że spotkaliśmy na swej drodze kogoś lepszego. No cóż, nasze pierwsze wnioski bywają często mylne. Jak tylko trafimy na prywatną, zamkniętą imprezę dla wybranych, cały czar od razu pryska wraz z coraz to kolejnymi kieliszkami wódki. Spore grono tych możliwych zostało chyba zrzucone na swoje obecne pozycje społeczne ze spadochronu. Spotkać dzisiaj człowieka z klasą, z zasadami, z wysoką kulturą osobistą, czytanego, to już jest rzadkością nawet na uczelniach wyższych. Dlatego trzeba z każdym rozmawiać na zasadach partnerskich. Nie warto się przed nikim ani płaszczyć, ani wywyższać.

Możemy wyróżnić kilka zachowań, które są symptomatyczne dla spaczzonego towarzystwa. Zaczniemy od ma-

nii wycieczek zagranicznych. Jedziemy dookoła świata nie po to, by faktycznie czegoś się dowiedzieć, lecz po to, by zrobić fotki i filmy, a następnie pokazać znajomym naszą zamieszczony. Do tego na bieżąco zamieszczamy swoje zdjęcia z podróży na portalu społecznościowym, gdyż chcemy, by nasi mniej zamożni koledzy rozumieli swoje miejsce w szeregu. Idźmy dalej – ogromna część fanów kultury wyższej uczęszcza na koncerty wyłącznie z próżności, ze snobizmu, a nie dlatego, że odczuwa taką potrzebę duchową. Śmietanka dziennikarskiego świata operuje często warsztatem dziennikarskim, znajdującym się na poziomie rynsztoku. Gdy znany reporter rozmawia ze swoim, jest miły i grzeczny, a gdy rozmawia z opozycją, natychmiast przerywa, natychmiast zaczyna docinać, natychmiast zaczyna prowadzić tyrady.

Pewna pierwsza dama w jakimś odcinku programu telewizyjnego tłumaczyła, jak należy jeść bezy, co stało się później pewnego rodzaju śmieszna anegdota. I krytyka tej konwencji była słuszna. Zasady dobrego wychowania są potrzebne. Bez wątpienia należy je promować; tym bardziej, że żyjemy wręcz w czasach zdziczenia obyczajowego. Problem jednak leży w czymś innym. Całość tego programu miała pretensjonalny charakter. My jesteśmy tymi, na których spoczywa cała mądrość oświecenia, więc posiadamy misję cywilizowania dzikusów z polskiego zaścianka. No bo – jak wiadomo – prawdziwy Polak to taki Janusz wraz ze swoją Grażyną. Typowa rodzina z Podkarpacia to tylko uprawia buraki cukrowe oraz ziemniaki, a następnie wznosi modły ku czci Boga i partii rządzącej. Ten niezdrowy elitaryzm, pewnego rodzaju poczucie wyższości nad innymi stanowi credo pseudointeligencji.

Niektórzy publicyści po kanonadzie świętego oburzenia obruszyli się na brutalizację języka politycznego, gdy tylko zarzucono im niegodziwość. Salwa widać trafiła w cel, w sumieniu. Wiele znanych osób, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i krajowym, za swoją działalność zasługuje na to, by być określona mianem łże-elity. Powiedzmy sobie nawzajem prawdę, nawet jeżeli są to słowa szorstkie. Żadne nazwiska nie zostały jednak podane na łamach tekstu, gdyż artykuł ma na celu krytykę zjawiska, a nie osób. Pozostawiam czytelnikom pełną swobodę w wyśmiewaniu bezecnności awangardy życia społecznego czy politycznego. Porzucmy nasze obawy, ponieważ król jest nagi. Trzeba to tylko głośno powiedzieć.

Karol Skorek

100-lecie
ZHP

O sile harcerstwa decydują ludzie

Rok 2018 jest rokiem szczególnym. Niespełna miesiąc temu obchodziliśmy stulecie urodzin ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego, przez wielu znanego jako druh Ryś. W roku jubileuszu setnej rocznicy odzyskania niepodległości świętujemy również 100-lecie utworzenia Związku Harcerstwa Polskiego.



Nie było trudu, którego by się ulękli

O początkach powstania ruchu harcerskiego możemy mówić od 1911 roku. To wówczas powstała I Drużyna Skautów im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Sanoku. Pierwszymi dowódcami plutonu byli Adam Froń, Jan Bratro, Roman Ślęczka, Stanisław Kurek oraz późniejsi żołnierze legionów wojska polskiego, którzy masowo stanęli do bitwy w październiku 1918 roku. Sanoccy harcerze uczestniczyli w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Część z nich z tych bojów nigdy nie wróciła, jak chociażby podchorąży Andrzej Kosina, który zginął bohaterką śmiercią, prowadząc swój pluton do kontrataku pod Głębokiem, za co został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Niestety, tych, którzy poświęcili życie było więcej. Owcześnie komendant hufca, Michał Urbanek po latach napisał: „(...) takiego entuzjazmu, jakim odznaczała się młodzież harcerska w Sanoku w latach 1918-1920, nie spotkałem nigdy i nigdzie. Harcerzy ogarnął jakiś szal patriotyzmu. Nie było trudu, którego by się ulękli, nie było pracy, której by z zapalem nie podjęli (...) Wśród tego najczystsze i najpodniosłe nastroje patriotycznego przeżyłem najpiękniejsze chwile mego życia.”

Harcerze, którzy powrócili z wojny bolszewickiej, aktywnie włączyli się w tworzenie nowego państwa. Wśród nich byli prawnicy, lekarze, nauczyciele, wojskowi. Starsi druhowie przekazywali ideę braterstwa młodszym. Powstawały nowe drużyny, choć istniało już Koło Przyjaciół Harcerstwa w Sanoku. To wtedy jednym z sanockich druhów został Zdzisław Peszkowski, żołnierz, kapłan „rodzin katyńskich” oraz w końcu patron Hufca Ziemi Sanockiej.

Harcerze sanoccy zdali egzamin podczas II wojny światowej. Walczyli i ginęli na wszystkich frontach, prowadzili walkę cywilną oraz tajne nauczanie. Po wojnie Związek Harcerstwa Polskiego w Sanoku odrodził się dopiero w 1956 roku za sprawą przedwojennych instruktorów m.in. harcmistrza Czesława Borczyka.

– O sile harcerstwa w Sanoku decydują ludzie. Dzięki temu, że zachowano ciągłość pokoleniową idea harcerstwa w Sanoku wciąż jest żywa – mówi przewodniczący rady powiatu, Waldemar Och. – Największe podziękowania należą się drużynie Krystynie Chowaniec, która już od 26 lat stoi na czele sanockiego harcerstwa. Jej działanie i zaangażowanie nie tylko zyskują uznanie wśród harcerzy, ale też władz państwowych i samorządowych.

– Co by to było, gdyby w Sanoku harcerstwa nie było? – pytał z kolei burmistrz Tadeusz Pióro.

Harcerzem jest się całe życie

Alicja Wolwicz do harcerstwa wstąpiła w 1945 roku, tuż po ukończeniu trzeciej klasy gimnazjum. Wprawdzie na wiele lat zerwała z nim, poświęcając się pracy zawodowej, jednak uważa, że każdy, kto był harcerzem, do końca życia już nim pozostanie. Do harcerstwa wróciła w 1989 roku i od tego czasu współpracuje z komendą Hufca Ziemi Sanockiej. Zapytana o to, czym jest dla niej harcerstwo, odpowiada: – Z harcerstwem żyłam się dzięki moim braciom, starszym ode mnie 6 i 7 lat. Uważałam, że jest to coś ważnego, coś co przynosi nie tylko przyjemność – wycieczki, obozy, zbiórki. Zainteresowałam się samą ideologią. Wiedziałam, że harcerstwo bardzo dużo daje, wychowuje młodzież, zaczynając już od dzieci-zuchów, oraz rzeźbi charakter – mówi długoletnia harcerka.

Patrioci są wśród nas

15 września dla Hufca Ziemi Sanockiej był dniem szczególnym. Na jubileuszowy zlot ZHP zaproszono wielu gości, a wśród nich m.in. byłych i obecnych zuchów, harcerzy oraz instruktorów. Obchody związane z odzyskaniem w 1918 roku niepodległości oraz 100-leciem utworzenia Związku Harcerstwa Polskiego rozpoczęła uroczysta msza święta w kościele pw. Przemienienia Pańskiego. Kolejnymi punktami programu były apel na Placu Harcerskim, a następnie spotkanie w Sanockim Domu Kultury, które uświetniły występy artystyczne młodych harcerzy.

– Setna rocznica odrodzenia niepodległej Rzeczypospolitej to również sto lat wspaniałej organizacji zrzeszającej dzieci i młodzież, która wychowała i wychowuje swoich podopiecznych w duchu najwyższych ideałów. Nie jest to jednak początek tej organizacji, lecz nadanie jej nowej formy i nazwy, która już wprost mówi o jej patriotycznym charakterze. W rzeczywistości harcerstwo nie powstało po pierwszej wojnie światowej,

w jej, w niepodległej już ojczyźnie, lecz już od kilkunastu lat jako polski skauting kształtowało patriotyczną młodzież Galicji – mówił Tadeusz Pióro. – Przykład odpowiedzialnego patrioty i wspaniałego wychowawcy jest pośród nas. To harcmistrz Krystyna Chowaniec, honorowa obywatelka miasta Sanoka. Osoba, która bez reszty poświęciła się harcerstwu, miastu, ojczyźnie poprzez mozolną, ciężką pracę z młodzieżą, upamiętnienie misji i osób w regionie, zasłużonych dla dziejów Polski. Ona upomina się o pamięć i cześć dla zapomnianych, wielkich ludzi ziemi sanockiej – kontynuował burmistrz.

Zwieńczeniem sobotniego zlotu było ognisko nad Sanem.

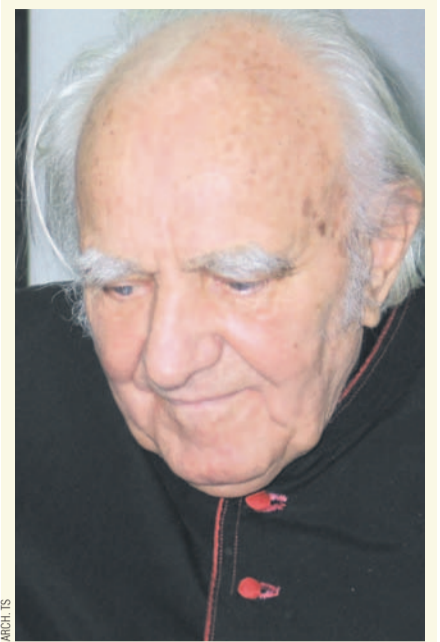
Harcerstwo dawniej i dziś

Jak harcerstwo zmieniło się przez te sto lat? Czy wciąż pielęgnowane są wartości, które były tak znaczące dawniej? Harcmistrz Krystyna Chowaniec zauważa, że zmieniły się przede wszystkim wyzwania. – Dzisiaj z jednej strony jest nam łatwiej, z drugiej, pojawiły się problemy, których nie było sto lat temu – mówi harcmistrz, wskazując na przykład rodziny. – Sto lat temu rodzina była bardzo silna. Teraz mamy bardzo wiele rodzin rozbitych.

Co więcej, sto lat temu ludzie żyli rzeczywistością, w realu. Obecnie wielu ludzi, zwłaszcza młodych, ucieka w świat wirtualny, wyobcowuje się, a to powoduje, że nie radzi sobie z problemami rzeczywistości.

– Sto lat temu nikt nie myślał o tym, że człowiek, budując swój dobrobyt, będzie prowadził taką działalność, która obróci się przeciwko niemu. W tej chwili mamy już tak zniszczone środowisko, że jakość naszego życia bardzo się obniżyła – podkreśla drużyna Krystyna. – Świat się zmienił i my też staramy się zmieniać. Stąd w naszym hufcu kładziemy bardzo duży nacisk na edukację ekologiczną i prowadzimy różnego rodzaju akcje. Pamiętamy o przeszłości, poznajemy ją, czerpiemy siłę z tradycji, ale musimy odpowiadać na różne wyzwania współczesności, a one wcale nie są łatwe.

Edyta Szczepiek



„Ocalałem, by dać świadectwo prawdzie”

Sejm RP uczcił pamięć ks. Peszkowskiego

W tym roku przypada 100. rocznica urodzin największego głosiciela prawdy o zbrodni katyńskiej – ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego. Z tej okazji Sejm RP przyjął uchwałę w sprawie uczczenia jego pamięci.

Wnioskodawcą był poseł ziemi sanockiej Piotr Uruski. Ks. Peszkowski wielokrotnie powtarzał: „Ocalałem, by dać świadectwo prawdzie”. Przez lata pracował na rzecz polskiej kultury i nauki. Nie pozwolił, by świat zapomniał o tamtych strasznych wydarzeniach, czym niewątpliwie dobrze zasłużył się Polsce.

– Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uczcił pamięć ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego w 100. rocznicę urodzin. Jestem dumny z tego, że jako sanoczanin mogłem w Sejmie być wnioskodawcą i przeprowadzić uchwałę upamiętniającą 100. rocznicę urodzin tak wybitnego Polaka i sanoczanina. Ksiądz Zdzisław Peszkowski zapisał się w pamięci Polaków przede wszystkim jako głosiciel prawdy o zbrodni katyńskiej: był kapłanem Rodzin Katyńskich i Rodzin Pomordowanych na Wschodzie. Za swoją działalność był wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz złotym medalem „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”. Za współpracę przy powstaniu tej uchwały chciałem bardzo serdecznie podziękować pani Krystynie Chowaniec – mówi poseł Piotr Uruski.

W uchwale przedstawiono bogaty życiorys cichego bohatera z Sanoka. „Ocalałem, by dać świadectwo prawdzie” – powtarzał wielokrotnie. W tym celu założył Fundację „Golgota Wschodu”, prowadził badania naukowe, uczestniczył w ekshumacjach w Katyniu, Charkowie i Miednoje, opracował kilkanaście pozycji książkowych o tematyce katyńskiej, organizował konferencje i uroczystości.

Ksiądz Prałat Zdzisław Peszkowski otrzymał liczne odznaczenia krajowe i zagraniczne, m.in. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz Złoty Medal „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”. Przez lata pracując na rzecz polskiej kultury i nauki oraz wskazując drogę prawdy, przypominając światu o zbrodni katyńskiej, dobrze zasłużył się Polsce.

pao

Narodowe Czytanie 2018

„Przedwiośnie” czytane na głosy

W niedzielę 9 września Rynek Galicyjski w Muzeum Budownictwa Ludowego wypełnił się „Przedwiośnią”. Powieść Stefana Żeromskiego została wybrana, jako jedna z 44 pozycji, składających się na Antologię Niepodległości, na lekturę Narodowego Czytania 2018.

Ta ogólnopolska akcja, corocznie inicjowana przez Prezydenta RP, nie po raz pierwszy już realizowana była w Sanoku.

W ubiegłym roku, również na terenie MBL, aktorzy sceny teatralnej BWA czytali „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego.

W dniu wyznaczonym na sanocką odsłonę Narodowego Czytania 2018 już od południa zainteresowanie przechodzących gości mogły wzbudzić dźwięki fortepianu, dobiegające przez głośnieki z budynku poczty. Dzięki Robertowi Handermänderowi i jego uczennicy z 1 klasy Szkoły Muzycznej w Sanoku, Laurze Pietryka, stary instrument ożył, wzbogacając czytanie o nastrojowy akompaniament.



Czytelnicze spotkanie przy zabytkowym stole rozpoczęła Krystyna Chowaniec. Goście, którzy zatrzymywali się na chwilę, jak i ci, którzy byli z nami przez cały czas imprezy, mogli posłuchać fragmentów „Przedwiośnia” w interpretacji Marzeny Wojtanowskiej z Księgarni Autor-

skiej, Roberta Handermändera, Ireny Penar, Jakuba Osiki, burmistrza Tadeusza Pióro, Bogdana Strusia oraz Leszka Puchały, dyrektora sanockiej biblioteki. W gonie czytających bardzo ciekawie zabrzmiały głosy Młodzieżowej Dywersji Literackiej – Kateryny Krawiec oraz Łukasza Bału-

ta. Zaproszenie do stołu i do czytania przyjęły też osoby spośród gości zgromadzonych dookoła pocztowego „centrum czytelniczego”.

Dziękujemy w imieniu Miejskiej Biblioteki Publicznej wszystkim obecnym na Galicyjskim Rynku w dniu Narodowego Czytania!

(mn)

Kino pod chmurką

W każdy piątkowy wieczór sierpnia o godzinie 20 mieszkańcy oraz goście przychodzili na dziedziniec zamku, by wspólnie oglądać największe filmowe hity.

W tegorocznej edycji to sami zainteresowani mogli wybrać repertuar. W bibliotece przy ulicy Lenartowicza oraz w filiach rozmieszczono skrzynki, do których można było wrzucać propozycje filmów. Spośród nominowanych zostało wybranych kilkanaście, z których w późniejszym głosowaniu internetowym wyłoniono zwycięskie obrazy.

Niestety nie mogliśmy wybrać wszystkich zaproponowanych filmów, ponieważ mamy możliwość emisji tylko pięciu. Produkcje muszą być dostępne u dystrybutorów, ponieważ nie wszystkie nadają się do publicznego pokazu. Cena filmu jest także ważnym czynnikiem, który ma wpływ na dobór repertuaru. Zazwyczaj pokazujemy filmy nowsze – mówi Krzysztof Banach, kierownik działu administracyjno-organizacyjnego z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku.

Repertuar kinowy był niezwykle różnorodny. Podczas piątkowych seansów plenerowych każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Od komedii po wzruszający dramat.

3 sierpnia kino pod chmurką zainaugurował polski film „Gwiazdy”. Następnie fani musieli mogli cieszyć się z projekcji „La La Land”. Kolejny piątek to największy przebój kina francuskiego, dramat „Nietykalni”. „Serce serduszek” w reżyserii

Jana Jakuba Kolskiego to kolejny wzruszający tytuł. Na zakończenie filmowych seansów został wyświetlony włoski komediogramat „Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie”.

Seanse na świeżym powietrzu cieszyły się sporym zainteresowaniem, na które przychodziło około 500 osób. Byli to sanoczanie, ale przede wszystkim turyści, którzy po całym dniu w górach oraz zwiedzaniu miasta spędzali w ten sposób wieczór. Na filmach bywało dużo rodzin z dziećmi – dodaje Banach.

Na ławkach często brakowało miejsc. Ludzie stawali się ze swoimi kocykami i siadali na trawie, by móc obejrzeć film w miłym towarzystwie.

W tym roku dla amatorów kina zrobiono specjalne podusieczki na ławki ze wzorem motywu kina plenerowego. Na placu dziedzińca znajdowały się budki z jedzeniem. Gdy ktoś zgłodniał, mógł coś zjeść. W jeden z piątkowych wieczorów wjechał tam food truck, który cieszył się nie lada zainteresowaniem – kontynuuje nasz rozmówca.

Organizatorzy mają mnóstwo pomysłów, by w następnym sezonie uatrakcyjnić ofertę kina plenerowego oraz przyciągnąć jeszcze większą liczbę osób.

dcz



„Polska mój Dom”

17 września br. o godz. 11.00 w Galerii MDK odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pokonkursowej. Organizatorem konkursu było Starostwo Powiatowe w Sanoku oraz gminy powiatu sanockiego. Wystawę otworzyła dyrektor MDK Wiesława Skorek oraz Wacław Krawczyk, wicestarosta.

Zadaniem uczestników konkursu było przedstawienie walorów turystycznych, historycznych i kulturowych Polski oraz poznanie historii i dziedzictwa kulturowego swojego regionu.

Na konkurs wpłynęło 57 prac wykonanych różnorodnymi technikami plastycznymi. Nadesłane prace oceniła komisja konkursowa, w skład której weszli przedstawiciele gmin powiatu sanockiego oraz przedstawiciele instytucji kultury.

Jury, którego przewodniczącym był Jerzy Wojtowicz, nagrodziło 9 prac i przyznało 4 wyróżnienia, w trzech kategoriach wiekowych.

Uroczyste rozdanie nagród odbędzie się podczas „Gali Niepodległości”, 10 listopada 2018 w Sanockim Domu Kultury. Gala Niepodległości będzie podsumowaniem obchodów 100 Rocznicy Odzyskania Niepodległości.

mn

Księgarnia Autorska poleca

AUTORSKA
JEDYNA TAKA KSIĘGARNIA

AUTORSKA RECENZJA

„Podejrzany”
Paulina Świst

„Podejrzany” to już trzecia książka, która wyszła spod pióra Pauliny Świst. Tym razem poznajemy burzliwy związek Marysi i Daniela. Wątki kryminalne przeplatają się z wojskowymi i miłosnymi. Akcja dzieje się bardzo szybko, adrenalina jest wyczuwalna, jak podczas oglądania dobrego filmu akcji. Solidna dawka emocji, ostry język, wątki erotyczne, przemoc to wszystko cechy kryminalnej serii wprost ze Śląska. Narracja prowadzona jest przez dwóch bohaterów, jak w poprzednim „Prokuratorze” i „Komisarzu”. Możemy poznać emocje i odczucia obojga głównych bohaterów z ich punktu widzenia. Oczywiście pojawiają się bohaterowie wcześniejszych części, co fajnie uzupełnia całą fabułę. Ostry język, którym porozumiewają się bohaterowie tylko przyspiesza czytanie. To książka, którą przeczytasz jed-



nym tchem. Nie da się oderwać od tych pikantnych dialogów i ciekawej historii. Paulina Świst potrafi rozbawić czytelnika do łez i zapewnić gęsią skórę na rękach. Jeśli znacie poprzednie powieści Pauliny Świst, z pewnością się nie zawiedziecie. Jeśli nie czytaliście poprzednich, to z pewnością nadrobicie zaległości. Polecam.

Mariola K.

„Akademia
wychowania”
Michał Kędziński

Wrzesień to czas, kiedy zarówno rodzice, jak i nauczyciele stają przed nowymi wyzwaniami wychowawczymi. Pierwsze dni w przedszkolu czy w szkole nie należą do łatwych, ale ta książka może pomóc przetrwać ten trudny czas. Jak zapewnić dziecku właściwy rozwój? Czy zapisać na dodatkowe zajęcia, a jeśli tak, to na jakie? Jak zachęcić dziecko do nauki? Co robić, gdy nad młodym człowiekiem nie sposób zapanować? Jak ustalić i egzekwować zasady? W czym może pomóc dobrze ustalony plan dnia? Jak poradzić sobie z atakami dziecięcej hysterii? Dlaczego dziecko kłamię? Co robić, gdy przeklina, pyskuje albo ignoruje to, co do niego mówimy? To zbiór gotowych metod, wypróbowanych przez Michała Kędzińskiego. Dzięki tej publikacji można dowiedzieć się, jak przygotować dziecko na narodziny młodszego rodzeństwa, co robić, gdy



młody człowiek nie potrafi się dzielić z innymi, skarży, kłamię, jest nieśmiały albo zapragnie czworonoga. Autor, który jest psychologiem, zwraca uwagę na to, jak ważny jest czas poświęcony dziecku na wspólną zabawę i rozmowę. Podkreśla, aby nie bać się wymagań i dyscypliny, ale, by pamiętać również o nagradzaniu i pozytywnych wzmocnieniach. Polecam ten poradnik zarówno rodzicom, jak i nauczycielom.

Marzena

„Żeby umarło
przede mną”
Jacek Hołub

„Żeby umarło przede mną” to poruszający reportaż o codziennym życiu matek i ich niepełnosprawnych dzieci. O zmaganiach nie tylko z chorobą dziecka, ale również z własnymi słabościami. O walce z instytucjami o przysługującą im pomoc, społeczeństwem a nawet rodziną, która odwraca się do nich plecami. Jednak przede wszystkim historie te ukazują wielką miłość, która dodaje tym kobietom sił do codziennej walki o dobro swoich dzieci. Jest to dokument o życiu pełnym wyrzeczeń, poświęcenia i bólu. Historie pięciu matek wzrusza-



ją, poruszają i co najważniejsze inspirują do ciągłej walki i niepoddawaniu się nawet w najgorszych momentach życia.

Karolina

Z ekologią za pan brat Jesteśmy dla Spartan

Sportowo-ekologiczny charakter sobotniego pikniku „Puszka dla Spartan” miała przypomnieć mieszkańcom nie tylko o tym, jak ważna jest ochrona środowiska i segregacja śmieci, ale również o tym, że od pięciu lat przy parkingu Grosar znajduje się specjalny pojemnik na puszki, złom oraz inne metalowe przedmioty.



Założyciel oraz trener UKS Spartanie Zahutyń, Mirosław Kaźmierczak znany jest z tego, że od wielu lat z sanockich śmietników wybiera puszki, które następnie sprzedaje. W ten sposób opłaca stroje zawodników oraz wysyła ich na zawody.

– Idea akcji „Puszka dla Spartan” zrodziła się pięć lat temu – mówi jej pomysłodawczyni, Elżbieta Mazur, która oglądając reportaż telewizyjny o panu Mirosławie stwierdziła, że w Sanoku mógłby powstać jeden pojemnik przeznaczony wyłącznie na puszki i dedykowany właśnie dla Spartan. – Chodziło o to, żeby pan

Mirosław nie musiał ich już szukać w śmietnikach.

To właśnie wtedy przy stacji Grosar pojawił się pojemnik, do którego niektórzy do dziś przynoszą surowce wtórne. Nie każdy bowiem może pozwolić sobie na gromadzenie puszek aluminiowych w domu. W blokach praktycznie jest to niemożliwe. Tym bardziej umieszczenie specjalnego kontenera w pobliżu supermarketu i stacji benzynowej wydaje się świetnym rozwiązaniem.

Pojemnik nie tak dawno został odnowiony. Podjęła się tego jedna z organizatorek sobotniego pikniku,

Martyna Sokołowska. Wprawdzie kształtem podobny jest do tych, do których wrzucamy ubrania, jednak wyróżnia go charakterystyczny pomarańczowy kolor.

– Co więcej, znajduje się na nim rysunek wykonany przez jednego z lepszych polskich ilustratorów, Marcina Piwowarskiego – podkreśla Elżbieta Mazur. – Jest tam dokładna instrukcja – z przymrużeniem oka – jak należy wrzucać zużyte przedmioty.

Na uczestników pikniku, który odbył się 15 września na parking przy stacji Grosar czekało wiele atrakcji. Każdy kto przyniósł puszkę lub dowolny sprzęt kuchenny otrzymywał od organizatorów upominek. Do koszy lądowały stare garnki, patelnie oraz inne metalowe przedmioty. Najwięcej puszek przyniósł pan Michał, który pięć dużych worków zebrał w zaledwie kilka miesięcy.

Zabawy nie popsula nawet deszczowa pogoda. Były konkursy z wiedzy o ekologii i naszym regionie, puszkowe kręgle, tory przeszkód oraz zginiatanie puszek na czas. Podczas imprezy w specjalistycznym busie, który przyjechał ze Stalowej woli można było wykonać bezpłatne badanie gęstości kości w kierunku osteoporozy. Z tej możliwości skorzystało 70 osób. Na najmłodszych czekały przejażdżki motocyklowe, a także zabawy z animatorami.

Podczas pikniku organizatorzy zachęcali nie tylko do segregacji śmieci i ochrony środowiska. Całością przyświecała szczytna idea – wsparcie młodych gimnastyków z Zahutyń, których występ oklaskiwany był gromkimi brawami. – Dziś jesteśmy dla Spartan – podkreślała Martyna Sokołowska.

Edyta Szczepiek



piotrsamolewicz.pl

Wieczór w kinie



Frekwencyjny sukces horroru „Zakonnica”

FOT. MATERIAŁY PRASOWE/WARNER BROS POLSKA

Horror w dalekiej Rumunii

Jak na przeciętny poziom, zadziwiająco karierę robi na naszych ekranach amerykański horror „Zakonnica”. Film w pierwszy weekend wyświetlenia obejrzało aż 307 tysięcy widzów, co zapewniło mu miejsce w czołówce najlepszych otwarć 2018 roku.

Przyczyn tej popularności można znaleźć kilka. Film jest o egzorcyzmach, a temat ten budzi w Polsce emocje, sądząc po sporej liczbie książek, artykułów i filmów. Fabuła dotyczy Kościoła katolickiego, co też może mieć niebagatelne znaczenia w katolickim kraju. Na masowe potraktowanie „Zakonnicy” na pewno miało wpływ to, że jest kolejną częścią popularnej serii horrorów „Obecność” i „Obecność 2” oraz „Annabelle i Annabelle: Narodziny zła”. Swoje trzy grosze mogła bez wątpienia dorzucić reklama nadchodzącej premiery (28 września) kontrowersyjnego filmu Smarzowskiego „Kler”. A filmy Smarzowskiego były dotąd dobrze przyjmowane przez młodzieżowego widza, który wypełnia przecież sale kinowe na seansach „Zakonnicy”.

Ja wybrałem się na „Zakonnice”, by zrobić sobie czyścic od kina artystycznego. Co za dużo to nie zdrowo, mi też się należy trochę eskapizmu. I wpadłem w istne piekło, bo w „Zakonnicy” mnóstwo jest cyfrowo zobrazowanych demonizmów i satanizmów. Ale po kolei. Lata 50. ub. wieku. Doświadczony egzorcysta ks. Burke i młodziutka siostra Irene tworzą sympatyczną parę bardzo religijnych osób. Watykan wysyła księdza i zakonnice do dalekiej Rumunii, by przeprowadzili śledztwo w sprawie dziwnych wydarzeń mających miejsce w położonym wysoko w Karpatach opactwie. Zakonnice zostały opanowane przez siły nieczyste, jedna z nich popełniła samobójstwo.

Początek filmu jest utrzymany w lekko humorystycznej, słonecznej tonacji. Rumunia pachnie lasami i ogrodami, komunizmu ani słyhu ani widu. Do osób duchownych dołącza młody miejscowy... Francuz (dlaczego akurat Francuz, trudno orzec) i jako zgrana paczka wnikają w mroczny świat zamczyska. A przy-

pomina on siedzibę gospodarza Vlada Palownika, będącego pierwowzorem Drakuli. Gdy horror się rozkręca, w labiryncie korytarzy i komnat ujawnia się pod postacią zasuszonej zakonnicy szatan, wcielenie znane z „Obecności”. W tym momencie logika trochę szwankuje, raz pierwsze skrzypce gra duchowny, innym razem młodziutka zakonnica, i nie wiadomo, do kogo należy decydujący głos. Francuz też najpierw kozaczy uzbrojony w strzelbę, później bez związku mówi o potrzebie modlitwy. Orgia przemocy jest nieco chaotyczna, efekty grozy polegają na ruchu i dzianiu się, ale trzeba pochwalić scenografów i charakterystatorów za wizualne atrakcje. Scena makabrycznego tańca wśród jednako ubranych na białą zakonnice naprawdę robi wrażenie.

W fabule raczej trudno znaleźć antykatolickie elementy. Nie ma w nim ani teologii, ani antyteologii, tylko folklorystyczny miszmasz. Jest tylko jedna sugestia, że Kościół ma swoje grzechy, a specjalistą od ich usuwania jest hollywoodzko przystojny ks. Bruce. Zło sprowadził do karpackiej krainy średniowieczny właściciel zamku. Ponieważ film jest przeznaczony dla masowego odbiorcy, diuk nie otrzymuje żadnego alibi, nie ma nic z romantycznego buntownika. Ponoć rzecz jest na faktach, ale umiemyśmy je między bajki. Moje oczy cieszyły się umiejętnością kreowania zupełnie sztucznego, wzorowanego na klasycznych filmach grozy, imaginariu, bardzo średniowiecznego ze względu na swoją dosłowność i potworność. Do lepszych scen zaliczam tę, gdy w pewnym momencie dzwonnicy zaczynają dzwonić wszystkie dzwonki na cholerycznych grobach, dające znać, że umarli jednak żyją. A komu bije ten główny dzwonek, poczekajmy do premiery „Kleru”.

piotrsamolewicz.pl

Zakonnica (The Nun), horror (96 min.) USA 2018, reż.: Corin Hardy, w rolach głównych: Bonnie Aarons, Demian Bichir, Taissa Farmiga, w kinach od 7 września 2018.

ocena: 2/6



Pragniemy zaszczepić melomanom miłość do nowych dzieł

Wywiad z Agatą Kielar-Długosz
i Łukaszem Długoszem,
znanymi polskimi flectami,
laureatami prestiżowych
konkursów muzycznych.

Niewiele mieszkańców Sanoka wie, że uznana polska flectistka to sanoczanka. Niewiele też osób ma świadomość, że wybitny flectista młodego pokolenia jest też związany rodzinnie z naszym miastem.

A. K-D. Jestem rodowitą sanoczanką, urodziłam się i wychowałam na osiedlu Błonie. Tu spędziłam dzieciństwo. Równoległe z edukacją w szkole podstawowej podjęłam naukę gry na flecie w szkole muzycznej, a następnie kontynuowałam ją w I LO oraz PSM II stopnia. Po maturze wyjechałam z Sanoka. Najpierw w nie tak odległy świat, bo do Krakowa, ale ciągnęło mnie dalej. Łąknęłam wiedzy i świata. Los poprowadził mnie przez Weimar do Monachium oraz Uniwersytetu Yale w Stanach Zjednoczonych, gdzie zdobywałam wykształcenie muzyczne w bardzo szerokim zakresie. Kiedy przyszedł czas na rodzinę, z moim przyszłym mężem stwierdziłam, że wolę rodzinne pielesze i chcę w Polsce wychowywać dzieci. Równocześnie świat dla nas stanął otworem – jako artyści dziś możemy mieszkać wszędzie i pracować na całym świecie. Ten plan zdaje egzamin. Od 8 lat mieszkamy w Krakowie. Tu wybudowaliśmy dom. W międzyczasie obroniłam doktorat w Akademii Muzycznej w Krakowie. Teraz z racji bardzo intensywnej działalności estradowej przerwałam działalność pedagogiczną na uczelni. Gramy, koncertujemy, zwiedzamy świat. Doczekaliśmy się dwójki wspaniałych dzieci, które podróżują z nami.

Ł.D. Urodziłem się w Skarżysku-Kamiennej. To miejscowość położona w Górach Świętokrzyskich, zbliżona wielkością do Sanoka. Rozpocząłem edukację muzyczną od trzeciej klasy szkoły podstawowej, co w tamtych czasach było, biorąc pod uwagę instrumenty dęte, dość ekstrawaganckie, ponieważ rodzice musieli napisać oświadczenie, że biorą na siebie odpowiedzialność, jeśli chodzi o konsekwencje zdrowotne. Chodziło o rozedmę płuc, która oczywiście na flecie nie występuje. Ewentualnie mogą pojawić się jakieś symptomy, ale nie w takim nasileniu jak np. na oboju. Miałem wsparcie wujka, który uczył gry na akordeonie, ale szybko wyniosłem się do Lublina. Po kolejnych konkursach dałem się poznać najlepszym pedagogom w kraju, przeniosłem się więc do Wrocławia. Tam zdałem maturę. Wyjechałem na studia do Freiburga, potem Monachium, Paryża-mekki flectistów, a w końcu na prestiżowy Uniwersytet w Yale. Jestem laureatem licznych konkursów międzynarodowych i ogólnopolskich. Za działalność artystyczną otrzymałem wiele nagród i odznaczeń. Nagrałem ponad 20 albumów, które zdobyły prestiżowe nagrody m.in. ICMA. Występuję w renomowanych salach koncertowych.

Jesteście zdobywcami wielu nagród, w tym bardzo prestiżowych. Które z nich są dla was najważniejsze?

Ł.D.: Podchodzimy do nagród z lekkim dystansem. Są one częścią drogi artystycznej. Mogą pomóc. Na

pewno konkursy międzynarodowe, najbardziej znaczące otwierają sale koncertowe. Oczywiście, później jest proza życia. Człowiek albo się sprawdzi, albo nie. Konkurencja jest wielka, ale nabyta wiedza u mistrzów, bo byliśmy uczeni przez najlepszych pedagogów, spowodowała, że mamy nie tylko oprócz predyspozycji wrodzonych i doświadczenia również wiedzę, która sprawia, że jesteśmy zawsze krok z przodu. Tę wiedzę rozwijamy, kształcimy się, współpracujemy z wieloma wybitnymi artystami i dyrygentami. Nie stoimy w miejscu, ale podążamy za ciekawostkami, za repertuarem oraz kompozytorami, którzy specjalnie tworzą dla nas. Nagrodą, która dla mnie jest najbardziej istotną to International Classical Music Award, którą otrzymałem za nagranie koncertu fletowego Krzysztofa Pendereckiego. Z Mistrzem współpracuję już od 12 lat. Przyjawnym się, jestem można powiedzieć, jego nadwornym wykonawcą koncertu fletowego. W najbliższej przyszłości są plany napisania dla nas koncertu podwójnego. Mam nadzieję, że Maestro będzie miał siły i czas, żeby to uczynić. Nagrodę odebrałem w hiszpańskim San Sebastian. Myślę, że ta nagroda była zwieńczeniem mojej dotychczasowej misji promocji kultury polskiej. Oczywiście muzyki prof. Pendereckiego nie trzeba promować, bo jest to marka sama w sobie, ale myślę, że świeża interpretacja też cieszyła Mistrza.

A. K-D.: Nagrody na etapie kształcenia są oczywiście ważne, ale my jesteśmy już około 8 – 10 lat po zakończeniu edukacji muzycznej i teraz rozwijamy swoją drogę zawodową. Dla mnie najlepszą nagrodą są entuzjastycznie przyjęte przez publiczność występy, projekty płytowe oraz nagrody będące wyróżnieniem środowiska muzycznego. To mnie utwierdza w przekonaniu, że robię coś ważnego.

Macie już tak wielką renomę jako artyści, że kompozytorzy piszą specjalnie dla was swoje dzieła. To chyba też cieszy?

A.K-D.: Ta radość jest dwustronna. Z jednej strony jesteśmy cenieni jako artyści, w związku z czym dla kompozytora to też jest nobilitacja, że możemy wykonywać jego kompozycje.

Ł.D. Pragnę dodać, że w ciągu 5 lat powstało ponad 60 utworów i koncertów napisanych dla nas. To jest antologia, która nie ma sobie równych w ostatnich kilkudziesięciu latach.

A.K-D.: Do tego dochodzi druga strona medalu. Bardzo cenimy twórczość polskich kompozytorów, z czysto artystycznych powodów. Polska jest wylęgarnią wspaniałych twórców, wspaniałych talentów. Do ich pojawienia się przyczynili się najwybitniejsi kompozytorzy drugiej połowy XX wieku. Mam tu na myśli, oprócz wspomnianego mistrza Pendereckiego, już nieżyjącego Henryka Mikołaja Góreckiego,

Witolda Lutosławskiego, Karola Szymanowskiego, Wojciecha Kilara czy Grażynę Bacewicz. Młode pokolenie zostało „napiętnowane” ich talentem. Mamy kolejnych wspaniałych twórców, którzy już dali poznać się światu np. Pawła Łukasewskiego. To są osoby, które dla nas też napisały koncerty fletowe, a my je promujemy. Jesteśmy w trakcie projektów, które będą miały na celu uwiecznienie fonograficzne tych dzieł.

Czy są to kompozycje na dwa flety?

Ł.D. To zależy od projektu. Jeżeli projekt zawiera kompozycje, które są na dwa flety, to wtedy gramy w duecie. Jeżeli jest solo, to gramy solo. Kompozytorzy uwielbiają duety ze względu na niespotykaną liczbę opcji łączenia dwóch partii. Powstaje współbrzmienie, którego pojedynczy solowy instrument nie jest w stanie uzyskać.

Są Państwo uważani za wielbicieli baroku i muzyki współczesnej. Skąd to zamiłowanie?

Ł.D. Wykonujemy każdą muzykę i mamy zamówienia na muzykę klasyczną, na romantyczną oraz oczywiście współczesną. To jest nasza misja, żeby promować muzykę naszych czasów. Nie ma nic piękniejszego niż współpraca z żyjącym kompozytorem i rozmowa z nim o interpretacji. A dlaczego lubię barok? Za wspaniałą harmonią i swobodę interpretacyjną. Podob-

nie jest z muzyką współczesną, która też daje dużo wolności wykonawczej. Barok i muzyka współczesna pięknie ze sobą współgrają. Są nawiązaniem do siebie.

A. K-D. Dużo satysfakcji sprawia nam granie zarówno muzyki dawnej, jak i nowiej. Robiąc nie tak dawno zestawienie ze swojej działalności koncertowej, które musiałam wykonać do habilitacji, bo teraz jestem w trakcie przewodu habilitacyjnego, zauważyłam, że są w nim recitale solowe, na których gram tylko muzykę romantyczną czy klasyczną. Uwielbiam każdą muzykę, która mnie uwrażliwia i dotyka. Na mojej pierwszej solowej płycie można usłyszeć muzykę, nawiązującą do neoromantyzmu, impresjonizmu z kompozycjami muzyki francuskiej. W każdej epoce znajdzie się dzieło, nad którym warto popracować, by później zaprezentować je publiczności.

L. D. Jesteśmy artystami, którzy wyszli z nurtu klasycznego z wiedzą, z doświadczeniem, z umiejętnościami, a potem weszliśmy w sferę interpretacji muzyki współczesnej.

A. K-D. Nas cieszą wyzwania, a wyzwania daje nam muzyka nowa.

L. D. Za każdym razem towarzyszy nam duże podekscytowanie, gdy otrzymujemy nowy utwór. Emocje podczas prawykonania i świadomość, że jest się pierwszym, kto wykonuje nowy utwór, są zawsze bardzo duże.

A. K-D. Dowodem tego jest nasza druga wspólna już płyta z muzyką na dwa flety „Flute Reflections”, na której oprócz znanych i lubianych kompozytorów, m.in. Antonio Vivaldiego i Hectora Berlioz, promujemy zupełnie świeżo napisany dla nas koncert Janusza Bieleckiego. W ten sposób dało znać, wspomniane wcześniej, piętno do wypełniania misji, żeby nie tylko grać to wszystko, co już zostało zagrane, ale, żeby zaszczerpieć melomanom miłość do kolejnych nowych dzieł. Wydaje mi się, że to się nam udaje.

Spotkaliście na swojej drodze wielu wybitnych dyrygentów, takich jak chociażby Zubin Mehta. Jak to jest, gdy stykamy się z legendą?

A. K-D. Jeśli chodzi o wspomnianego Zubina Mehtę, Marissa Jansonsa czy Helmutha Rillinga, mieliśmy okazję ich poznać w czasie studiów w Monachium. Była to wielka satysfakcja i radość. Na próby, podczas których większość tych sławnych dyrygentów przyjeżdżała i grała z orkiestrą Radia Bawarskiego czy Filharmonii Monachijskiej, chodziłam nawet jako słuchacz, aby jak najwięcej zaczerpnąć z ich wiedzy i osobowości artystycznej.

L. D. Gramy muzykę współczesną nie tylko polskich kompozytorów, również wybitni zagraniczni kompozytorzy dedykują nam swoje utwory. Warto wspomnieć Michaela Colina, którego koncert fletowy nagrałam z London Symphony Orchestra w słynnym londyńskim studio Abbey Road, gdzie większość płyt nagrywali The Beatles, oraz Enjotta Schneidera, prezesa Związku Kompozytorów Niemieckich, fana muzyki Witolda Lutosławskiego, który napisał dla mnie dwa koncerty, które niebawem będę nagrywał z Orkiestrą Maxima Vengerowa oraz Berliner Symphonisches Orchester.

A. K-D. Miałam okazję prawić utwory japońskiego kompozytora Toshio Hosokawy, który jest niezwykle prominentnym kompozytorem kręgu azjatyckiego. Także Dai Bo, wschodzącą gwiazdę kompozycji chińskiej. Kilka miesięcy temu grałam też prawykonanie i nagrałam utwór Mendi Mengjiqi, albańskiego kompozytora. Skończył studia u prof. Pendereckiego wiele lat temu, a obecnie jest głównym profesorem kompozycji w Konserwatorium w Kosowie. Ciekawostką jest, że jego kompozycja wygrała konkurs na hymn Kosowa. Cieszy nas oczywiście współpraca z wybitnymi polskimi dyrygentami, takimi jak: Jacek Kasprzyk, Jerzy Maksymiuk czy Agnieszka Duczmal, ale radość sprawiają nam również projekty z młodymi dyrygentami, którzy też odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej. Myślę, że w przyszłości dadzą się poznać światu.

L. D. Powracając do wybitnych dyrygentów, należy podkreślić, że współpraca z nimi to oczywiście wielka nobilitacja i wielka radość. Do Monachium zjeżdżali wszyscy. Nie było miesiąca, by nie było jakiejś gwiazdy, która prowadziła kursy mistrzowskie i dawała koncerty, podczas których graliśmy w różnych zestawieniach, solo, kameralnie lub z orkiestrą. To naprawdę było święto. Życzę wszystkim, by polskie uczelnie artystyczne brały to, co najlepsze od kompozytorów, wybitnych dyrygentów i instrumentalistów, tak, aby młodzież mogła z nimi jak najdłużej obcować. Lekcja z mistrzem, to jest jak sto lekcji z nauczycielem.

Wystąpiacie Państwo na inaugurację sezonu w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie. To będzie Pani pierwszy występ w tej instytucji, ale wcześniej melomani usłyszą was podczas Festiwalu im. Adama Didura.

A. K-D. Tak, miałam już okazję wystąpić podczas Festiwalu Adama Didura. To było 10 lat temu. Teraz wystąpimy przy okazji inauguracji sezonu artystycznego Filharmonii Podkarpackiej. Cieszymy się, że dyrektor Waldemar Szybiak połączył bliskość obydwu miejsc i wydarzeń, dzięki czemu uda się dzień wcześniej taki sam program wykonać dla sanockich melomanów. Podczas występu wykonamy romantyczny koncert Franciszka Dopplera, który jest bardzo wirtuozowski, bardzo wymagający i bardzo melodyjny. Publiczność będzie miała dużą satysfakcję, bo jest to koncert rzadko grywany na świecie, ze względu na trudność wykonania. Franciszek Doppler to lwowski kompozytor, urodzony na ówczesnych ziemiach polskich. Chcemy go przybliżyć polskim melomanom, bo oprócz misji propagowania i szerzenia muzyki naszych czasów, staramy się też odnajdywać rzeczy mniej popularne, perełki muzyki romantycznej czy klasycznej. Staramy się dać im drugie życie. Chcemy promować Franciszka Dopplera, aby nie został zapomniany.

L. D. Filharmonia Podkarpacka jest miejscem bliskim naszym sercom, w szczególności żony. Cieszymy się, że po latach, już w wyremontowanej filharmonii, będziemy mogli zaprezentować naszą sztukę.

rozmawiała **Dorota Mękarska**

ŁUKASZ DŁUGOSZ

Absolwent studiów solistycznych w Hochschule für Musik und Theater w Monachium oraz studiów mistrzowskich w Conservatoire National Supérieur de Musique et de Danse w Paryżu oraz w Yale University.

Jest zdobywcą czołowych nagród na kilkunastu prestiżowych konkursach międzynarodowych. Koncertuje jako solista i kameralista w kraju i za granicą. Współpracuje z renomowanymi orkiestrami. Grał pod batutą takich gwiazd, jak Zubin Mehta, James Levine, Mariss Jansons, Jerzy Maksymiuk czy Jacek Kasprzyk.

W 2010 roku Łukasz Długosz miał swój debiut fonograficzny z London Symphony Orchestra, z którą nagrał płytę z koncertem fletowym Michaela Colina. Artysta dokonał wielu nagrań archiwalnych, radiowych i telewizyjnych w kraju i za granicą. Jego liczne nagrania płytowe zostały bardzo wysoko ocenione przez krytykę polską i europejską. Otrzymał szereg nagród fonograficznych w tym nagrodę International Classical Music Award (ICMA).

Jest jurorem ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów fletowych. Prowadzi kursy mistrzowskie na całym świecie. Reprezentuje Polskę na licznych międzynarodowych konwencjach fletowych.

Łukasz Długosz był dwukrotnie nominowany do Paszportów Polityki oraz nagrody Fryderyki i Gwarancje Kultury TVP Kultura. Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, przyznał artyście statuetkę Orfeusz 2016 za wybitne osiągnięcia artystyczne w dziedzinie wykonawstwa muzyki fletowej, w tym dzieł kompozytorów polskich. Za wybitną działalność kulturalną i promocję kultury polskiej Łukasz Długosz został odznaczony medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.



LUKASZDLUGOSZ.PL

Agata KIELAR-DŁUGOSZ

Absolwentka studiów solistycznych w Hochschule für Musik und Theater w Monachium oraz studiów podyplomowych w Hochschule für Musik w Weimarze oraz Yale University w New Haven.

Jest laureatką międzynarodowych konkursów fletowych. Jako solistka i kameralistka czynnie koncertuje w kraju i za granicą. Wielokrotnie prawykonowała koncerty jej dedykowane przez kompozytorów, takich jak Paweł Mykietyń, Grażyna Pstrokońska-Nawratil, Piotr Moss, Paweł Łukaszewski, które transmitowane były przez czołowe rozgłośnie radiowe.

Była pierwszą flecistką Bayerisches Symphonieorchester München. Współpracowała również z Münchener Kammerorchester i Bach Collegium München. Grała pod batutą takich dyrygentów, jak: Zubin Mehta, Mariss Jansons, Sir Colin Davis, Jacek Kasprzyk, Jerzy Maksymiuk, Agnieszka Duczmal. Dokonała szeregu nagrań archiwalnych, radiowych oraz fonograficznych.

Była wieloletnią stypendystką fundacji Yehudi Menuhina Live Music Now. Za wybitne osiągnięcia otrzymała wiele nagród i stypendiów m.in.: Komisji Fulbrighta, DAAD, KAAD, All Flutes Plus, Jeunesses Musicales, Top Wind oraz Stiftung für Musik Zürich. Otrzymała Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechnianie i ochronę kultury. Została laureatką programu stypendialnego Ministra Kultury Młoda Polska. W 2013 otrzymała tytuł doktora sztuk muzycznych w dyscyplinie instrumentalistyka.



AGATALDLUGOSZ.PL

Osamotnienie, tęsknota, chęć bycia z drugą osobą. W dzisiejszym zabieganym świecie coraz mniej osób ma szansę na prawdziwą miłość. Niektórzy czekają, aż zapuka do ich drzwi, a inni sami podejmują liczne starania, by ją odszukać.

Ludzie twierdzą, że dawniej było łatwiej, czas wolniej płynął, można było skupić się na drugim człowieku i odkrywać w nim piękno. Teraz, pomimo mnóstwa udogodnień, coraz częściej spotyka się osoby samotne, które nie mogą odnaleźć swojego szczęścia w postaci drugiej połówki. Samotność kojarzy nam się ze starością, siedzeniem w kącie, poniesioną stratą za bliską osobą. Jednak samotność nie wybiera, dotyka atrakcyjną bizneswoman, mężczyznę w średnim wieku czy 17-letniego chłopaka. Jej ofiarą może paść każdy.

– Badania pokazują, że im jesteśmy dłużej sami, a tym samym starsi – to nasze wymagania stają się mniejsze. Ludzie przed 30-stką to osoby w wieku produkcyjnym. Są młode, mają pracę, więc ich wymagania są większe. Jednak zetknięcie się tych wymagań z rzeczywistością może okazać się pułapką – mówi Ewelina Biłas, psycholog z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Sanoku.

Rendez-vous w sieci

Randkowanie na portalach to dla jednych szansa na spotkanie wymarzonego partnera, dla drugich zwykle flirtowanie z nieznajomymi. Ale czy portale dla singli mogą odmienić czyjeś życie?

– Mojego chłopaka poznałam na jednym z portali dla osób szukających miłości – mówi Anna, zakochana od ponad roku.

30-latką długo nie mogła znaleźć wymarzonego chłopaka. Była w kilku związkach, jednak od jakiegoś czasu nawał pracy i mnóstwo obowiązków sprawiły, że coraz bardziej stawała się samotna. Zdała sobie z tego sprawę, wówczas, gdy nie miał kto towarzyszyć jej na ślubie siostry.

– Nie miałam z kim iść na wesele. Nie chciałam iść sama. Słuchać pytań wścibskich ciotek, dlaczego przyszedł w pojedynkę. Dlatego postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i poszukać osoby towarzyszącej – opowiada.

Na początku czatowała z kilkoma mężczyznami. Udała się na parę spotkań. Niestety nic nie osiągnęła. Była już zrezygnowana, jednak poszła na jeszcze jedno. Nie oczekiwała niczego specjalnego. Ot, kolejna randka z nieznajomym, która z pewnością skończy się jak poprzednie. Jej przewidywania okazały się błędne.

– Tym razem zaskoczyło. Miałam ogromne szczęście, że pomimo wcześniejszych nieudanych prób poszłam na kolejne spotkanie i poznałam miłość swojego życia – dodaje rozanielona.

– W zależności od tego, na co zwracają uwagę poszukujący drugiej osoby, często odrzucają ją już po pierwszej randce, ponieważ szukają uczucia, tej przysłowiowej chemii. Przez to, że nie dochodzi do poznania, ta osoba nie daje sobie szansy na szczęście, a przecież jest wiele takich par, w których zaiskrzyło dopiero po kolejnym spotkaniu – pani psycholog zaleca w tej sprawie cierpliwość.

Anna i Rafał tworzą wspaniałą parę. Myślą nad wspólną przyszłością. Są doskonałym przykładem

I żyli długo i szczęśliwie – ta bajka nie jest dla każdego



na to, że warto wciąż próbować, ponieważ miłości niekiedy trzeba pomóc.

Portale społecznościowe, jak i te, na których ogłaszają się sami zainteresowani niosą ze sobą również liczne niebezpieczeństwa. Oszuści, naciągacze, którzy żerują na ludzkich uczuciach, bezwzględnie wykorzystują samotne osoby łaknące miłości. Nieraz słyszymy o zagrabionych majątkach kobiet czy mężczyzn, którzy omamieni wizją wspólnej przyszłości zostali w perfidny sposób oszukani.

Andrzej od kilku lat poszukuje swojej wybranki. Na portalach randkowych często rozmawiał z miłymi dziewczynami. Czasem dochodziło do spotkań, jednak rzeczywistość była nieco inna niż na monitorze wirtualnego świata.

– Szybko przekonałem się, że świat kreowany w sieci zdecydowanie różni się od tego, co widzimy w realnym życiu – zauważa chłopak.

– Osoby z reklamowanym wizerunkiem w Internecie, chcą pokazać siebie z jak najlepszej strony. Wiedzą, że szansę, aby kogoś poznać, z wiekiem maleją. Dlatego piszą, że mają mnóstwo zainteresowań i zapewnijają o swojej wyjątkowości – tłumaczy Ewelina Biłas.

Dziewczyna, z którą spotkał się Andrzej, w rzeczywistości wyglądała zupełnie inaczej niż na zdjęciach w Internecie. Jej zachowanie również różniło się od deklaracji.

W sieci można też wpaść w inną groźną pułapkę.

– Raz umówiłem się z dziewczyną, która na fotografii wyglądała na dwadzieścia parę lat. Okazało się, że była znacznie młodsza. Prawie dziecko – wspomina mężczyzna.

Przerabianie zdjęć to niestety norma. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, że już na samym początku człowiek, oszukując drugą osobę, może stracić szansę na prawdziwą miłość.

– Osoba, która przedstawia się w lepszy sposób, ma nadzieję, że jeśli dojdzie do spotkania, to może jednak zatrzyma tę osobę inną metodą. Pragnie tylko, żeby doszło do randki, a potem jakoś da sobie radę. Wówczas zdjęcie nie będzie istotne – tłumaczy psycholożka.

Chodź Cię wyswatam

Wydawać by się mogło, że młodzi ludzie ze znalezieniem drugiej połowy mają dzisiaj o wiele łatwiej. Media społecznościowe, szkoła, studia, kluby – wszędzie można znaleźć kogoś do kochania. Pomimo możliwości, jakie daje im świat, są bardziej osamotnieni niż to miało miejsce kilkadziesiąt lat temu. Wtedy łączeniem ludzi w pary zajmowała się swatka. Miała ona za zadanie znaleźć osoby, które do siebie pasowały. Jednak było to nie lada wyzwaniem, ponieważ musiała wziąć pod uwagę pochodzenie, status społeczny oraz materialny.

– W naszej wiosce mieszkała kobieta, która wyswatała wiele par. Ja byłam jedną z takich osób – mówi Irena z Bieszczad.

Irena od 64 lat jest w związku małżeńskim ze starszym od siebie o 10 lat Józefem. Mimo że kandydat na męża nie pochodził z jej stron oraz był o wiele lat starszy, swatka uznała, iż będą wspaniałą parą.

– Wiele osób mówiło mi, że nie powinnam wychodzić za Józefa, gdyż on do mnie nie pasuje. Mi też wydawało się, że zbytnio się różni-

my, a jednak pobraliśmy się i mamy czwórkę dzieci oraz wspaniałe wnuki – opowiada Irena.

– Prawników jeszcze się nie doczekaliśmy – dodaje z uśmiechem.

Monika to 31-latką, która skutecznie poszukuje miłości swojego życia. Próbowała już wszystkiego, randki w ciemno, konta na portalach dla singli. Niestety, wszystkie starania kończą się fiaskiem. Samotność zagłada do niej każdego wieczoru.

– Swatają mnie przy każdej okazji. Mama, ciotka, babcia, przyjaciółki, a nawet koledzy z pracy – opowiada dziewczyna.

Jak widać na przykładzie naszej rozmówczyni dzisiaj w swatkę bawi się każda. Wiele osób w trosce o najbliższych chce im pomóc w znalezieniu tej upragnionej połowy. Niekiedy owe starania kończą się sukcesem, a czasami są niezwykle uciążliwe.

– Taka fajna dziewczyna, taka ładna, taka zaradna. Mam dosyć ciągłego gadania, jaka jestem wspaniałą, skoro nie potrafię sobie kogoś znaleźć i wszyscy wokół mnie próbują to zrobić za mnie – kontynuuje dziewczyna z lekkim oburzeniem.

Monika to osoba, która jest niezależna, ma dobrą pracę, wiele pasji, a jednak brakuje jej kogoś, z kim mogłaby dzielić swój czas. Bezskutecznie była przedstawiana synom przyjaciółek jej matki czy na aranżowanych przez koleżanki spotkaniach.

– Jestem wdzięczna swoim bliskim, że martwią się o mnie, jednak każde spotkanie, kończy się pytaniem, czy może już kogoś mam? – mówi zirytowana.

– Czuję, że brakuje mi osoby, z którą mogłabym dzielić swoje

smutki i radości, z którą spędzałabym dni oraz dzieliłabym się moimi problemami. Ciągłe wypytywanie mnie o moją sytuację życiową jeszcze bardziej mnie denerwuje i powoduje, że mniej w wierzę w to, czy kiedykolwiek uda mi się kogoś mieć – dodaje ze smutkiem.

Dancing love

Na miłość nie jest nigdy za późno. Przekonała się o tym 65-letnia Marysia, która swojego drugiego męża poznała na imprezie.

– Byłam sama, mąż zmarł kilkanaście lat temu, dzieci były już dorosłe. Moja córka ciągle namawiała mnie, bym zaczęła się z kimś spotykać i zaczęła wychodzić z domu – opowiada kobieta.

Po długich namowach spróbowała wcielić rady córki w życie. Wraz z kilkoma przyjaciółkami zaczęła co niedzielę chodzić na dancingi.

– Bardzo mi się spodobało. Nie mogłam doczekać się następnej niedzieli, by móc wyrwać się z domu i iść potańczyć. Nie chodziłam tam z zamiarem znalezienia kogoś. Po prostu chciałam miło spędzić czas – dodaje.

Marian również w niedzielne wieczory wychodził potańczyć. Był rozwodnikiem. Pewnego razu poprosił Marię do tańca. Tak się wszystko zaczęło. Okazało się, że mają wiele wspólnych pasji, którymi mogą wypełniać wspólnie swoje dni.

– Od kilku lat jestem szczęśliwą mężatką. Jednak gdyby nie namowy mojej córki, to z całą pewnością nadal byłabym samotna – kończy Maria z uśmiechem.

Senior bawi się na całego

Osoby, które przeszły na emeryturę, mające wiele wolnego czasu, chodzą do specjalnych klubów, w których wraz z innymi ludźmi wspólnie mogą spędzić dzień.

– Przychodzą do nas różne osoby. Często są potwornie samotne. Dla nich nasze spotkania są jedyną możliwością, by móc z kimś porozmawiać – mówi Krystyna, członkini klubu, a zarazem jedna z zarządzających.

Kluby seniora to nie tylko spotkania starszych pań i układanie bukiecików. Teraz seniorzy są bardziej wymagający, mają więcej pasji i odwagi.

– Spotykamy się regularnie, organizujemy różne zajęcia, robimy zrzutki i przygotowujemy imprezy, zamawiamy orkiestrę i bawimy się – opowiada Krystyna.

– Spotykamy się, bo nie chcemy być sami, pragniemy być z innymi ludźmi, śmiać się i rozmawiać. Dzielimy się swoimi doświadczeniami, opowiadamy śmieszne historie, chwylimy się wnukami – dodaje.

Na spotkaniach w klubach seniora ludzie nie szukają wcale miłości, chcą zwyczajnie spędzić miło czas, zapomnieć o swej samotności. Czasem wystarczy rozmowa dwójki przyjaciół, by samotność nie była tak dokuczliwa. Można być samemu, ale nie czuć się samotnym, ponieważ jest się otoczonym rodziną i przyjaciółmi. Są jednak wśród nas osoby, otoczone wianuszkiem ludzi, ale i tak będące samotne. Dla jeszcze innych to nie przymus, ale życiowy wybór.

– Są wśród nas osoby, które godzą się na samotność – zauważa Ewelina Biłas. – Wybierają taką drogę, ponieważ nie wyobrażają sobie bycia w związku.

Mapa długowieczności

My na niej jesteśmy

Długość życia w Polsce regularnie wzrasta. W latach 50. XX wieku średnia wynosiła 56 lat dla mężczyzn i 62 lata dla kobiet. Obecnie dane przedstawiają się bardziej optymistycznie. Jak się okazuje, najdłużej żyją mieszkańcy Podkarpacia. Główny Urząd Statystyczny w Rzeszowie informuje, że kobiety w naszym regionie dożywają 83 lat, z kolei mężczyźni 75 lat z hakiem. To dwa lata dłużej niż średnia krajowa.

Oprócz Podkarpacia długim życiem mogą cieszyć się mieszkańcy Małopolski. Najgorzej, bo poniżej średniej wypadają województwa śląskie, łódzkie oraz warmińsko-mazurskie.

180 stuleci w 2017 roku

Jak wynika z danych GUS w Rzeszowie na dzień 31 grudnia 2017 w województwie podkarpackim ludzi w wieku stu lat i więcej było 180. Z tego 37 to mężczyźni, 143 kobiety. W samym Rzeszowie żyje obecnie 12 stuleci, natomiast w powiecie sanockim 11.

– Kobiety żyją niewątpliwie dłużej – mówi Grażyna Hejda, dr nauk o zdrowiu i wicedyrektor Instytutu Pielęgniarstwa i Nauk o Zdrowiu w Rzeszowie. – Tak naprawdę wszystko może się na to składać. Genetyka, kwestia charakteru i w końcu sposób, w jaki się odżywiamy.

Wprawdzie z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że na wsi żyjemy dłużej (wieś – 109 stuleci i wzwyż, miasto – 71), jednak doktor zauważa, że powoli

granica miasto-wieś się zaciera. Mieszkańcy miast uciekają na wieś, bo wolą kontakt z naturą, z kolei cała masa ludzi ze wsi pracuje w miastach.

Ważnym czynnikiem decydującym o tym, że na Podkarpaciu żyjemy najdłużej jest środowisko, tym bardziej że w głównej mierze jest to region rolniczy, nieskażony jeszcze przez przemysł.

– Sprawa według mnie jest bardzo prosta. Jesteśmy województwem o zdecydowanie mniejszej liczbie zanieczyszczeń niż inne regiony. Mamy czystsze powietrze, czystsze wody – mówi pani Hejda. – Inną kwestią jest tradycja w żywieniu, tradycja w poszanowaniu rodziny. To też pewien element, który wpływa na ogólną kondycję zdrowotną mieszkańców.

Seniorzy z poczuciem humoru

Wojciech Majka, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Sanoku bardzo miło wspomina spotkania z osobami obchodzącymi okrągłe jubile-

usze. – Niejednokrotnie są to bardzo pogodni mentalnie ludzie – zauważa. Do dziś pamięta jedną żartobliwą sytuację, której był świadkiem. Były to setne urodziny jednej z mieszkanki Sanoka, na które pan Wojciech wybrał się z zamiarem złożenia życzeń. Uroczystość miała miejsce w piękne, pogodne, jesienne popołudnie na Dąbrówce około ośmiu lat temu. Jubilatka otoczona gronem najbliższej rodziny stanęła na tarasie, popatrzyła na wszystkich – niektórzy przyjechali z daleka – po czym powiedziała: „Boże, jak wy żecie się postarzeli. Kto się będzie mną opiekował, jak wy wszyscy umrzecie?”. – Zapamiętałam to bardzo dobrze, bo sam zacząłem się śmiać, że stulatka miała jeszcze takie poczucie humoru – mówi Majka.

Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego zauważa jeszcze jedną zależność pomiędzy jubilatami a rodziną. – Zawsze odnosiłem wrażenie, że te osoby były pod bardzo dobrą opieką najbliższych – twierdzi.

Grunt to cieszyć się dobrym zdrowiem

Obecnie mamy dość duży wybór produktów przetworzonych, które zamiast naturalnych składników odżywczych dostarczają nam sporej ilości konserwantów. Coraz częściej sięgamy po fast foody, słone przeką-

ski, słodczyce czy też dania typu instant pogarszających stan naszej skóry. Dodatkowo procesy te nasilają również palenie tytoniu, spaliny, długotrwały stres czy też intensywne opalanie się.

– Aby cieszyć się dobrym zdrowiem, pięknym wyglądem i młodością jak najdłużej, niezbędne jest dostarczanie organizmowi antyoksydantów, które spowalniają proces starzenia i w naturalny sposób bronią przed skutkami czynników środowiskowych – tłumaczy dietetyk, Elżbieta Kolbuch. – Mimo iż starzenie jest procesem nieodwracalnym, możemy go spowolnić poprzez świadome zmiany stylu życia.

Przede wszystkim należy unikać stresu, pamiętać o śnie, ciąglem nawilżaniu ciała, a także nie wystawiać się na nadmierne działanie szkodliwego promieniowania słońca. – Wtedy na pewno uda nam się opóźnić proces starzenia – dodaje.

Ruch i optymizm receptą na długowieczność

Alicja Wołowicz z Sanoka w tym roku skończyła 90 lat. Pamięci oraz sprawności mógłby pozazdrościć jej niejeden. Przynależny do różnych stowarzyszeń, uczestniczy w licznych wydarzeniach. Do tej pory jest aktywnym kierowcą. Uwielbia czytać, nie przez przypadek z zawodu

jest polonistką. Można śmiało powiedzieć, że pochodzi z długowiecznej rodziny, choć, jak twierdzi, ta długowieczność dotyczy dopiero jej pokolenia. Jeden z braci zmarł w wieku 92 lat, drugi mając 94 lata. Jaka jest zatem recepta na długowieczność i czy w ogóle istnieje?

– Należy być wśród ludzi, a nie się od nich izolować – twierdzi seniorka.

Nic więc dziwnego, że zaraz po przejściu na emeryturę w 1985 roku znalazła sobie zajęcie. – Zapisalam się do pięciu stowarzyszeń i wszędzie starałam się coś robić – mówi. – Nie znoszę beczynośći.

Pani Alicja dużo chodzi, bo jak twierdzi, ruch to zdrowie, który dodatkowo poprawia samopoczucie. Uważa też na to, co je, bo zdrowie nie jest już takie, jak było kiedyś. – Tłuszczu nigdy nie lubiłam, więc nigdy z nim nie przesadzałam, a tym bardziej teraz. Kupuję masło, które ma tylko 62 procent tłuszczu – śmieje się rozmówczyni.

Co jeszcze sprawiło, że w tak dobrej kondycji dożyła tak pięknego wieku? Optymizm! – Od zawsze byłam optymistką i od zawsze starałam się, żeby nie martwić się na zapas – mówi. – Tłumaczyłam sobie, że może akurat wszystko się ułoży. I tak rzeczywiście było.

Edyta Szczepiek



Polski bas wszechczasów

Aktualnie, jak co roku, w Sanoku odbywa się XXVIII Festiwal Muzyki Operowej. Patronem tego uznanego w całej Polsce festiwalu jest Adam Didur, syn ziemi sanockiej, jedna z największych sław operowych świata. Współpracownik Arturo Toscaniniego, za którego namową i poparciem wyjechał do Ameryki. Przez 27 lat śpiewał na scenach wielu miast Ameryki Północnej i Ameryki Południowej.

Był pierwszym światowej sławy basem z Polski, o którego ubiegały się największe sceny operowe Ameryki, z nowojorską Metropolitan Opera na czele. Stworzone przez Didura kreacje operowe Borysa Godunowa, Mefista w „Fauście”, Martina w „Hugenotach”, Wotana w „Pierścieniu Nibelunga” Wagnera czy Kardynała w „Żydówce” stawały go w rzędzie najwyższej klasy śpiewaków i najwybitniejszych aktorów scen operowych.

POCHODZENIE I MŁODOŚĆ

Adam Didur urodził się 25 grudnia 1873 roku w majątku Wiktorów w Woli Sienkowej (obecnie Wola Sękowa - RA) k/Sanoka. Matką Adama była Wincentyna Jasińska (ur. w 1848 r.), córka leśniczego Józefa Jasińskiego i Karoliny z Terleckich. Naturalnym ojcem był zaś miejscowy ziemianin, właściciel majątku Wola Sienkowa, Jakub Maurycy Wiktor h. Brochwicz (1814-1887). Wspomnę w tym miejscu, że panna Wincentyna Jasińska wywodziła się ze szlachty, przez Terleckich, tj. przez rodzinę swej matki, była prawnuczką Barbary Potockiej h. Pilawa (srebrna), właścicielki Wieliczki pod Krakowem. Wspomnieć należy również, że wokół pochodzenia i samej daty urodzin późniejszego artysty narosło wiele nieporozumień i błędnych przekazów źródłowych. Z powodów oczywistych, pochodzenie Adama długo ukrywane było w tajemnicy, która była „tajemnicą poliszynela”, bowiem wszyscy, którzy wiedzieć chcieli, wiedzieli, że ojcem dziecka jest właściciel majątku – Jakub Maurycy Wiktor. Na ustalenie wszelkich okoliczności narodzin Adama Didura i poparcia tego faktu prawdziwymi dokumentami zdobyła się najmłodsza z córek Artysty, Mary Didur-Zaluska, która poświęciła wiele lat na poszukiwaniach przeszłości ojca. 6 lutego 1876 roku w kościele parafialnym św. Mikołaja w Nowotańcu, Wincenta Jasińska wzięła ślub z trzy lata młodszym od siebie, pochodzącym z Sichoła (woj. stryjskie), nauczycielem i diakonem cerkiewnym z Woli Sękowej, Antonim Didurem, Rusinem i grekokatolikiem.

Zapewne, po uzgodnieniach przedślubnych, Antoni Didur, przyszły małżonek matki Adama, zgodził się na przysposobienie trzyletniego Adasia i danie mu swojego nazwiska. Po ślubie odbył się chrzest Adama, najpierw grekokatolicki w cerkwi pw. św. Michała Archanioła w Woli Sękowej, a po kilku latach chrzest uzupełniający już w kościele katolickim w Stryju w dniu 1 stycznia 1885 roku. Wreszcie mały Adaś miał chrzest, nazwisko i ojca. Mając 11 lat, stał się pełnoprawnym Adamem Didurem. Jednakże nie zakończyło to perypetii z jego pochodzeniem. Problemy zaczęły się wtedy, gdy Adam był już znanym na świecie śpiewakiem operowym. Ukraińcy ze Lwowa, nie znający zawilości związanych z jego pochodzeniem, rościli sobie prawo do artysty jako swojego. Często też na tym tle dochodziło do nieporozumień, utarczek a nawet skandali. Gdy nieporozumienia osiągały swoje apogeum, w trakcie jednego ze spektakli, Adam Didur po zakończeniu spektaklu w Operze Lwowskiej, wyszedł i stanowczym tonem ogłosił, że jest polskiego pochodzenia i zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła...”, przebywający zaś na sali widowiskowej ukraińscy sympatycy Didura, demonstracyjnie opuścili salę, wykrzykując, że Didur ich zdradził. Sprawa załatwiona została raz na zawsze,



Adam Didur (1873-1946)

choć do dziś w wielu źródłach pisanych, zarówno polskich, jak i ukraińskich, podawane są nieprawdziwe dane o pochodzeniu Artysty.

Dzieciństwo i zapewne wczesna młodość Adama Didura upływała w Woli Sękowej, w atmosferze nauczycielskiego domu Antoniego Didura. W jakimś stopniu wpływ na wychowanie i postawę przyszłego artysty miał Jakub Maurycy Wiktor, jego biologiczny ojciec, co, jak przypuszcza Waław Panek w swojej biografii o Didurze, miało istotny wpływ na późniejszą, niespotykanie wysoką kulturę osobistą Artysty, o czym rozpisywały się gazety całego świata, nie tylko kręgów artystycznych. Jak twierdzi Panek, zarówno na podstawie opisów i charakterystyk Adama, jak i rozmów z osobami, które go znały oraz opinii innych, podkreślano zawsze niezwykle wysoką kulturę osobistą śpiewaka w codziennym życiu, na scenie, ale również w jego działalności pedagogicznej. Artysta zresztą nigdy nie wspominał swojego dzieciństwa czy młodości, nie rozmawiał o tym nawet z własnymi córkami. Był dla nich zawsze postacią intrygującą, stąd wiele lat po jego śmierci, młodsza córka, hr. Mary Didur-Zaluska postanowiła odkryć tajemnice pochodzenia i młodości jej ojca, co też uczyniła, pisząc osobistą acz niedokończoną biografię ojca.

EDUKACJA PRZYSZŁEGO ARTYSTY

Klasy szkoły powszechnej ukończył zapewne w Woli Sękowej, gdzie nauczał przybrany ojciec małego Adasia, Antoni Didur. W roku 1891 po ukończonym c.k. Gimnazjum im. Królowej Zofii w Sanoku wyjechał do Lwowa, gdzie rozpoczął dalszą edukację w Seminarium Nauczycielskim. Nauka Didura trwała do 1894 r. i zakończyła się egzaminem dojrzałości. Również w roku 1892 rozpoczął studia w klasie wokalistyki Walerego Wysockiego Towarzystwa Muzycznego, które trwały do

1895 roku. Spotkanie z profesorem Wysockim i nauka w jego klasie śpiewu była momentem przełomowym w życiu i fundamentem do kariery przyszłego Artysty. Walery Wysocki był jednym z najlepszych nauczycieli śpiewu, jakiego miał przedwojenny Lwów, nigdy później takiego formatu nauczyciela miasto to już nie miało. Wykształcił całą rzeszę najlepszych śpiewaków operowych. Wśród kolegów i koleżanek, którzy studiowali z Didurem była Janina Korolewicz, późniejsza Korolewicz-Waydowa, gwiazda scen operowych europejskich i amerykańskich oraz dwukrotna dyrektorka opery warszawskiej, po której dyрекcję w roku 1939 przejął Didur. Inną, również sławną gwiazdą była Salomea Kruszelnicka czy solistka mediolańskiej La Scali Helena Zboińska-Ruszkowska, dalej Józef Mann (tenor), Aleksander Myszuga, Zygmunt Massoczy, Gabriel Górski, Maria Mokrzycka, Irena Bahuss-Hellerowa, Mikołaj Lewicki i wielu innych.

Zostając studentem lwowskiego Konserwatorium, Didur został również członkiem chóru Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, w którym poznał Jana Raspa, człowieka, który, tak jak prof. Wysocki, będzie miał swój udział w rozwijającej się karierze młodego Artysty-śpiewaka. Po pierwszym roku studiów w Konserwatorium Adam Didur na egzaminach klasy śpiewu otrzymał stopień celujący oraz zaszczytne uznanie na piśmie.

24 marca 1893 roku odbył się we Lwowie Wieczór Koncertowy GTM, na którym Adam Didur debiutował jako solista, śpiewając Horę (taniec rumuński) lwowskiego kompozytora Karola Mikulego. Nazwisko zaś Didura po raz pierwszy pojawiło się w prasie przy zapowiedziach koncertu GTM w Sali Towarzystwa (dawny gmach Teatru Skarbka - RA), gdzie śpiewał Graduale z Mszy solennej Adama Münchheimera, po wykonaniu której ukazała się recenzja prasowa, oceniająca z uznaniem jego występ.

W okresie studiów lwowskich, z uwagi na skromne środki utrzymania, jakie dostawał z domu (Jakub Maurycy Wiktor zmarł w 1887 r.), młody Didur utrzymywał się głównie z korepetycji śpiewu, udzielanych dzieciom ziemian, mieszkających we Lwowie. W okresie studiów u Walerego Wysockiego, przyszła gwiazda światowych scen, zdobyła solidne podstawy warsztatu wokalnego. Wysocki „bosso profundo” włoskich teatrów operowych, na koniec studiów lwowskich zalecił Didurowi wyjazd do Włoch i kontynuację dalszych studiów w Mediolanie, ówczesnej stolicy śpiewaczego świata. W marcu 1898 roku Didur wyjechał do Mediolanu, gdzie kontynuował dalsze studia wokalne u Francesco Emmericha, znanego włoskiego tenora i pedagoga. Jednak, aby młody artysta mógł pozwolić sobie na studia we Włoszech, musiał zdobyć środki na ten cel. Z pomocą młodemu Didurowi przyszedł starszy kolega z chóru GTM, stary urzędnik kolejowy, kawaler Jan Rasp, przekazując przyszłej sławie większość swoich oszczędności życia, deklarując przy tym: „Dam Panu pieniądze, jedź Pan do Włoch, tam Pan się nauczy porządnie śpiewać. Pieniądze od Raspa zaspakajały niezbędne potrzeby młodego uczącego się artysty. „Oczywiście pan Rasp ryzykował – pisała w biografii swojego Ojca, Mary Didur-Zaluska, ale nieomylna intuicja wytrawnego melomana musiała utwierdzić go w przekonaniu, że ryzyko w istocie może świetnie procentować”. Okazała się inwestycją ze wszech miar udaną. Świat zyskał wielkiego artystę, a Jan Rasp poprzez swą szczodrość wpisał się do historii jako jeden z melomanów-mecenasów, który wskutek własnych wyrzeczeń (co miesiąc przysyłał Didurowi część swojej pensji) pomógł w budowaniu techniki wykonawczej późniejszemu artyście o światowej sławie – pisał w biografii Didura W. Panek. W tym samym czasie wraz z Didurem studiowało we Włoszech śpiew dwoje innych absolwentów z klasy wokalistyki prof. Wysockiego z lwowskiego Konserwatorium. Byli to ukraińscy śpiewacy – rówieśniczka Didura, sopranistka, Salomea Kruszelnicka oraz nieco starszy, tenor, Mikołaj Konstanty Lewicki (ur. 1870 r.).

PIERWSZE WYSTĘPY MŁODEGO ARTYSTY

Już po kilku miesiącach pracy naszego Artysty z F. Emmerichem, Adam Didur zadebiutował na scenie operowej w Teatrze Muzycznym w Pinerolo, niedaleko Turynu, śpiewając partię Ojca Gwardiana w „Mocy Przebudzenia”, opery G. Verdiego. W przedstawieniu tym brała udział również jako Preziosilla dwudziestoletnia studentka rządu meksykańskiego Angela Aranda-Arellano, mezzosopranistka, która w niecały rok później została żoną Adama Didura, jak mówiono o nim we Włoszech. Teatr Operowy w Pinerolo stał się dla Artysty miejscem szczególnym, o którym Didur pisał: „Występy w Pinerolo dały mi kontrakt na stanowisko drugiego basa /.../ do Aleksandrii i Teatru Królewskiego w Kairze, zbudowanego kiedyś z okazji uroczystego otwarcia Kanału Sueskiego i premiery Aidy...”. I to właśnie w Egipcie uśmiechnęło się do Didura szczęście. W czasie premiery Hugenotów zachorował pierwszy bas Sebelić, śpiewający partię Marcelego. Zastąpił go nie kto inny jak „bas przywieziony z Mediolanu – Didur”.

Po zakończonym sezonie w Kairze i powrocie do Mediolanu od razu dostał engagement do La Scali, gdzie śpiewał partię basową w XI Symfonii Beethovena. Didur pierwszy występ w La Scali nazywał „bierzowaniem”, ten zaś artystyczny sakrament otworzył mu drzwi do Ameryki Południowej, do Rio de Janeiro i Buenos Aires, gdzie rozpoczęła się prawdziwie wielka kariera naszego rodaka.

NOWOJORSKA METROPOLITAN OPERA (MET)

W sezonie 1898/99 Didur śpiewał na scenie teatru muzycznego w Messynie. W roku 1899

z braku włoskich propozycji wyjechał do Warszawy, gdzie przez cztery lata był stałym solistą Opery Warszawskiej, występując w 31 operach. W latach 1903-1906 śpiewał już w mediolańskiej La Scali. W roku 1908 wyjechał do USA, gdzie 14 listopada 1908 roku zadebiutował tytułową rolą w operze Arriga Boita Mefistofeles na deskach nowo otwartej (1906) nowojorskiej Manhattan Opera. Dwa dni później, 16 listopada śpiewał partię Ramfisa w Aidzie Verdiego w Metropolitan Opera w jakże doborowym towarzystwie: Emmy Destinn, śpiewającej partię Aidy, Louise Homer, śpiewającej partię Amneris, Enrico Caruso w roli Radamenesa, Antonio Scotti śpiewał partię Amonastro – króla Etiopów i ojca Aidy, dyrygował całością również debiutujący w MET Arturo Toscanini. W roku 1914 Didur otrzymał engagement na solistę nowojorskiej MET. Artysta nigdy nie ukrywał, że ambicją jego jest śpiewać w MET, która obok mediolańskiej La Scali – najbardziej nobilitowała artystów operowych. Znawcy tematu pokusili się o statystyki, z których wynika, że w MET w okresie 27 lat Didur wystąpił 729 razy a 182 razy z zespołem MET w innych teatrach muzycznych Ameryki Północnej.

RECITALE I PRACA PEDAGOGICZNA W KRAJU

Adam Didur powrócił na stałe do Polski w roku 1936, płynąc z Ameryki do Gdyni, do której dotarł 27 października 1936 roku. Większość źródeł pisanych i publikacji na ten temat podaje rok 1932 jako rok powrotu do kraju. Jednak, najrzetelniejszy z biografów Didura – Waław Panek, w oparciu o zgromadzoną dokumentację archiwalną oraz zbiory w Muzeum Teatralnym w Warszawie, podaje październik 1936 roku (w oparciu o paszport A. Didura). Inną sprawą jest, że Artysta po każdym zakończonym sezonie za oceanem, przyjeżdżał do Polski na dłuższe wakacje. Od roku 1932 przyjeżdżał do kraju regularnie, na wiosnę i lato. Zatrzymywał się we Lwowie lub przyjeżdżał do Woli Sękowej. Bywał też w Krakowie, Krynicy. Gdy pojawił się na Sanoczczyźnie, najczęściej w Woli Sękowej, należącej w tym czasie do zięcia Artysty (Andrzeja Wiktora, męża Olgi), przywoził ze sobą kompanię przyjaciół, najczęściej artystów scen operowych i teatru. W pałacu w Woli Sękowej, który często stawał się wiejską operą umieszczonej pośród pól i lasów, organizował słynne kameralne recitale, na których prezentowali swoje gwiazdorskie popisy, Artysta z córkami Olgą i Mary. Niekiedy przyjeżdżał Jan Kiepusa, Stanisław Drabik, Mieczysław Fogg, Wanda Werwińska i wiele innych przedwojennych sław.

Jesienią 1936 roku Adam Didur rozpoczął swoją działalność pedagogiczną w Lwowskim Konserwatorium Muzycznym im. Karola Szymanowskiego, które było prywatną uczelnią, prowadzoną przez znaną lwowską pianistkę Annę Niementowską. W Konserwatorium prowadził naukę w klasie śpiewu solowego i klasie operowej, skupiając się na wydobyciu z uczniów jak najbardziej



Adam Didur z Janem Kiepusą (obaj w objęciach) w towarzystwie elity sanockiej przed Domem Żołnierza Polskiego w Sanoku, 1934 r.

charakterystycznych cech głosowych, i jak sam mawiał: Ambicją moją jest, aby uczniów swoich przygotować do wielkiej światowej kariery. W istocie znaczna większość jego studentów zrobiła zawrotne kariery, dość wspomnieć tylko Mariana Z. Nowakowskiego czy Irę Malaniuk i Wiktoria Calmę. W ekspresowym tempie, po siedmiomiesięcznej pracy w Konserwatorium, na zakończenie roku szkolnego 1936/37, prezentował Didur swoich najlepszych studentów na scenie Teatru Wielkiego we Lwowie, wystawiając Faworytę G. Donizettiego, z którego dochód zasiliał Fundusz Obrony Narodowej.

DYREKTOR OPERY WARSZAWSKIEJ 1939

W maju 1939 roku Adam Didur przyjechał na rozmowy do Warszawy. Zaproponowano mu objęcie fotela dyrektora Teatru Wielkiego. Negocjacje poszły bardzo sprawnie, bo już od czerwca urzędował w Operze. Nie wierzył w wybuch wojny, stąd zabrał się z energią do pracy nad „Hrabinią” Moniuszki, spektaklem premierowym, mającym otworzyć sezon 1939/40. We wrześniu był już bez posady. Pozostał jednak w Warszawie, mieszkając w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Wareckiej, w którym udzielał lekcji śpiewu. Współ z dyrygentem Zygmuntem Latoszewskim Didur firmował polskie koncerty w kawiarni „Gastronomia”, na których – obok jego uczniów – występowali najbardziej znani polscy śpiewacy. Wojnę praktycznie przetrwał, mieszkając w Warszawie. Niekiedy tylko w okresach świątecznych wyjeżdżał na południe Polski, do córek – do Olgi w Woli Sękowej lub do Mary do Iwonicza.

OJCIEC OPERY ŚLĄSKIEJ

Zaraz po powstaniu warszawskim, Adam Didur z życiową partnerką Wiktoria Calmą zamieszkali w Krakowie. Niebawem w Krakowie pojawili się rozproszeni po kraju warszawscy uczniowie Artysty. I już w listopadzie 1944 roku, choć Kraków był jeszcze pod niemiecką okupacją, razem z reżyserem Bolesławem Fotygo-Folańskim przygotował Adam Didur przedstawienie „Halki” Moniuszki. Gubernator Frank, czując się już niepewnie w roli władcy Generalnego Gubernatorstwa, wydał zgodę na to przedstawienie, zapowiadając nawet swoje osobiste przybycie na premierę. Wszyscy śpiewacy wiedzieli, że Polska Podziemna szykuje zamach na Franka właśnie podczas „Halki”. Do zamachu nie doszło, bo gubernator nie zjawił się na przedstawieniu.

W kwietniu 1945 roku, do Krakowa przyjechała delegacja muzyków z Katowic, prosząc Didura, aby ten pomógł im w utworzeniu na Śląsku teatru operowego. Mimo szacownego już wieku, nie tylko nie odmówił, ale z zaangażowaniem włączył się do organizacji opery, zdając sobie sprawę z wielu przeciwności i problemów. Początkowo opera mieściła się w gmachu Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach, a jej dyrektorem został Adam Didur. 14 czerwca 1945 roku o godzinie 17.30, rozpoczęło się pierwsze po wojnie przedstawienie operowe, którym była „Halka” Moniuszki.

Adam Didur oprócz pełnienia funkcji dyrektora Opery wykładał w klasie wokalistyki w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach, będąc równocześnie dziekanem Wydziału Wokalnego. Tam właśnie, podczas zajęć, dnia 1 stycznia 1946 roku Artysta zmarł na atak serca. Pochowany został na katowickim cmentarzu przy ulicy Francuskiej 9 stycznia 1946 roku.

Za działalność na polu kultury 3 maja 1927 roku Prezydent RP przyznał Artystę Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, a pośmiertnie, uchwałą Prezydium Krajowej Rady Narodowej z 18 stycznia 1946 roku, przyznał mu Złoty Krzyż Zasługi.

ŻYCIE RODZINNE

Pierwszą żoną Adama Didura była urodzona 2 sierpnia 1874 roku w Guanajuato w Meksyku niebywalej urody Anhela (Angela) Ariana Aranda Arellano, meksykańska mezzosopranistka, której rodzicami byli Leonardo Aranda i Ijigua Arellano. Będąc stypendystką meksykańskiego rządu, wyjechała w 1894 roku na studia do Mediolanu, gdzie spotkała przyszłego gwiazdora Didura, za którego w 1895 roku wyszła za mąż. Miała z nim pięć prześlizgniętych córek, o egzotycznej urodzie, każda na swój sposób oryginalna, obdarzona latynoskim temperamentem, co je szczególnie wyróżniało. Angela zmarła w Mediolanie w 1928 roku.

W niecały rok po ślubie w Mediolanie na świat przyszła pierwsza z pięciu córek Di-

durów, Ewa, przyszła sopranistka i solistka nowojorskiej Metropolitan Opera, mediolańskiej La Scali i wielu innych europejskich scen operowych. Jej sceniczny debiut miał miejsce w roku 1918 na deskach MET, gdzie pokazała siłę swojego głosu i jego dramatyczny temperament. Jeszcze w tym samym sezonie, wraz z ojcem zaśpiewała na deskach nowojorskiego Hippodrome Theatre. W 1919 roku wyjechała do Mediolanu, gdzie z powodzeniem rozpoczęła gwiazdorską karierę w Europie. W roku 1921 na specjalne życzenie Arturo Toscaniniego (ojca chrzestnego Ewy) zaśpiewała z wielkim sukcesem partię Małgorzaty w Mefistofelesie. Zmarła w 1949 roku.

Drugą córką Didurów była Aniela, urodzona w 1898 roku, również w Mediolanie. Zmarła w 1916 roku na gruźlicę, przebywając w majątku swoich dziadków Wincentyny i Antoniego Didurów koło Jezupola. Miała 18 lat. Dwa lata później, w roku 1918 zmarła też czwarta z kolei córka Stanisława Maria, urodzona 8 maja 1902 roku w Warszawie. Trzecią, urodzoną w Warszawie 18 października 1900 roku, była Olga, również późniejsza śpiewaczka operowa (mezzosopran), której biografię prezentowałem w „TS” w numerze 29 z 20 lipca br.

Najmłodszą, piątą córką Didurów, była Maria (Mary), urodzona 27 kwietnia 1905 roku w Mediolanie. Podobnie jak dwie starsze siostry, Ewa i Olga, była śpiewaczką operową. Jako jedyna z sióstr edukację odbyła w Nowym Jorku. Głos kształciła we Włoszech. Debiut sceniczny odbyła w Teatrze Opera i Operetka w Krakowie 23 sierpnia 1923 roku, partią Małgorzaty w Faucście. Po ślubie z hr. Ireneuszem Żaluskim w 1924 roku opuściła scenę. Do zawodu śpiewaczki powróciła w roku 1933 partią Musetty („Cyganeria”) w przedstawieniu Krakowskiego Towarzystwa Operowego. Potem występowała w warszawskich teatrach rewiowych i operetkowych. W czasie drugiej wojny światowej za pomoc udzielaną Podziemnemu Państwu Polskiemu, została aresztowana i więziona w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Od 1945 do końca sezonu 1959/60 występowała w Teatrze Wielkim w Poznaniu. 24 kwietnia 1965 roku, obchodząc czterdziestolecie pracy artystycznej, wystąpiła w roli Pani Higgins w „My Fair Lady”, która była jej ostatnim, pożegnalnym występem. Zmarła w Katowicach 21 maja 1979 roku. Pochowana została na katowickim cmentarzu przy ulicy Francuskiej, obok mogiły ukochanego Ojca. Z małżeństwa z Ireneuszem Żaluskim pozostawiła dwoje dzieci, starszego syna Jeremiego (1925-1979), oraz córkę Helenę (ur. 1928 r.).

Jako drugą żonę Adam Didur poślubił 21 grudnia 1928 roku w Nowym Jorku francuską tancerkę Marquerite Vignon.



Adam Didur (w środku) z grupą artystów w Iwoniczu Zdroju w 1936 r., stoją od lewej: reżyser Mikołaj Lewicki, śpiewaczka Wanda Werwińska, śpiewaczka Mary Didur-Zaluska i śpiewak Stanisław Drabik

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Aresztowanie burmistrza Słuszkiewicza



Rok 1938 zjazd absolwentów sanockiego gimnazjum. Pierwszy z prawej Franciszek Słuszkiewicz, przewodniczący zjazdu, zabity pod koniec wojny

21 września 1939 roku Niemcy przyszli po Maksymiliana Słuszkiewicza, ostatniego przedwojennego burmistrza Sanoka. Było to drugie jego zatrzymanie w czasie trwającej od zaledwie 11 dni okupacji niemieckiej. Tym razem nie skończyło się na przesłuchaniu. Władarz miasta miał już nie wrócić.

Maksymiliana Słuszkiewicza można w pewnym sensie porównywać do legendarnego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego (który notabene, gdyby wojna nie wybuchła za kilka miesięcy zostałby wojewodą planowanego województwa rzeszowskiego, w skład którego wszedłby i Sanok). Obydwóm przyszło pełnić swe funkcje w dramatycznym momencie upadku młodego państwa. Obydwaj zapłacili za swą działalność publiczną najwyższą cenę.

Zdecydował się pozostać

Maksymilian Słuszkiewicz, urodzony 11 października 1884 roku, uczył się w Gimnazjum Męskim w Sanoku, następnie ukończył Szkołę Administracyjną w Przemyslu. Przechodził przez kolejne szczeble kariery: urzędnika, aplikanta w urzędzie miasta, zastępcę inspektora policji miejskiej, od 1910 kancelista miejski. Wychoowany w patriotycznej rodzinie udzielał się jako działacz Polowych Drużyn Sokolich i

Drużyn Bartoszewych. W listopadzie 1918 wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego.

Od końca lat 30. był radnym miejskim. W 1934 roku został wiceburmistrzem, zaś w 1937 włodarzem miasta. Co ciekawe, ponieważ osiągnął już wiek emerytalny, zadawała się obniżonym o połowę uposażeniem. W przededniu wybuchu II wojny światowej mocno angażował się w zbiórki funduszu na uzbrojenie armii. Swą funkcję pełnił do 10 września 1939 roku, gdy po raz pierwszy został zatrzymany przez wkraczające wojska niemieckie. Drugi raz został pozbawiony wolności 21 września. Zabrano go z domu.

Najprawdopodobniej za jego aresztowaniem stały nieprzychylnie mu środowiska ukraińskich nacjonalistów, oskarżające go o negatywny stosunek do okupanta. Mimo namów i ostrzeżeń nie zdecydował się na wyjazd z miasta. Uważał, że niezależnie od tego, co mu przyniesie los, jego obowiązkiem jest pozostać. Nie zgodził się

na przekazanie Niemcom listu w jego obronie, który podpisało kilkuset mieszkańców, ani na wpłacenie kaucji przez żydowskich mieszkańców. Nie chciał, by to się stało pretekstem do represji.

Burmistrz został najpierw przewieziony do Weimaru, następnie do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie zmarł – jak wynika z aktu zgonu – 17 stycznia 1940 roku. W lutym tego roku na sanockim cmentarzu odbył się zaś symboliczny, potajemny pogrzeb burmistrza.

Historia rodziny

Przy okazji przedstawiania sylwetki ostatniego burmistrza nie sposób pominąć historii całego rodu Słuszkiewiczów, jednego z najbardziej znamienitych i zasłużonych na ziemi sanockiej. Z tegoż rodu wywodziło się wiele niezwykłych i nietuzinkowych postaci płci obojga.

Słuszkiewiczowie byli przedsiębiorcami, działaczami społecznymi i samorządowcami, naukowcami, żołnierzami obu wojen światowych, ofiarami obozów koncentracyjnych i nieludzkiej ziemi – czyli bezkresnych terenów Związku Radzieckiego. Dwóch Słuszkiewiczów pełniło funkcje burmistrzów Sanoka w najbardziej przełomowych momentach.

Ród Słuszkiewiczów od niepaństwowych czasów zajmował się rzeźnictwem i masarstwem. Wytwarzane przez rodzinę wędliny znane i cenione były w całej okolicy. Firmowy sklep znajdował się w kamienicy przy obecnej ulicy Kościuszki 3 w Sanoku. W pamięci potomnych przedstawiciele rodziny zachowali się jako ludzie ambitni, wytrwali w dążeniu do celu i niezwykle pracowici. Zapewne tym cechom należy przypisać fakt błyskotliwych karier (w różnych dziedzinach) wielu z nich.

Za protoplastę rodu uchodzi zwłaszcza Michał Słuszkiewicz, urodzony w 1848 roku w Sanoku, syn Jana i wnuk Wojciecha. Oprócz kontynuowania tradycji masarskich okazał się wybitnym działaczem politycznym i społecznym. Związany był z tzw. "galicyjskimi demokratami" czyli Polskim Stronnictwem Demokratycznym. Udzielał się w radzie miejskiej i powiatowej, był ławnikiem.

W czasie I wojny światowej, gdy dotychczasowy burmistrz Paweł Biedka uszedł do Austrii przed wkraczającymi wojskami rosyjskimi, Słuszkiewicz podjął się niewdzięcznej roli kierowania życiem społecznym okupowanego miasta. Został komisarzem burmistrzem, czego omal nie przyplacił życiem.

Rosjanie, wkraczając do Sanoka, nałożyli na mieszkańców ogromną, niemożliwą do uiszczenia przez dotknięte wojną miasto, ktrybucję. Gdy okupantom dostarczono tylko część żądanych dóbr, Rosjanie wpadli w szal. Aresztowano kilku miejskich notabli, w tym Michała Słuszkiewicza. Oczywiście było, że wkrótce zostaną straceni. Ocalili ich chaos wojenny i odwrót Rosjan. Wioząca ich furmanka utknęła w błocie i powodzi uchodźców, co aresztowani skrzętnie wykorzystali wtapiając się w tłum i umykając nieostrożnym strażnikom i prawdopodobnie ratując w ten sposób życie.

W służbie Niepodległej

W 1918 roku Michał znalazł się w składzie Komitetu Samoobrony Narodowej tworzonego przez najznamienitszych obywateli miasta. W nocy z 31 października na 1 listopada Komitet w bezkrawowy sposób przejął władzę nad Sanokiem z rąk zdemoralizowanych wojsk austro-węgierskich. Po odzyskaniu niepodległości Słuszkiewicz został członkiem pierwszej Rady Miejskiej.

11 maja 1920 roku, po ustąpieniu Mariana Kawskiego, Słuszkiewicz został wybrany burmistrzem mia-

sta, pierwszym wywodzącym się ze środowiska rzemieślniczego. Jego rządy upłynęły pod znakiem odbudowy zniszczonego przez wojnę miasta i rozbudowy. Za „burmistrzowania” Słuszkiewicza Sanok przebrnął przez powojenny kryzys finansowy, uregulowano brzegi Sanu, powstała sieć wodociągów i kanalizacji, założono miejskie oświetlenie. Powstały cegielnia, betoniarnia, łaźnia i Seminarium Nauczycielskie. Wręczono w 1923 sztandar stacjonującemu tu 2 Pułkowi Strzelców Podhalańskich, witano goszczącego w mieście premiera Wincentego Witosa.

Po ponad trzech latach Słuszkiewicz ustąpił ze stanowiska, wciąż jednak pozostawał radnym. Działal w ramach Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, aktywnie udzielał się w licznych stowarzyszeniach społecznych, m.in. Towarzystwie Polskiej Ochronki Dzieci Chrześcijańskich i „Sokole”. Zmarł w 1936 roku. W następnym roku radni przemianowali ulicę Targową na ulicę Michała Słuszkiewicza. Ta nazwa przetrwała do II wojny światowej, obecnie ulica nosi nazwę Elizy Orzeszkowej. Jednym z jego synów był Maksymilian, ostatni burmistrz Sanoka.

Tragiczne losy

Losy rodziny Słuszkiewiczów mocno splatały się z wydarzeniami historycznymi, dziejami się zarówno na ziemi sanockiej, jak i w Polsce. Syn Michała – Witold – zginął w czasie I wojny w walkach pod Kraśnikiem, drugi syn – Franciszek, dyrektor szkoły w Bochni – został zabity pod koniec okupacji hitlerowskiej.

W tragiczne losy kraju wplata się życiorys wnuka Michała, a bratanka Maksymiliana – Wiesława Nowotarskiego, który był znanym działaczem narodowym we Lwowie i oficerem WP. Zmobilizowany w 1939 roku został schwytany przez Sowietów. Trafił do obozu w Starobielsku. Podzielił los tysięcy współtowarzyszy, ginąc od strzału w tył głowy w Charkowie wiosną 1940 roku.

Z tego zacnego rodu pochodził też prof. Eugeniusz Leonard Słuszkiewicz, urodzony w Jarosławiu w 1901 roku, wybitny językoznawca, poliglota, orientolog. Był synem Franciszka i bratankiem Maksymiliana. Wykładał m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim, lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza i toruńskim Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. W czasie wojny udzielał się w podziemnym szkolnictwie wyższym. Był autorem bardzo wielu publikacji i opracowań z zakresu językoznawstwa i orientalistyki.

Wujem Eugeniusza (brata Maksymiliana i syna Michała) był z kolei Edmund Słuszkiewicz, poeta, dziennikarz, antykwariusz, działacz społeczny. Podobnie jak zdecydowana większość członków rodu ukoń-

czył sanockie gimnazjum. Walczył w czasie I wojny światowej, później służył w Wojsku Polskim (m.in. w 3 Batalionie Strzelców Sanockich. W polskiej armii dosłużył się stopnia porucznika.

Edmund publikował w najważniejszych tytułach międzywojennej i powojennej prasy, m.in. „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, „Kurjerze Literacko-Naukowym”, tygodniku „As”, „Światowidzie”, „Tygodniku Powszechnym”, „Gościu Niedzielnym”. Współzakładał oddział sanocki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, był autorem „Przewodnika po Sanoku i Ziemi Sanockiej” – najważniejszej publikacji krajoznawczej z tego terenu wydanej w 1936 roku z okazji odbywającego się w Sanoku Zjazdu Ziemi Górskich. Edmund zmarł w 1980 roku w Krakowie.

Kobiety Słuszkiewiczów

W życiu publicznym udzielały się mocno także kobiety z rodu Słuszkiewiczów. Córka Michała, a siostra Maksymiliana, Emilia Słuszkiewicz była znaną i szanowaną nauczycielką. Uczyła w Szkole Żeńskiej im. Królowej Jadwigi, później – po ukończeniu Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie – w Gimnazjum Męskim w Bochni, gdzie jej drugi brat Franciszek (zginął pod koniec wojny) był dyrektorem. Później z kolei przeniosła się do Tarnopola. Dała się tu poznać jako niestrudzona społeczniczka, cały swój czas poświęcała podopiecznym, nieodpłatnie, jako opiekunka, jeździła z dziećmi na kolonie, potem uczyła w Gimnazjum Żeńskim w Tarnopolu.

Wybuch II wojny światowej zastał Emilię w Sanoku. Do Tarnopola, który znalazł się po drugiej stronie granicy niemiecko-radzieckiej, nie mogła już wrócić. Uczyła więc początkowo w sanockiej szkole powszechnej, potem w Szkole Gospodarstwa Domowego, gdzie miała lekcje matematyki i robót ręcznych do czerwca 1944. Po wycofaniu się Niemców, od jesieni 1944 była nauczycielką w Szkole Podstawowej im. św. Kingi (późniejszej szkoły nr 2), przez kilka lat nawet kierowała tą placówką, szefowała też komisji Oświaty i Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Sanoku.

W swoim pamiętniku pisała, że najpiękniejszym okresem w jej życiu była działalność w harcerstwie. Była pierwszą komendantką żeńskiego hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Sanoku w niespokojnych latach 1919-23. Po odejściu z tej funkcji nadal czynnie działała w harcerstwie. Pisała artykuły o tematyce wychowawczej do sanockiego pisma harcerskiego „Bóg i Ojczyzna”. Emilia Słuszkiewicz zmarła w 1982 roku w wieku 94 lat.



Maksymilian Słuszkiewicz, ostatni burmistrz przedwojennego Sanoka



Eugeniusz Słuszkiewicz



Michał Słuszkiewicz



Edmund Słuszkiewicz w okresie służby legionowej

Z kalendarium podkarpackiej historii 21 – 27 września

Urodzili się

25.09.1853 w Sanoku urodził się Josef Herzig, wybitny austriacki chemik, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, członek Akademii Nauk w Wiedniu, przyjaciel z lat dzieciństwa Zygmunta Freuda. W 1898 wraz z Hansem Meyerem opracował metodę ilościowego oznaczania zawartości azotu w związkach organicznych, w których występują grupy metylowe związane z atomem azotu tzw. metodą Herzig-Meyer-Reaktion.

27.09.1904 urodził się Aleksander Rybicki, ps. „Korczak”, „Spytek”, „Jacek”, „Dziurdziejewicz”, muzealnik, kustosz Muzeum Ziemi Sanockiej, twórca i pierwszy dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Walczył w kampanii wrześniowej (był podwładnym mjr. Henryka Dobrzańskiego, późniejszego „Hubala”), działał w Armii Krajowej, był kurierem podziemnym i organizatorem przerzutów ludzi do Rumunii. Po wojnie więzień stalinowskich łagrów. Zmarł w Sanoku 14 października 1983 roku.

Zmarli

21.09.1461 zmarła Zofia Holszańska, zwana Sonką. Królowa Polski, czwarta i ostatnia żona Władysława II Jagielly, matka Władysława III Warneńczyka i Kazimierza IV Jagiellończyka. W ślubnym wianie otrzymała m.in. Sanok, w którym mieszkała przez dwadzieścia sześć lat, przyczyniając się do rozwoju miasta i zamku.

21.09.1874 w Sanoku zmarł Jerzy Rapf. Pochodził spod Wiednia, do Sanoka trafił w 1832 roku. Pełnił tu m.in. funkcję lekarza miejskiego i dyrektora szpitala, zaś w latach 1865-1867 burmistrza.

25.09.1922 w Sanoku zmarł Mieczysław Jan Strzelbicki, urzędnik administracji austro-węgierskiej, m.in. starosta Kamionki Strumiłowskiej i Nowego Sącza. Po przejściu na emeryturę w 1918 roku zamieszkał we dworze w Dąbrówce Polskiej. Jeden z jego synów – Marian został zamordowany w Katyniu.

25.09.1976 w wieku 76 lat zmarł, urodzony w Sanoku, Adam Joachim Vetulani, wybitny historyk prawa, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej 1940, po której został internowany w Szwajcarii. Po wojnie, mimo atrakcyjnych ofert pracy na uczelniach zagranicznych, powrócił do kraju. Zajmował się m.in. historią prawa kościelnego i historią średniowiecznego prawa polskiego.

27.09.1944 w Niemczech w oflagu VI B Dössel zginął, pochodzący z Sanoka, major Stanisław Biega, weteran walk I wojny światowej, kawaler Orderu Virtuti Militari, w 1918 współorganizator pociągu pancernego „Śmiały”, ruszającego na odsiecz obrońcom Lwowa. Poniósł śmierć w wyniku omyłkowego nalotu alianckiego na obóz wraz z prawie 200 innymi jeńcami.

Wydarzyło się

21.09.1939 W swoim sanockim mieszkaniu aresztowany zostaje przez Niemców ostatni przedwojenny burmistrz miasta Maksymilian Słuszkiewicz. Był synem Michała, wcześniejszego wóldarza Sanoka. Maksymilian Słuszkiewicz był przez kilka kadencji radnym miejskim, wcześniej działaczem „Sokoła” i Drużyn Bartoszych, żołnierzem Wojska Polskiego. Obowiązki burmistrza pełnił od 1937 roku do 10 września 1939, gdy wkroczyli Niemcy. Namawiany do schronienia się przed spodziewanym aresztowaniem miał odpowiedzieć: „Nie mogę zawiść tych, co mi zaufali, nie zostawię ich samych, przecież tu, z nimi mój obowiązek”. Wywieziony do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie zginął tam 17 stycznia 1940 roku w wieku 55 lat.

21.09.1945 aresztowany przez UB i uwięziony w Rzeszowie zostaje Jozafat Kocyłowski, urodzony w Pakoszówce grekokatolicki biskup przemyski. Oskarżany był m.in. o kolaborację z hitlerowcami i sprzyjanie UPA. Uznany za męczennika i beatyfikowany w czerwcu 2001 we Lwowie przez Jana Pawła II.

22.09.1941 pierwszy transport sanockich Żydów do Auschwitz.

23.09.1920 bitwa pod Kuźnicą Białostocką z udziałem 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, którego garnizonem kilka miesięcy później stanie się Sanok. Bitwa była elementem operacji zakończonej zdobyciem Grodna. Rok później na jej pamiątkę 23 września ustanowiono świętem pułkowym jednostki, do II wojny światowej stacjonującej w Rzeszowie, której tradycje dzisiaj kontynuuje 21 Brygada Strzelców Podhalańskich.

24.09.1944 wojska hitlerowskie wycofują się z Komańczy.

25.09.1953 internowany zostaje prymas Polski Stefan Wyszyński. Przez trzy lata będzie trzymany w czterech miejscach odesobnienia w różnych częściach Polski, od października 1955 w klasztorze w Komańczy.

26.09.1939 Niemcy rozpoczynają wypędzanie części żydowskich mieszkańców Sanoka za San, na tereny mające zostać przekazane wkraczającej armii sowieckiej. Wcześniej rozplakatowano rozporządzenie mówiące, że 150 rodzin żydowskich z Sanoka ma się przenieść w ciągu 14 godzin na wschodni brzeg Sanu. Polakom zabroniono komunikowania się z wysiedlonymi i pomagania im. Żydzi zmuszani byli do pokonywania rzeki łodziami, a nawet wpraw. 10 dni wcześniej spalono miejscowe synagogi. Ci Żydzi, którzy pozostali, trafili następnie do dwóch gett na terenie miasta, ostatecznie zaś do Zaslawia i obozów zagłady. (sj)

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

★ Mieszkanie 48,6 m², III piętro, Wójtostwo, tel. 882-160-344

★ Działka budowlana w Srogowie Dolnym – 7,25 arów z warunkami zabudowy wg projektu „Brzoza” (kanalizacja i gaz). Nowy zjazd z drogi asfaltowej. Cena: 40.900 zł, tel. 796-820-004

★ Mieszkanie 48,28 m², III piętro, Posada tel. 500-823-853 lub 513-953-583

Posiadam do wynajęcia

★ Wynajmę lokal o pow. 86 m² na usługi, handel lub biura. Sanok, ul. Orzeszkowej 3, tel. 509-196-555

★ Mieszkanie do wynajęcia w centrum, tel. 508-577-210

★ Mieszkanie dla 4 studentek, tel. 13 4940547

★ Przyjmę na stancję uczenicę, studentkę lub osobę pracującą, osiedle Wójtostwo, tel. 724-678-527

RÓŻNE

Sprzedam

★ Chemia - tel. 665-854-866

PRACA

Dam pracę

★ Zatrudnię spawacza, ślusarza, możliwość pracy na etatu, może być emeryt lub rencista. FHU Profit, ul. Okulickiego 8, 38-500 Sanok, tel. 605-269-836.

Korepetycje

★ J. polski – liceum, matura, tel. 693-321-917

★ Korepetycje – matematyka szkoła średnia, gimnazjum, podstawowa. Fizyka – gimnazjum, tel. 516-032-448

★ J. angielski, tel. 665-337-670

Usługi

★ KARO ŻALUZJE, Rolety, Plisy, tel. 600-297-210

★ POŻYCZKA NA DOWÓD. Bez zaświadczeń, minimum formalności. Zadzwoń: 17-789-18-09

★ Budowlanka i remonty, pełny zakres prac, wykonuję dodatkowe usługi, również cyklinowanie, robienie garaży, dekoratorka, altanki, kostka brukowa, pełny zakres, również plastrowanie w wersji angielskiej, również podłogi w 3D i ogrodzenia, tel. 790-473-176

INFORMATOR MEDYCZNY

★ Gabinet psychiatryczny lek. Aleksandra Mazur specjalista psychiatra, ukończony kurs terapii psychodynamicznej CM UJ w Krakowie. Przyjmuje w Sanoku ul. Pogodna 1, poniedziałek 15.30 – 20.00. Przemysł ul. Św. Jana 32, wtorek 15.30 – 18.00, piątek 15.30 – 18.00. Rejestracja telefoniczna, wizyty domowe, tel. 602-733-424.

PODZIEL SIĘ Z DRUGIM

★ Zbieram złom. Jestem ciężko chory bez środków do życia, tel. 730-774-128

★ Znalazłam się w trudnej sytuacji życiowej. Mam bardzo małą emeryturę, bardzo proszę o podarowanie niepotrzebnego laptopa, telefonu komórkowego i pomoc w internecie, bym mogła sobie poradzić. Bardzo proszę o pomoc, tel. 735-474-750

OBWIESZCZENIE WÓJTA GMINY KOMAŃCZA

z dnia 21 września 2018 r.

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu Zmiany Nr 2 Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Komańcza

Na podstawie art. 11 pkt 10 i pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r., o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j.t. Dz. U. z 2017 r., poz. 1073 z późn. zm.), art. 29 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (j.t. Dz. U. z 2017 r., poz. 1405 z późn. zm.) oraz uchwały NR LII/216/14 RADY GMINY KOMAŃCZA z dnia 24 kwietnia 2014 roku, w sprawie przystąpienia do sporządzenia Zmiany Nr 2 Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Komańcza,

Zawiadamiam

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu Zmiany Nr 2 Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Komańcza, terenu położonego w granicach administracyjnych Gminy Komańcza, obejmującego udokumentowane i zatwierdzone złoża „Moszczaniec” oraz prognozy oddziaływania na środowisko, w dniach od 28 września 2018 roku do 19 października 2018 roku w Urzędzie Gminy Komańcza, 38-543 Komańcza 166, pokój nr 17, II piętro, w godzinach pracy Urzędu od 7⁰⁰ do 15⁰⁰.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie Zmiany Nr 2 Studium rozwiązaniami, odbędzie się w dniu 19 października 2018 roku w siedzibie Urzędu Gminy Komańcza, 38-543 Komańcza 166, o godzinie 10⁰⁰.

Zgodnie z art. 11 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r., o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie Zmiany Nr 2 Studium może wnieść uwagi. Uwagi należy składać na piśmie do Wójta Gminy Komańcza z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której dotyczy uwaga, w nieprzekraczalnym terminie do 12 listopada 2018 roku.

Na podstawie art. 29, art. 39 ust. 1, art. 46 pkt 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2017 r., poz. 1405 z późn. zm.) informuję, że w wyżej wymienionych terminach i miejscach wyłożenia projektu Zmiany Nr 2 Studium do publicznego wglądu, można zapoznać się także z niezbędną dokumentacją sprawy, w tym z:

- ww. projektem Zmiany Nr 2 Studium,
- prognozą oddziaływania na środowisko,
- opracowaniem ekofizjograficznym,
- stanowiskami organów, w tym wnioskami, uzgodnieniami i opiniami instytucji i organów właściwych do opiniowania i uzgadniania projektu Zmiany Nr 2 Studium.

Dane o wyżej wymienionych dokumentach stanowiących dokumentację sprawy, zostały zamieszczone w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, o którym mowa w art. 21 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2017 r., poz. 1405 z późn. zm.).

Zainteresowani mogą składać wnioski i uwagi w postępowaniu dotyczącym strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w terminie do 12 listopada 2018 roku, na piśmie do Wójta Gminy Komańcza na adres: Urząd Gminy Komańcza, 38-543 Komańcza 166, lub w postaci elektronicznej na adres:

jwawrzaszek@komanca.pl

Jako wniesione na piśmie uznaje się również uwagi wniesione w formie elektronicznej:

- 1) opatrzone bezpiecznym podpisem elektronicznym weryfikowanym przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu w rozumieniu ustawy z dnia 18 września 2001 r., o podpisie elektronicznym (j.t. Dz. U. z 2013 r., poz. 262) lub,
- 2) opatrzone podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 lutego 2005 r., o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (j.t. Dz. U. z 2014 r., poz. 1114) lub,
- 3) za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 lutego 2005 r., o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (j.t. Dz. U. z 2014 r., poz. 1114) lub,
- 4) ustnie do protokołu.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Komańcza.

FORNIRO Wykonuje meble na wymiar dla każdego
Sanok, ul. Przemyska 27A
Tel. 795-933-263
www.meble-forniro.pl

**Osuszanie
budynków**
- wypożyczenie
osuszaczy
tel. 503 780 989

DYŻURY W RADZIE MIASTA

27 września 2018 r.
(czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny

**Ryszard
Karaczkowski**

w godz. 17–18

Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.um.sanok.pl/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę lokali użytkowych, położonych przy ul. Henryka Sienkiewicza 7 i ul. Jana Grodka 3 w Sanoku.

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr telefonu 13-46-52-878.

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW** Wkłady żarowo-kwasoodporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

comforteo Tel. 579 070 294 www.spioch.eu

**Dobry sen,
dobra cena**

Łóżko Dolores

Łóżko Lily

Limitowana oferta zestawów

Łóżko + Materac + Stelaż

Dolores lub Lily na ramie drewnianej

Kłeszeniowy 7 - połowy

lub pojemnik na pościel

~~2046 zł~~
1454 zł
przy rozmiarze 140x200 cm

Salon **spioch** Sanok,
Łóżek i Materacy ul. Lipińskiego 73

Mamy obowiązek strzec niepodległości

Pomnik ufundowany z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę odsłonięto w sobotę w Strachocinie.

Pomnik stanął obok kaplicy św. Andrzeja Boboli, patrona Polski, kaznodziei i misjonarza, żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku, który poniósł śmierć męczeńską z rąk Kozaków w 1657 roku w Janowie Poleskim.

O kulcie, którym otoczony jest św. Andrzej Bobola, mówił ks. prałat Józef Niżnik, kustosz sanktuarium. – Od św. Andrzeja Boboli zależy przyszłość naszego kraju. Nie ma wątpliwości, że uprasza on łaski dla naszej ojczyzny – powiedział ks. prałat, przypominając najważniejsze daty i wydarzenia związane z historią i kultem świętego.

Pomnikowi nadano kształt Polski, w który wpisany jest krzyż. Na kamiennym fundamencie znajduje się polska flaga. Towarzyszy jej osiem granitowych urn, w których złożona jest ziemia z polskich cmentarzy. Ten symbol ma przypominać tych, którzy oddali życie za ojczyznę.

W uroczystościach odsłonięcia pomnika uczestniczyli m.in: marszałek Marek Kuchciński, wicemarszałek Ryszard Terlecki, premier Beata Szydło, minister Zbigniew Ziobro, wojewoda Ewa Leniart, marszałek Władysław Ortyl. Homilię wygłosił abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński. Przypomnił on wezwanie samego św.



Andrzeja Boboli: Zaczniście mnie czcić, skierowane do mieszkańców Strachociny i całej Polski. Arcybiskup snuł rozważania o wolności danej każdemu narodowi oraz rozumieniu trudnej idei Rzeczypospolitej. – Bez ewangelii św. byłibyśmy jeszcze jedną zbiorowością, administracją, a dzięki Chrystusowi jesteśmy Rzeczypospolitą, wspólnotą nadziei – mówił.

– Połączenie białego orla, wizerunku naszej ojczyzny i krzyża to jest właśnie skrócona historia nas wszystkich – akcentowała premier Beata Szydło, która apelowała, by pamiętać o tych, którym zawdzięczamy wolność. – Ta niepodległość jest dzisiaj naszym przywilejem, ale pamiętajmy też, że mamy obowiązek tej niepodległości strzec ponad wszystko

Na uroczystości do Strachociny przybyło wielu pielgrzymów z całego województwa. Była wśród nich Maria Pajda z Jarosławia, której ojciec w 1938 roku uczestniczył w uroczystości sprowadzenia relikwii św. Andrzeja Boboli do Warszawy. Ona sama czci go bardzo gorliwie jako patrona Polski. Była już w Bobolówce kilkanaście razy.

Przy okazji uroczystości z protestem wystąpili byli pracownicy PKS Krosno, którzy postawili wykorzystać fakt, że do Strachociny przyjechały tak ważne osobistości. Chcieli przedstawić im problem związany z niemożliwością odzyskania pieniędzy zasądzonych przez sąd.

drm



IV liga podkarpacka

Snajperzy znów w rolach głównych

GEO-EKO WIKI EKOBALL STAL SANOK – PRZEŁOM BESKO 2-0 (0-0)

Bramki: Sobolak (58), Lorenc (79-wolny).

Ekoball Stal: Krzanowski – Wójcik (82, Kaczmarek), Kokoć, Adamiak, S. Słysz – Domaradzki, Tabisz (85, Pielech), Jaklik, Sieradzki (72, Ząbkiewicz), Lorenc 7 (82, Femin) – Sobolak (75, Niemczyk).

Po pechowym remisie w Tuczeupach (karny z kapelusza) stalowcy szybko wrócili do wygrywania. Mimo wszystko zwycięstwo nie przyszło łatwo, bo rywal dzielnie bronił się przez blisko godzinę. Bramki jak zwykle strzelili Sebastian Sobolak i Piotr Lorenc. Trafienie tego drugiego było ozdobą meczu.



Po strzale Piotra Lorenca z wolnego rywalom nie pomogła nawet rozpaczliwa interwencja bramkarza

Spotkanie zapewne miało być bardziej „kontrolowane” przebieg, gdyby w 14. min Bartosz Sieradzki otworzył wynik, wykorzystując idealną okazję. Nawet trudno nazwać ją stu-procentową – pusta bramka, strzał z bliska, a jednak nie wpadło... Potem wysiłki stalowców – głównie uderzenia z dystansu – niewiele dawały. Przełom nie miał ofensywnych argumentów, więc z boiska wiało nudą.

W drugiej połowie gra się nieco ożywiła. Najpierw mieliśmy zmarnowaną okazję Sobolaka, który chwilę później poprawił się, po zagranii Patryka Wójcika z bliska trafiając do bramki. W kolejnych minutach dwukrotnie mógł podwyższyć rezultat, jednak zabrakło precyzji. Tę dla odmiany zaprezentował Lorenc, perfekcyjnie egzekwując rzut wolny. Po półgórnym uderzeniu z ponad 20 metrów piłka odbiła się od dalszego słupka, wpadając do siatki. W końcówce Stal mogła dobić Przełom, ale kolejne okazje zmarnowali rezerwowie – Arkadiusz Femin i Dominik Pielech. Skuteczność nadal do poprawy.

Szkoleniowa współpraca

Akademia stawia na nowoczesny trening

Akademia Piłkarska podpisała umowę o współpracy z Coerver Coaching Polska. To metoda treningu dzieci i młodzieży, uznana za jedną z najlepszych na świecie.

Na mocy umowy Akademia będzie mogła korzystać z założeń Coerver Coaching Polska. System ten skupia się głównie na rozwoju umiejętności indywidualnych i grze w małych grupach. Współpra-

ca obejmie również wdrożenie systemu informatycznego do zarządzania akademią, szkolenia dla trenerów z metodologii Coerver Coaching oraz campy i wydarzenia dla zawodników.



Szef AP Jakub Gruszecki (po prawej) podpisał umowę z Mateuszem Nowakiem, przedstawicielem Coerver Coaching Polska

Puchar Polski

Pewny awans do III rundy

BIESZCZADY USTRZYKI DOLNE – GEO-EKO WIKI EKOBALL STAL SANOK 0-3 (0-2)

Bramki: Domaradzki (40), Niemczyk (42), Sobolak (87).

Ekoball Stal: Krzanowski – Wójcik (46, S. Słysz), Kokoć (46, Adamiak), Gąsior, Kaczmarek – Niemczyk, Jaklik (60, Tabisz), Lorenc (46, Femin), Domaradzki (60, Pielech) – Sieradzki (46, Sobolak).

Gładkie zwycięstwo w Ustrzykach, choć gospodarze trzymali się niemal do końca pierwszej połowy. W kolejnej rundzie – już w najbliższą środę – Ekoball zagra na wyjeździe z Sanovią Lesko.

Przewaga stalowców nie podlegała dyskusji, jednak na bramki trzeba było czekać dość długo. W ostatnich minutach przed przerwą padły aż dwie, a efektownymi strza-

łami z dystansu trafili Rafał Domaradzki i Damian Niemczyk. W końcówce meczu wynik ustalił Sebastian Sobolak, celnie główkując po zagranii Jakuba Ząbkiewicza.



Zawodnicy rezerwowie ze spokojem oglądali grę kolegów

W innych meczach:

COSMOS NOWOTANIEC – START RYMANÓW 5-0
NAFTA JEDLICZE – PRZEŁOM BESKO 2-2, karne 4:5
SANOVIA LESKO – GIMBALL TARNAWA DOLNA 3-0 wo

Turniej Otryt Cup w Lutowiskach

Starsi na podium

W Bieszczady pojechały dwie drużyny Ekoballu. Lepiej wypadła ta druga, z rocznika 2009, zajmując 2. miejsce.



Starsi chłopcy wygrali prawie wszystkie mecze, dopiero w decydującym ulegając Wilczkom Lesko, efektem 2. pozycja. Natomiast młodszy nieźle rozpoczęli, ale potem było już trochę gorzej. Najlepszym bramkarzem turnieju wybrany został Tymoteusz Bil.

– To był prawdziwy „chrzest bojowy” dla ponad 20 młodych piłkarzy Ekoballu. Także dlatego, że zawody rozgrywano w trudnych warunkach pogodowych, przy padającym deszczu. Ale chłopcy dali radę – podkreślił trener Bernard Sołtysik.

WYNIKI EKOBALLU II: 2-1 z Otrytem Lutowiska (Solecki, Łuszcz), 3-2 z Remixem Niebieszczany (Solecki 2), 5-3 z Barceloną Pakoszówką (Łuszcz 2, Szeliga, Bator, Soecki), 3-0 z LKS Izdebki (Łuszcz 2, Solecki), 3-1 z Ekoballem I Sanok (Burczyk, Łuszcz, Szeliga), 2-0 z Kolejczarem Zagórz (Solecki 2), 0-2 z Wilczkami Lesko.
WYNIKI EKOBALLU I: 0-0 z Remixem Niebieszczany, 3-2 z Barceloną Pakoszówką (Jasion, Sierota, Radwański), 1-3 z LKS Izdebki (Bator), 0-3 z Kolejczarem Zagórz, 1-3 z Ekoballem II Sanok (Radwański), 0-5 z Wilczkami Lesko, 2-3 z Otrytem Lutowiska (Dydek, Wiejowski).

Inne ligi seniorskie

Tarnawa ograła Ustrzyki

Klasa okręgowa

Gimball Tarnawa Dolna – Bieszczady Ustrzyki Dolne 3-1 (1-0)
Bramka: Wethacz (12), Staszkiwicz (67), Swalarz (70).

Klasa A

Grupa 1

Juventus Poraz – Orzeł Bażanówka 3-5 (1-2)

Bramki: Bramki: Mielnik 2 (71, 84), Latusek (2) – Pańko 3 (49, 69, 81), Romerowicz (18), Żebracki (27).

Victoria Pakoszówka – Remix Niebieszczany 4-2 (2-1)

Bramki: Kozlov (22), Ziemiański (37), Latoś (63), Trzciański (82) – Koczera 2 (24, 75).

Szarotka Nowosielce – Bukowianka Bukowsko 2-1 (1-1)

Bramki: Pluskwik (1), Majka (80) – Świder (42).

Lotniarz Bezmiechowa – LKS Pisarowce 1-2 (1-1)

Bramki: Szomko (37), Adamski (69).

Sanbud Długie – Szarotka Uherce 1-1 (1-1)

Bramka: Garlak (5).

Cosmos Nowotaniec – Sanovia Lesko 1-4 (1-4)

Bramka: Konchuk (15).

Górniki Grabownica – LKS Zarszyn 3-0 (1-0)

Klasa B

Grupa 1

Gabry Łukowe – Ośława Zagórz 2-4 (1-2)

Bramki: Sywanicz (18), Rachwał (71) – Wróbel 3 (10, 13, 88), Kulig (65-samobójcza).

Zalew Myczkowce – LKS Tyrawa Wołoska 1-2 (1-1)

Bramki: Biłas (21), Fuksa (90+2).

Pionier Średnia Wieś – LKS Czaszyn 2-0 (0-0)

Grupa 2

Orkan Markowce – Pogórze Srogów Górny 3-2 (2-1)

Bramki: Starego (28), Kowal (37), Ambicki (84) – Warchoń (26), Łonyszyn (75).

LKS Płowce/Stróże Małe – Górniki Strachocina 1-2 (0-1)

Bramki: Sumara (85) – Adamiak (30), Cecuła (68).

LKS Odrzechowa – LKS Milcza 2-3 (1-1)

Bramki: Kuzian (3), Huta (89).

LKS Głębokie – Victoria II Pakoszówka 3-1 (2-0)

Bramka: A. Kotowski (55).

Orion Pielnia – Florian Rymanów Zdrój 1-4 (1-4)

Bramka: Sokołowski (26).

Iskra Wróblak Szlachecki – ULKS Czerteż 2-0 (1-0)

Grupa 3

Victoria Niebocko – Jutrzenka Jaćmierz 0-0

PIŁKA NOŻNA

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Juniorzy grają jak w transie!



Juniorzy młodszy Ekoballu (na niebiesko) wygrali kolejne dwa mecze

Juniorzy starsi

DAP DĘBICA – EKOBALL SANOK 1-3 (0-2)

Bramki: Ginda (10), Jamka (40), Kowalski (60-karny)

Siódmy mecz i siódme zwycięstwo! Do przerwy drużyna Grzegorza Pastuszaka prowadziła po golach Eryka Gindy i Macieja Jamki, a w drugiej połowie wygraną przypieczętował Mikołaj Kowalski, trafiając z rzutu karnego.

Juniorzy młodszy

EKOBALL SANOK – SIARKA TARNOBRZEG 1-0 (1-0)

Bramka: Łuczycki (14).

Mecz na szczycie dla podopiecznych Sebastiana Jajki. Gola strzelił Wiktor Łuczycki, dobijając strzał Michała Borowskiego.

EKOBALL SANOK – POLONIA PRZEMYŚL 2-0 (0-0)

Bramki: Piotrowski (77), Łuczycki (79).

Długo zanosilo się na remis, ale w końcówce Ekoball zadał decydujące ciosy. Bramki strzelili Łukasz Piotrowski i Łuczycki.

Juniorki młodsze

STAL STAŁOWA WOLA – AP SANOK 10-0 (3-0)

Gra zawodniczkami znacznie młodszymi od rywalki miewa swoje konsekwencje...

Trampkarze starsi

EKOBALL SANOK – KARPATY KROSNO 5-0 (2-0)

Bramki: Szomko 2 (10, 30), Makarski (42), Zych (51), Biel (69).

Super mecz zawodników Damiana Popowicza, którzy wypunktowali rywala niczym rasowy bokser. Dwa gole strzelił Jakub Szomko, a po jednym zdobyli Szymon Makarski, Kacper Zych i Aleksander Biel.

AP SANOK – WISŁOKA DĘBICA 2-3 (2-1)

Bramki: Rudy (17), Zięba (32).

Pechowa porażka, po bramce straconej 2 minuty przed końcem. Wcześniej Akademia prowadziła po golach Kacpra Rudego i Mateusza Zięby.

Trampkarze młodszy

APPN II MIELEC – EKOBALL SANOK 5-3 (3-2)

Bramki: Milczanowski 3 (15, 24, 40).

Zacięty pojedynek, w którym jednak górą okazali się gospodarze. Na pocieszenie pozostał hat-trick niezwykle ostatnio skutecznego Brajana Milczanowskiego.

Młodzicy starsi

EKOBALL SANOK – IGLOOPOL DĘBICA 1-2 (0-1)

Bramka: Kowalik (60).

Mecz z przewagą Ekoballu, jednak zabrakło skuteczności. Honorową bramkę tuż przed końcem zdobył Mikołaj Kowalik.

Młodzicy młodszy

KOLEJARZ ZAGÓRZ – EKOBALL SANOK 1-4 (0-2)

Bramki: A. Filipczak 2 (9, 32), samobójcza (14), Jaruga (50).

Udany wyjazd do Zagorza, gdzie zawodnicy Tomasz Matei dobrze postrzelali. Dwa gole zdobył August Filipczak, jednego Maciej Jaruga, była też bramka samobójcza.

AP JASŁO – AP SANOK 0-4 (0-3)

Bramki: Koczera 3 (5, 20, 47), Gołda (29).

Pewne zwycięstwo w Jaśle, już do przerwy mecz był praktycznie rozstrzygnięty. Hat-tricka ustrzelił Kamil Koczera, w międzyczasie trafił też Kacper Gołda.

KARPATY KROSNO – EKOBALL SANOK 1-1 (0-1)

Bramka: F. Filipczak (16).

Ekoballowcy prowadzili po голу Filipa Filipczaka, jednak po przerwie Karpaty zdołały doprowadzić do wyrównania.

I Turniej Gerarda Cieślaka w Chorzowie

Przeszli Podhale, zatrzymała ich Odra

Mocno obsadzone zawody rocznika 2006 z udziałem 32 drużyn, w tym Akademii Piłkarskiej. W 1/8 finału gracze Jakuba Gruszeckiego musieli uznać wyższość Odry Wodzisław.

Akademicy rozpoczęli od wygranej z Podhalem Nowy Targ, ale kolejne mecze kończyły się porażkami. Bez względu na zajęte miejsca wszystkie zespoły przechodziły do dalszych zma-

gań. Niestety, w pierwszym meczu fazy pucharowej nasza drużyna musiała uznać wyższość Odry. Honorowego gola strzelił Mateusz Sokołowski, najlepszy zawodnik AP w tym turnieju.

WYNIKI AP SANOK. Mecze grupowe: 3-1 z Podhalem Nowy Targ (Uruski, Walkiewicz, Słota), 0-4 z MUKP Dąbrowa Górnicza, 1-6 z Cracovią Kraków (Sokołowski). 1/8 finału: 1-3 z Odrą Wodzisław Śląski (Sokołowski).



Mateusz Sokołowski zdobył honorową bramkę w meczu z Odrą

Turniej Okręgowy i Podokręgowy o Puchar Prezesa POZPN

Akademicy znów w kadrze

Po roczniku 2007 walczyli dziesięciolatek. Tym razem w kadrze OZPN Krosno, która zajęła 2. miejsce, wystąpiło aż pięciu zawodników Akademii Piłkarskiej.

Turniej rozegrano w Przemyślu, gdzie w składzie reprezentacji podokręgu udanie zaprezentowali się: bramkarz Dawid Kogut oraz Piotr

Rzemiński, Mateusz Maciejko, Patryk Dydak i Karol Sokołowski. Ten pierwszy został wybrany najlepszym golkiprem imprezy.



Kolejni zawodnicy AP zagrali w kadrze krośnieńskiego OZPN

KOLARSTWO

Puchar Polski DH

Powtórka Gembalika

Przedostatnie zawody rozegrane zostały w Międzybrodziu Żywieckim, gdzie zjazdowcy Syndrome Racing znów zajmowali czołowe miejsca. Piotr Gembalik odniósł kolejne zwycięstwo w kat. Masters II, pieczętując obronę tytułu. Artur Hryszko był 3. w Elicie.

Przed wyścigami na górce Żar Gembalik nie był jeszcze pewny zdobycia pucharu, jednak wszystko poszło zgodnie z planem. Ponownie nie dał rywalom szans, trudną trasę o długości około 2 kilometrów pokonując w czasie 3.06,04. Jego przewaga nad kolejnym zawodnikiem wyniosła 13 sekund.

W Elicie dobrze radził sobie Hryszko – 3. pozycja z czasem 2.34,07. W klasyfikacji łącznej zajmuje 2. lokatę, wciąż mając szansę na triumf w PP.

Nasi pozostali zawodnicy – Norbert Radwański, Szymon Gładysz i Jakub Józefczyk – startowali w kat. open, zajmując dalsze miejsca.



Powtórka sprzed roku – Piotr Gembalik znów zdobył Puchar Polski

Podkarpacka Szprycha MTB

Popisowy sezon Nawojów

Pierwszą edycję nowego cyklu zakończył VIII Wyścig MTB Boguchwała w Niechobrze. Podwójne zwycięstwo odniosła Janina Nawój z Roweromanii, pieczętując zwycięstwa w klasyfikacjach łącznych kobiet. Jej mąż Krystian był w „generalce” odpowiednio 2. open i 1. w kat. wiekowej.

Nawojowie jak zawsze startowali na dłuższym dystansie, który tym razem miał 49 km. Janina okazała się zdecydowanie najszybsza wśród pań, a więc i w kat. K2, wygrywając z czasem 3:23.11 i przewagą prawie 2 minut. Natomiast Krystian uzyskał 2:27.53, co dało mu 4. miejsce generalnie (strata zaledwie 11 sek do podium) i 2. w kat M3. Ponadto w M5 lokatę 3. wywalczył Dariusz Grudniak z WS-TECH MTB Team (3:05.10), a w M4 na pozycji 6. sklasyfikowano Macieja Uruskiego z Roweomanii. Startował także Paweł Adamczyk z SOSbike SWR.

Na krótszej trasie (18 km) także mieliśmy trzy medalowe pozycje, w tym dwie kolarzy Żbika Komańcza. Generalnie 6. finiszował Paweł Dołżycki, z czasem 42.35 zajmując też 3. miejsce w M2. Natomiast Mirosław Dołżycki był 3. w M5 z wynikiem 51.34. Wśród kobiet drugą dziesiątkę otworzyła Katarzyna Łuszcz z Bukowska, 3. w K2 (56.10). Jej mąż Czesław był 5. w M4, a Łukasz Dołżycki ze Żbika – 10. w M0.

Nie ma jeszcze klasyfikacji łącznych Podkarpackiej Szprychy, wiemy jednak, że J. Nawój odniosła zwycięstwo wśród kobiet, a więc i w K2, natomiast K. Nawój był 2. open i 1. w M3.



Janina i Krystian Nawojowie wygrali klasyfikacje łączne cyklu

HOKEJ

Sparingi Ciarko KH 58

Dwa mecze, tuzin bramek

Drużyna Ciarko KH 58 z przytupem zakończyła cykl gier kontrolnych przed startem II ligi słowackiej. W ostatnich meczach zawodnicy Marcina Ćwikły i Tomasza Demkowicza strzelali po 6 bramek, pokonując na wyjazdach KTH Krynica i HK Bardejov. Forma poszła w górę!



Przed startem II ligi słowackiej hokeiści Ciarko KH 58 (jasne stroje) uzyskali wysoką formę

KTH KRYNICA – CIARKO KH 58 SANOK 1-6 (0-0, 1-2, 0-4)

Bramki: Wilusz 2 (41, 58), Bielec 2 (47, 54), Witan (28), Majoch (32).

Ciarko KH 58: Hućko (Skrabalak) – Demkowicz, Florczak, Bielec, Wilusz, Dobosz – Rapała, Mazur, Ćwikła, Majoch, Witan – Olearczyk, Bednarz, Dobrzyński, Chmura, Filipek – Rogos.

Wynik nieco fałszuje obraz meczu, przez pół godziny bardzo zaciętego. To gospodarze trafili jako pierwsi, ale szybko wyrównał Maciej Witan, a chwilę później prowadziliśmy po голу Dawida

Majocha. Trzecia tercja toczyła się już pod zdecydowane dyktando naszego zespołu, efektem kolejne 4 bramki, którymi podzielili się Mateusz Wilusz i Maciej Bielec.

HK BARDEJOV – CIARKO KH 58 SANOK 2-6 (0-1, 0-3, 2-2)

Bramki: Majoch 2 (6, 51), Bielec (22), Dobrzyński (30), Maciejko (36), Olearczyk (42),

Ciarko KH 58: Skrabalak – Rapała, Mazur, Maciejko, Wilusz, Dobrzyński – Demkowicz, Florczak, Ćwikła, Majoch, Bielec – Bednarz, Olearczyk, Rogos, Chmura.

Wynik podobny, ale mecz inny, bo tym razem sanoczenie szybko zabrali się za strzelanie bramek. Na początku trafili Majoch, a w drugiej tercji gole dołożyli Bielec, Patryk Dobrzyński i Adrian

Maciejko. Gdy w ostatniej, za sprawą Kamila Olearczyka i ponownie Majocha, prowadziliśmy już 6-0, zanosilo się na nokaut Slovaków. Jednak ci przebudzili się w końcówce, ratując honor.

Powrotny transfer

Bartoš znów w Sanoku!

Tuż przed startem II ligi słowackiej drużynę Ciarko KH 58 wzmocnił słowacki napastnik Peter Bartoš, doskonale pamiętany z występów w sanockim klubie.

Doświadczony zawodnik grał u nas sześć lat temu (sezon 2012/13), w 49 meczach zdobywając 53 punkty za

26 goli i 27 asyst. Miejmy nadzieję, że i tym razem Bartoš będzie dużym wzmocnieniem zespołu.



Sparingi młodzików i żaków

Jakie porażki, takie zwycięstwa

Wykorzystując wolny weekend w lidze, młodzieżowe drużyny Niedźwiadków zagrały towarzysko z ukraińskim Novojavorovskiem. Młodzicy doznali wysokich porażek, dla odmiany żacy starsi odnieśli efektowne zwycięstwa.

Młodzicy

NIEDŹWIADKI SANOK – LVY NOVOJAVORSK 1-11 (0-3, 1-4, 0-4)

Bramka: Radwański (26).

NIEDŹWIADKI SANOK – LVY NOVOJAVORSK 0-9 (0-3, 0-3, 0-3)

Żacy starsi

NIEDŹWIADKI SANOK – LVY NOVOJAVORSK 8-2 (2-0, 2-1, 4-1)

Bramki: Karnas 3 (17, 46, 54), Czopor 2 (8, 23), Burczyk 2 (34, 51), Mischyszyn (52).

NIEDŹWIADKI SANOK – LVY NOWOJAWOROWSK 11-2 (1-0, 4-1, 6-1)

Bramki: Karnas 3 (22, 33, 52), Prokopiak 2 (44, 57), Burczyk 2 (50, 57), Niemczyk (13), K. Stabryła (24), Mischyszyn (48), Czopor (38).

LEKKOATLETYKA

Mityng 20-lecia Victorii Stalowa Wola

Świetne skoki Jakuba Koczery

Start w środku tygodnia i daleki wyjazd nie zniechęciły zawodników Komunalnych, którzy znów wywalczyli wiele wysokich lokat. Dwa zwycięstwa odniósł Jakub Koczera, najlepszy w konkursach skoków, a jedno Kacper Hnat.

Starszy z braci Koczera wygrał pewnie i z dużą przewagą, wżwyz uzyskując 1,75 m, a w dal – 6,01. W tej drugiej konkurencji 6. był młodszy Kacper. W skoku wżwyz dziewcząt 2. miejsce wywalczyła Martyna Wojtanowska (1,45), podobnie jak i w pchnięciu kulą (8,86). Natomiast w skoku w dal pozycja 2. dla Emilii Janik (5,08), zaś 8. była Anna Milczanowska. W biegu na 1000 m tuż za podium uplasowała się Martyna Łuszcz, jednak ze stratą niespełna pół sekundy do zwyciężczyni i rekordem życiowym w postaci czasu 3.06,88. W wyścigu chłopców drugą dziesiątkę otworzył Julian Haudek.

Inni wychowankowie Ryszarda Długosza startowali w kat. wiekowych. Wśród dzieci Hnat wygrał na 300 m z czasem 42,55. Natomiast



Jakub Koczera skakał daleko (i wysoko)

w wyścigu na dystansie dwa razy dłuższym 2. był Piotr Mackiewicz (1.31,41), zaś 7. Kacper Kornasiewicz. Biegł też Albert Komański, były

sprinter Komunalnych, obecnie w barwach Resovii. Na 100 m zajął 2. miejsce z czasem 11,25. Strata do zwyciężczyni wynosiła zaledwie 0,04.

Memoriał im. Kazimierza Świerzowskiego w Krośnie

Pięć zwycięstw Komunalnych

Kolejny występ lekkoatletów Komunalnych i to zaledwie cztery dni po zawodach w Stalowej Woli. Tym razem mieliśmy zwycięski dublet Martyny Wojtanowskiej, wygrali również: Martyna Łuszcz, Piotr Mackiewicz i Krystian Kurzydło.

Wojtanowska znów startowała w skoku wżwyz i pchnięciu kulą. Obie konkurencje zakończyła na 1. miejscach, uzyskując 1,50 i 8,84 m. Ze zwycięstwa cieszył się też Kurzydło, w biegu na 1500 m najszybszy zdecydowanie, bo z czasem 4.24,74 i przewagą blisko 7 sekund. W konkursach skoków Jakub Koczera był 2. wżwyz (1,75) i 3. w dal (6,00). W tej drugiej konkurencji wśród kobiet miejsce 7. zajęła Anna Milczanowska, a 8. Jagoda Czerwińska.

Kategoria młodzików rozgrywała III rzut zmagania ligowych. W wyścigu na kilometr



Piotr Mackiewicz (po lewej) i Kacper Kornasiewicz zdominowali bieg na kilometr

Komunalni zajęli dwa pierwsze miejsca – wygrał Piotr Mackiewicz (2.53,50) przed Kacprem Kornasiewiczem (2.54,87 – rekord życiowy). Łuszcz tym razem wystartowała na 600 m, zwyciężając z wynikiem 1.43,78 (blisko sekunda przewagi). Skok w dal obok podium zakończyła Maria Wilk, a w biegach przez płotki Michalina Lewicka była odpowiednio 5. na 80 m i 6. na 200 m.

W kat. dzieci starszych medalowe lokaty wywalczył Kacper Hnat – 2. w skoku w dal (4,95) i 3. na 300 m (42,51). W młodszej grupie dwukrotnie 4. była Natalia Łożańska – w dal i na 300 m.

W rzucie dyskiem poza konkursem startował weteran Zygmunt Futyma, zajmując 2. miejsce z wynikiem 44,08.

Bieg Żołnierzy Niezlomnych w Hyżnem

Dobry start pograniczników



Bożena Zapołoch wraz z Henrykiem Szostem

Na wyścigi w miejscowości pod Rzeszowem wybrała się trójka naszych zawodników. Miejsca 2. zajęli Bożena Zapołoch i Tomasz Skawiński, reprezentanci Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej.

Zapołoch wystartowała na 10 km, z czasem 52.39,2 zajmując 15. miejsce generalnie, 2. wśród kobiet i 1. w kat. mundurowych. – Trasa ciekawa, typowy cross, ale także nieco asfaltu i betonowych płyt. Do tego kilka stromych podbiegów. Była okazja do spotkania z Henrykiem Szostem, rekordzistą Polski w maratonie – powiedziała Zapołoch.

W klasyfikacji łącznej 70 osób tuż za podium uplasował się Skawiński. Czas 46.29,8 dał mu 2. pozycję w kat. M30.

Rozgrywano też półmaraton, w którym drugą dziesiątkę otworzył Michał Ćwiakła z Zarszyna, 8. w kat. M30.

Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁAŻEWICZ

AUTOMOBILIZM

Dwóch wicemistrzów

Niestety, Arkadiusz Borczyk i Marcin Wilusz, jeszcze do niedawna liderzy dwóch klas Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski, nie zdołali utrzymać prowadzenia. Ostatecznie naszym kierowcom przypadły srebrne medale.



Arkadiusz Borczyk (po lewej) i Marcin Wilusz wywalczyli tytuły wicemistrzów Polski

Finałowe wyścigi w Korczynie były średnio udane dla rajdowców Automobilkлубu Małopolskiego. Pierwszego dnia Borczyk uzyskał czasy 2.36 i 2.27, zajmując 3. miejsce w klasie A/PL-1600, co praktycznie równało się stracie szansy na obronę tytułu. Nie pomogła dobra jazda nazajutrz, gdy nasz zawodnik wygrał z wynikami 2.12 i 2.10.

– W sobotę przegrałem mistrzostwo o sekundę. Następnego dnia to już tylko walka o srebro, zakończona zwycięsko. Choć nie udało się obronić tytułu, to jestem zadowolony, bo w końcu była ostra rywalizacja w klasie i niewielkie różnice czasowe – powiedział Borczyk.

W sobotnich wyścigach Wilusz nie został sklasyfikowany. Odbił to sobie nazajutrz, z wynikami 2.15 i 2.14 wygrywając klasę N-2000. Ostatecznie w jej punktacji przypadło mu 2. miejsce. Srebrny medal to duży sukces zawodnika z Mymonia.

Sponsorem startu Arkadiusza Borczyka była firma **CIARKO**

SPORTY EKSTREMALNE

Na zmianę biegli i pływali

Dwie sanockie pary startowały w zawodach Swimrun Solina, obejmujących biegi i pływanie. Na dystansie Sprint 3. miejsce wśród mixtów zajęli Beata Drwięga i Paweł Banasiewicz, a na Ultra w drugiej dziesiątce mężczyzn uplasowali się Tomasz Mazurkiewicz i Marcin Wilk.

Krótsza trasa, którą wytyczono w Polańczyku, miała „tylko” 12,1 kilometra. Uczestnicy wyścigu na zmianę biegli (5 odcinków, w sumie 10,7 km) i pływali (4 odcinki, 1,4 km). Drwięga i Banasiewicz, czyli reprezentanci Pozytywnie Zabieganych, pokonali dystans w czasie 1:38.30, który dał im pozycję na najniższym stopniu podium w klasyfikacji blisko 20 par mieszanych.

Z większym wyzwaniem mierzyli się uczestnicy wyścigu Ultra. Trasa: Polańczyk – Solina – Teleśnica – Werlas – Polańczyk, liczyła aż 46,5 km. Do pokonania było 13 odcinków biegowych (prawie maraton) i 12 pływackich (5,5 km). Mazurkiewicz i Wilk, startujący jako Swimrun Sanok, uzyskali czas 7:33.23, efektem 13. lokata w stawce 25 duetów.



P. Banasiewicz i B. Drwięga



M. Wilk (I) i T. Mazurkiewicz

ŻEGLARSTWO

Dobry finisz Sawickiego

Tym razem ścigano się o Puchar 50-lecia Zapory w Solinie. Klasę T3 wygrał Marek Sawicki z Naftowca.

Regaty obejmowały jeden bieg, ze startem i metą przy Wyspie Energetyka. Długa trasa wiodła pod Jawor, następnie zaporę i z powrotem do bazy. W T2 długo prowadził Jan Wilk z Bieszczadzkiego Towarzystwa Żeglarskiego, ale na fini-

szu wyprzedził go Sawicki, wygrywając z przewagą ok. 20 m. Miejsce 4. zajął Marcin Wójcik (Naftowiec). W T1 nasi żeglarze uplasowali się poza podium – 4. był Stanisław Baran (BTŻ), 5. Zdzisław Adamski (Albatros), 6. Andrzej Czech (BTŻ).

PODNOSENIE CIĘŻARÓW

Dublet Gryfu

Pierwszym po wakacjach startem sztangistów Gryfu były Mistrzostwa Okręgu do lat 15, rozegrane na siłowni „Wierchow”. Tytuły zdobyli Jakub Dec i Seweryn Przybylski.

W kat. do 62 kg nasi zawodnicy zajęli dwa pierwsze miejsca, bo Dec (47 kg w rwaniu i 65 kg w podrzucie) zwyciężył przed Filipem Galantem (47 i 57 kg). Natomiast Przybylski był jedynym zawodnikiem kat. do 56 kg, a wygraną dało mu 77 kg w podrzucie – rekord życiowy (rwaniu spalili). W pozostałych

kategoriach złote medale wywalczyli ciężarowcy Lechii Sędziszów: do 50 kg – Karol Słowik, do 77 kg – Błażej Pociask; dziewczęta: do 48 kg – Aleksandra Moskał, do 68 kg – Julia Kielar. Klasyfikację Sinclaira wygrał Słowik (174,7 pkt), a kolejne pozycje zajęli Kielar (172,9) i Dec (161,5).

WĘDKARSTWO

Łowili metodą gruntową

Koło nr 2 tradycyjnie zakończyło sezon zawodami gruntowymi. Wygrał Marcin Leszczyński, ale w klasyfikacji łącznej na „wędkarza roku” zwyciężył Piotr Sołtysik.

Walka gruntowców była zacięta, trzej najlepsi zawodnicy mieli po około 3 kg ryb. Leszczyński złowił blisko 30 płoci i leszczy, co zdecydowało o jego sukcesie, dzięki dodatkowej punktacji za każdą sztukę. Miejsce 2. zajął Kamil Kucz-

man (8 leszczy), a 3. Konrad Chanas, który oprócz płoci wyciągnął też największą rybę zawodów, karpia na ok. 2 kg.

Klasyfikację łączną sezonu w „dwójce” wygrał Sołtysik, wyprzedzając Chanasa i Damiana Gibczyńskiego.



Od lewej: Kamil Kuczman, Marcin Leszczyński i Konrad Chanas

Kolumnę opracował: **BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

SIATKÓWKA

Międzynarodowy Turniej o Złotą Koronkę Bobowej Komplet zwycięstw!

Kapitałny występ juniorów TSV, którzy sezon 2018/19 rozpoczęli od zwycięstwa, wygrywając wszystkie mecze. Podopieczni Macieja Wiśniowskiego otrzymali aż trzy wyróżnienia indywidualne, a najlepszym zawodnikiem turnieju wybrany został Damian Bodziak.

W drodze do strefy medalowej nasi siatkarze gładkie dwusetówki przeplatali tie-breakami. Zaskakująco łatwy okazał się półfinał, w którym TSV zdobyło dwa razy więcej małych punktów od pierwszej kadry świętokrzyskiego. Za to decydujący pojedynek ze Słowakami dostarczył masę emocji. W pierwszym secie prowadziliśmy 24:21, ale setbole zostały zmarnowane. Nie podłamało to sanoczan, którzy wyrównali w drugiej

partii. A trzecią rozpoczęli od prowadzenia 3:0, potem podwajając przewagę punktową.

Obok Damiana Bodziaka nagrodami indywidualnymi dla najlepszych wyróżnieni zostali także: Krystian Gorzkowski – środkowy, Dominik Bodziak – przyjmujący. W składzie TSV wystąpili również: Jakub Kaczmarek, Konrad Florek, Hubert Stareńczak, Kamil Pisiak, Kacper Pajęcki, Mikołaj Matuła i Dawid Zielonka.

Faza 1: TSV Sanok – Start Lipnica 2:0 (13, 12), TSV Sanok – Stara Lubovnia 2:1 (14, -15, 7).

Faza 2: TSV Sanok – Świętokrzyskie II 2:0 (21, 11), TSV Sanok – BBTS Bielsko Biala 2:1 (-24, 21, 7)

Półfinał: TSV Sanok – Świętokrzyskie I 2:0 (13, 12)

Finał: TSV Sanok – Stara Lubovnia 2:1 (-24, 21, 9)



Juniorzy TSV rozpoczęli sezon od turniejowego zwycięstwa

Międzynarodowy Puchar Burmistrza Miasta Sanoka Trzecie miejsce Sanoczanki

Turniej junierek w Szkole Podstawowej nr 9 przyniósł dużo emocji. Aż trzy drużyny miały po dwie wygrane i o kolejności decydował dodatkowy bilans. Zwycięstwo odniosła Elba Prešov, a Sanoczanka musiała zadowolić się 3. miejscem.

Zmagania toczyły się w jednej grupie, a oprócz Słowaczek i gospydyń wystąpiły Gimnazjum Humenné i UKS Dębowiec. Klub z partnerskiego miasta przegrał wszystkie mecze, za to trzy pozostałe zespoły ostro walczyły o miejsca na podium. Choć siatkarki z Prešova rozpoczęły od porażki po tie-breaku z UKS-em, to jednak wygranie pozostałych spotkań bez straty seta dało im turniejowe zwycięstwo. W ostatnim pojedynku nasze zawodniczki pokonały Sanoczankę, jednak niedosyt pozostał – wygranie jednej akcji więcej i 2. miejsce zajęłaby Sanoczanka, a nie UKS...

Wyróżnienia indywidualne: najlepsza zawodniczka – Daša Batešková, przyjmująca – Zuzanna Vagaská, rozgrywająca –

Simona Slivková (Elba), blokująca – Emilia Chrzanowska, zagrywająca – Natalia Bolek (UKS), atakująca – Katarina Karasova (Gimnazjum), libero – Emilia Stelmach (Sanoczanka).

– Choroba uniemożliwiła występ rozgrywającej Annie Cichoń, a przestawienie drużyny osłabiło przyjęcie zagrywki, co było największym problemem. Mimo to z gry zespołu jestem zadowolony – powiedział trener Ryszard Karaczkowski.

Skład Sanoczanki: Wiktoria Demkowicz, Wiktoria Maślanka, Aleksandra Chmiel, Julia Kłeczek, Magdalena Sokółowska, Martyna Zięba, Emilia Stelmach (libero), Maria Bańkowska, Oliwia Gunia, Angelika Busko, Karolina Maciejczyk i Anna Szerszen (libero).

Sanoczanka Sanok – Gimnazjum Humenné 2:1 (23, -20, 7)

Elba Prešov – UKS Dębowiec 1:2 (17, -22, -10)

Gimnazjum Humenné – UKS Dębowiec 0:2 (-22, -22)

Sanoczanka Sanok – Elba Prešov 0:2 (-25, -16)

Elba Prešov – Gimnazjum Humenné 2:0 (25, 11)

Sanoczanka Sanok – UKS Dębowiec 2:0 (23, 23)

BWA Galeria Sanocka

BWA Galeria Sanocka

zaprasza na:

ZAJĘCIA
Z RYSUNKU I MALARSTWA
DLA DOROSŁYCH

Lekcje adresowane są do osób zarówno początkujących jak i tych które chcą udoskonalić swój warsztat

Zajęcia praktyczne:

- Rysunek: ołówek, węgiel, tusz, pastel
- Malarstwo: akwarela, farby akrylowe, farby olejne

Martwa natura, pejzaż, szkice postaci, ćwiczenia z wyobraźni

Każdy wtorek godzina 17.00, koszt: 40 zł miesięcznie
Pierwsze zajęcia gratis
przyjdź, zobacz, przekonaj się samDodatkowe informacje: 46 360 30, galeriasanocka@gmail.com
lub w galerii w godzinach: pon - pt. 10.00 - 17.00,
sob. 10.00 - 14.00

RYMANÓW

GALICYJSKI FESTIWAL KSIĄŻKI
IM. AUGUSTYNA BARANA

10.00 - rozpoczęcie festiwalu

10.30-14.30 oraz 17.00-19.00 – spotkania autorskie:

Piotr Łopatkiewicz
Artur Bata
Szymon Muszański
Grzegorz Kaczmarek
Tadeusz Masłyk
Mateusz Nocek
Piotr Durak
Przemysław Kłosowicz
Józef Czapak
Monika Maciewicz
Wiesław Hop
Krystyna Lenkowska

Pod
Karpatami
STOWARZYSZENIE"JAS WĘDROWNICZEK"
RYMANÓW,
23.09.2018 R.15.00-17.00 – spotkanie wspomnieniowe poświęcone
Augustynowi Baranowi, w którym udział
zapowiedzieli m. in:

Andrzej Stasiuk
Rafał Grubiński
Halina Kościńska
Krystyna Latawiec
Gabriela Małek
Stanisław Dłuski

Podczas spotkania zostanie zaprezentowana
publikacja "Augustyn Baran - twórczość i życie"19.00 - „Kino Zremiksowane” krakowski projekt muzyczny
Piotra Krakowskiego i Jacka Kabzińskiego.W ramach festiwalu swoje książki pokażą regionalni Autorzy i
Wydawcy, ponadto będą miały miejsce wystawy fotografii i
malarstwa, przygotowano również atrakcje dla najmłodszych.Niższe ze spotkań i wydarzeń zamieszczone w programie mogą ulec
nieznacznym zmianom z powodów niezależnych od Organizatora.Szczegóły na:
FACEBOOK.COM/PODKARPATAMI

INNE

**ZAPRASZAMY WSZYSTKICH
CHĘTNYCH DO UDZIAŁU
W
"SANOCKIEJ LIDZE
SIATKÓWKI"**

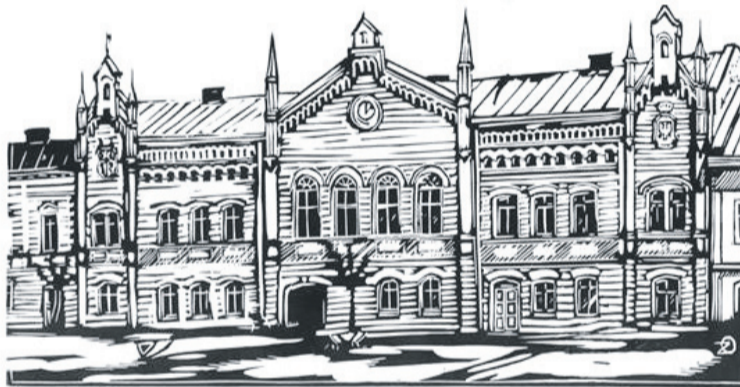
Zainteresowane drużyny proszone są o kontakt do dnia 28.09.2018
pod numerem telefonu 013 46 59 111 lub 600 072 023

MPB

Spotkanie
z Antonim Liberą
i Januszem Szuberem24 września o godz. 18.00 w sali
gobelinowej (zamek w Sanoku)
odbędzie się spotkanie z Antonim
Liberą i Januszem Szuberem, któ-
rzy na nowo odkrywają przed nami
tajniki i sensy dramatów stojących
u podstaw naszej kultury. Tema-
tem poniedziałkowego spotkania
będzie dramat „Brytanik” fran-
cuskiego poety i dramaturga
Jean Baptista Racine'a.Tym razem znajdziemy się w Impe-
rium Rzymskim u progu naszej ery,
gdzie rozegra się studium walki
o władzę i jej umacnianie. Materia-
łem badawczym, użytym do analizy,
będą rządy Nerona i jego matki,
Agrypiny.Tłumacz tradycyjnie wcieli się
w najbardziej krwawe i rozwiązłe
postaci dramatu, i zapowiada się,
że wykaże się w tym nie lada kunszt-
tem.

Wstęp wolny.

**ŹRÓDŁA KULTURY
od Sofoklesa do Becketta**

Zbigniew Osenkowski
TwórczośćWystawa Jubileuszowa
Zbigniewa Osenkowskiego21 września br. o godz. 17.00
w Miejskiej Bibliotece Publicznej
w Sanoku (Galeria 20) rozpocznie
się uroczystość jubileuszu 75-lecia
urodzin i 45-lecia pracy artystycz-
nej Zbigniewa Osenkowskiego.

W programie:

- otwarcie wystawy prezentują-
cej twórczość Jubilata
- prezentacja katalogu „Zbigniew
Osenkowski. Grafika i ekslibris”, Sa-
nok 2018
- koncert gitarowy w wykonaniu
Aleksandry Bodziak i duetu: Maria
Kozimor i Zuzanna Kopiec (PSM
I i II st. im. Wandy Kossakowej w Sa-
noku).

Wstęp wolny.

Parafia Prawosławna
św. Trójcy w SanokuIV Przegląd Pieśni
Paraliturgicznej23 września w godz. 15:30 – 18:30
w Parafii Prawosławnej św. Trójcy
w Sanoku obędzie się IV Przegląd
Pieśni Paraliturgicznej.

W programie:

1. Wykład dra Grzegorza Ku-
prianowicza nt.: „80-lecie akcji bu-
rzenia cerkwi prawosławnych na
Chełmszczyźnie i południowym
Podlasiu” (na plebanii).
2. Koncert chórów i zespołów
(w cerkwi).

Wstęp wolny.

ODK „Puchatek”

Osiedlowy Dom Kultury **Puchatek**
Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej
ul. Traugutta 9, tel. 134646135, 134646697,
www.puchatek.esanok.pl

WYSTAWA MALARSTWA

BEATA
WÓJTOWICZ

wernisaż

22 IX 2018
(sobota)
godz 17⁰⁰

wystawa czynna od 22 IX do 5 X 2018